

**Ludmiła Plett**

# **GŁOS WOŁAJĄCEGO NA PUSTYNI**

Людмила Плетт  
„Глас вопиющего в пустыне”

Wydawnictwo:

Bibel-und Schriftenmission e.V.  
D-36341 Lauterbach  
BRD – Germany 1994

Tłumaczenie: Krzysztof Wojnikiewicz

Cytaty biblijne zaczerpnięto z:

PISMO ŚWIĘTE STAREGO I NOWEGO TESTAMENTU BRYTYJSKIE  
I ZAGRANICZNE TOWARZYSTWO BIBLIJNE Warszawa – 1984 r.

BIBLIA ŚWIĘTA to jest CAŁE PISMO ŚWIĘTE STAREGO I NOWEGO  
TESTAMENTU BRYTYJSKIE I ZAGRANICZNE TOWARZYSTWO BIBLIJNE  
Londyn – 1948 r. (BG)

PISMO ŚWIĘTE STAREGO I NOWEGO TESTAMENTU  
Wydawnictwo Pallotinum, Poznań – Warszawa, 1980 r. (BT)

## PRZEDMOWA

*Drogi przyjacielu! Książka, którą trzymasz w rękach, jest trzecią i ostatnią częścią trylogii o wielkim przebudzeniu duchowym w Południowej Afryce, Tak, jak w przypadku pierwszych dwóch książek: "Przebudzenie rozpoczyna się ode mnie" i "Czas rozpoczęcia sądu od domu Bożego", prawdziwym jej autorem jest misjonarz i ewangelista z RPA, Erlo Stegen. Ja tylko, wypełniając nakaz Boży, wybrałam i przetłumaczyłam jego kazania na dane tematy, zarejestrowane na taśmie magnetofonowej, nadając im formę książkową poprzez literackie opracowanie. Moje serce przepelnione jest wdzięcznością dla Pana za Jego wielką pomoc, którą On okazywał mi podczas całej tej pracy. Bez Jego kierownictwa ta i obie poprzednie książki nigdy nie ujrzałyby światła dziennego. Dziękuję też wszystkim czytelnikom pierwszych dwóch części tej trylogii, którzy swoimi listami pomagali mi w wyborze niezbędnego materiału. Mam nadzieję, że wielu z nich otrzymuje teraz odpowiedzi na interesujące ich problemy. Jest zrozumiałe, że mimo najlepszych chęci po prostu nie można odpowiedzieć na potok wszystkich tych "co?" i "dlaczego?". Niemożliwą jest też rzeczą ukazanie wszystkiego tego, co chcieliby wiedzieć nasi czytelnicy o przebudzeniu w Południowej Afryce, które trwa obecnie już 27 lat. Jeden z uczniów Pana, apostoł Jan, opisując wydarzenia mające miejsce w ciągu trzech i pół roku służby Chrystusa na ziemi, skończywszy swoje opowiadanie zmuszony był powiedzieć: "Wiele też innych rzeczy dokonał Jezus, które, gdyby miały być spisane jedna po drugiej, mniemam, że i cały świat nie pomieściłby ksiąg, które by należało napisać" (Jan. 21:25). Jak nieograniczony jest nasz Bóg, tak i nieograniczone jest działanie Jego Ducha. Nie wciśnięto Go w tysiące tomów. Przy czym nie jest to najważniejsze. Jaką mamy korzyść z tego, że dużo wiemy o czynach, dokonanych przez Pana gdzieś tam, jeśli w naszym własnym życiu niczego jeszcze On nie osiągnął? Przecież przebudzenie powinno się rozpocząć od ciebie i ode mnie.*

*Szczególną naszą radością były listy, w których ludzie, wyznając, oczyszczali swoje życie, w następstwie czego doprowadzali do porządku swoje stosunki z bliźnimi. Właśnie przez takie dusze, w konsekwencji tego, Pan zaczynał dokonywać w poszczególnych miejscach Swego dzieła. Szkoda tylko, że niektórzy z nich, uczyniwszy krok lub dwa w tym kierunku, zatrzymali się i nie szli dalej. Zapewne, oni po prostu nie myśleli o tym, że proces oczyszczenia dlatego też i nazywa się procesem, bo zakłada obowiązkową i stałą kontynuację. Żyjemy w świecie pełnym grzechu i zła, dlatego przebywanie w nim związane jest z ciągłą walką; i zakończy się ona dopiero wtedy, gdy przekroczymy próg wieczności. Wiemy też, że są ludzie, którzy z wściekłością powstali i sprzeciwili się takiemu kazaniu, uważając, że występując przeciwko grzechowi, Erlo Stegen przekracza wszystkie granice i popada w skrajność. Cóż, jak mówi się, historia się postarza. Jeśli z powodu tego samego kazania odrzucono kiedyś Samego Chrystusa, to dlaczego dzisiaj nie miałby zostać odrzucony posiany przez Niego. Szkoda tylko, że wrogami tej bezkompromisowej, otwierającej nam oczy na grzech Ewangelii, nie są bezbożnicy, ale chrześcijanie, którzy uważają siebie za prawdziwe dzieci Boże.*

*Przy czym, właśnie do pobożnych ludzi, współczesnych Chrystusowi, Jan Chrzciciel musiał też powiedzieć: "Plemię żmijowe... Wydawajcie więc owoc godny upamiętania" (Mat. 3:7-8). Pan nie zmusza nikogo. Możemy obecnie reagować, jak chcemy. Możemy odrzucać i możemy przyjmować. Możemy zatwardzać serca i możemy się ukorzyć. Możemy źle mówić o mówiących nam prawdę i możemy, podobnie jak celnik, w skrusze bić się w pierś. Jaka droga dokąd zaprowadzi – pokaże wieczność. A póki co, przez wersety Pisma Świętego Pan zwraca się do nas, mówiąc: "Kto czyni nieprawość, niech nadal czyni nieprawość, a kto brudny, niech nadal się brudzi, lecz kto sprawiedliwy, niech nadal czyni sprawiedliwość, a kto święty, niech nadal się uświęca" (Ob. 22:11).*

*Co zaś tyczy się mnie, to do końca swoich dni będę dziękować Panu za tego mężnego męża Bożego, przez którego kazanie moje oczy otworzyły się na wiele rzeczy i którego życie stało się dla mnie wyrazistym przykładem prawdziwego życia w Chrystusie i wiernej służby Panu z pełnym oddaniem Mu siebie. Droga moich własnych poszukiwań była męcząco długa i trudna, chociaż od najwcześniejszego dzieciństwa byłam chrześcijanką. Chwała Bogu, że usłyszał On krzyk mojej umęczonej duszy, darując możliwość przebywania w miejscu, gdzie prawdziwie działa moc Jego Ducha. Właśnie to odwróciło i od podstaw zmieniło całe moje życie i moje chrześcijaństwo, dając to, o czym wcześniej nawet nie marzyłam. Proszę powiedzieć, czy mogłam zakopać w sobie ten bezcenny skarb, nie podzieliwszy się duchowym pokarmem, którego, nie wątpię, potrzebuje bardzo wielu? W Księdze proroka Izajasza, 58:7. powiedziano: "Podzielisz twój chleb z głodnym", a Salomon, dosłownie wtórując temu, mówi: "Rozdawaj swój chleb w obfitości, a po wielu dniach odnajdziesz go" (Kazn.Sal. 11:1). Właśnie to uczyniłam, oddając moim braciom i siostram w Chrystusie to, co z łaski Pańskiej otrzymałam sama. Lecz najważniejsze – musiałem wykonać nakaz Boży, otrzymany siedem lat temu. O, dałby Pan, aby słowa tego, kogo dziś można nazwać głosem wołającym na pustyni, dokonały i w twojej duszy wielką przemianę!*

*L. Plett*

*"Głos wołającego na pustyni: Gotujcie drogę Pańską, prostujcie ścieżki jego"*  
Ew. Mateusza 3:3

## I. WYBIERZ, KOMU BĘDZIESZ SŁUŻYĆ

W Starym Testamencie, w Księdze Jozuego, w 24 rozdziale od 14 wersetu czytamy, co następuje: "Oddajcie tedy Panu zbożną cześć i służcie mu szczerze i wiernie; usuńcie bogów, którym służyli wasi ojcowie za Rzeką i w Egipcie, a służcie Panu. A jeśliby się wam wydawało, że źle jest służyć Panu, to wybierzcie sobie dzisiaj, komu będziecie służyć: czy bogom, którym służyli wasi ojcowie, gdy byli za Rzeką, czy też bogom amorejskim, w których ziemi teraz mieszkacie. Lecz ja i dom mój służyć będziemy Panu. 1 odpowiedział lud tymi słowy: Niech nas Bóg uchowa od tego, abyśmy mieli opuścić Pana, a służyć innym bogom. Gdyż to Pan, bóg nasz, wyprowadził nas i naszych ojców z ziemi egipskiej, z domu niewoli, i On uczynił na naszych oczach te wielkie cuda, i strzegł nas przez całą tę drogę, którą zśliśmy, i wśród wszystkich ludów, wśród których ciągnęliśmy... i rzekł Jozue do ludu: Nie możecie służyć Panu, gdyż jest On Bogiem świętym, Bogiem zazdrosnym, nie odpuści wam przewinień i grzechów waszych. Jeżeli opuścicie Pana i służyć będziecie obcym bogom, to On odwróci się, sprowadzi na was nieszczęście i wygubi was, chociaż przedtem wyświadczał wam dobrodziejstwa" (Jozue 24:14-17, 19-20).

Z przytoczonego tekstu chciałbym poruszyć tylko parę punktów. Niedługo przed swoją śmiercią Jozue zwołał cały Izrael. Przeczuwając zbliżający się swój koniec rozumiał on, że jest to jego ostatnia możliwość przemówienia do ludu, którego był wodzem. Będąc świadomy ważności i odpowiedzialności tego momentu, czując obecność Bożą, przemawia on ze szczególną powagą i pouczeniem. Myślę, że i nam byłoby z pożytkiem wsłuchać się w te słowa, nawet jeśli dalecy jeszcze jesteście od myśli o śmierci. Niedawno w jednej z niemieckich gazet został wydrukowany artykuł pod tytułem: "Pożegnanie z Bogiem". Przytacza się w nim dane statystyczne o tym, że w kraju, kiedyś chrześcijańskim, Niemczech, obecnie tylko co czwarty uważa siebie jeszcze za chrześcijanina. Ludzie coraz więcej zaprzędają się światowym przyjemnościom i rozrywkom, poświęcają swój wolny czas turystyce i sportowi. Milionami opuszczają kościoły i społeczności, stając się prawdziwymi poganami. Możecie sami rozsądzić, co to przyniesie z sobą. Nie darmo Stowo Boże mówi, że jeśli nie pragniemy wierzyć prawdzie, wtedy niezmiennie zajmujemy się kłamstwem (2Tes. 2:10-11). W tym momencie, gdy nasze serce zamyka się dla światła, ono się otwiera dla ciemności.

Tak więc, zwracając się do izraelskiego ludu, Jozue mówi: "Oddajcie tedy Panu zbożną cześć i służcie mu szczerze i wiernie". Tymi słowami wyraża on swoje ostatnie pragnienie i jednocześnie daje radę: "Usuńcie bogów, którym słu-

żyli wasi ojcowie – kontynuujcie – a służcie Panu". W swoim Pierwszym Liście apostoł Piotr przypomina nam, za jaką cenę zostaliśmy kupieni: "... nie rzeczami znikomymi, srebrem albo złotem, zostaliście wykupieni z marnego postępowania waszego, przez ojców wam przekazanego, lecz drogą krwią Chrystusa, jako baranka niewinnego i nieskalanego" (1Piotra 1:18-19). Wśród wierzących jest niewiele takich ludzi, którzy uważają, że jeśli ich dziadowie i ojcowie żyli i wierzyli tak, to i dla nich jest to wystarczające. Nie ma po co siebie niepokoić i szukać czegoś innego. Takie same wypowiedzi się słyszy i wśród pogańskich ludów. Tylko wiedzcie, przyjaciele, życie i wiara naszych ojców nie zawsze musi być dla nas kryterium. Jeśli ich życie nie było światłem i jeśli ich chrześcijaństwo było połowiczne, to nie może być naszym usprawiedliwieniem i w ogóle nie oznacza, że i my musimy być takimi samymi chrześcijanami. Właśnie dlatego Jozue, zwracając się do ludu Bożego, mówi: "Usuńcie bogów, którym służyli wasi ojcowie za Rzeką i w Egipcie", to znaczy tam, gdzie nie byli oni jeszcze prawdziwie nawróconymi. Niech oni, nie będąc sami tego świadomi, będą bałwochwalcami, wy zaś nie bądźcie tacy.

Dalej ten mąż Boży kontynuuje: "A jeśli by się wam wydawało, że źle jest służyć Panu, to wybierzcie sobie dzisiaj, komu będziecie służyć". Jak widzicie, nikogo nie zmusza się. Każdy ma wolny wybór. Wszyscy rodzice pragną, oczywiście, aby ich dzieci wybrały w swoim życiu dobrą drogę, jednak nie mogą oni ich przymusić, żeby to uczyniły. Mąż może pragnąć czegoś dla swojej żony, a żona - dla męża, jednak i to nie jest w ich mocy, Możemy tylko wskazać innym prawdę, po czym pozostawić im prawo wyboru tego, czego pragną. W życiu każdego człowieka, wcześniej lub później, następuje moment, gdy musi uczynić wybór. Tak samo byto i wtedy. Jozue, zwróciwszy się do ludu, zaproponował im uczynienie wyboru: "Wybierzcie sobie dzisiaj, komu będziecie służyć: czy bogom, którym służyli wasi ojcowie,... czy też bogom amorejckim, w których ziemi teraz mieszkacie – później zdecydowanie zakończył – Lecz ja i dom mój służyć będziemy Panu".

Tak... Jednak dziwny był ten Jozue. Był on niezależny od poglądów ludzi. Stojąc przed wielotysięcznym tłumem, spokojnie mówi: "Nawet jeśli nie zechcecie służyć Panu, to wszystko jedno, ja i mój dom będziemy mu służyć". Zgodzicie się, przyjaciele, że wśród nas, chrześcijan, jest dużo i nawet bardzo dużo takich, którzy, podobnie jak martwa ryba, pływają zawsze tylko z prądem. Ileż młodych dusz kieruje się z prądem do piekła tylko dlatego, że większość młodzieży idzie w tym kierunku. Czyż nie starcza nam mocy i męstwa, aby iść pod prąd? Jozue nie był taki. Stojąc przed licznym ludem, śmiało i z odwagą mówił: "Niezależnie od tego, co wy wybierzeć, ja i dom mój służyć będziemy Panu". O, jak byłoby cudownie, gdyby i wśród nas znalazły się dusze, które by tak samo bezkompromisowo szły za Panem! Jakże potrzebujemy dzisiaj takich oto zdecydowanych w wierze żołnierzy Chrystusowych, przy czym nie tylko mężczyzn, lecz i niewiast, które, będąc tak zwaną słabą płcią, byłyby mocne i mężne w naśladowaniu Pana!

Zauważcie jeszcze, że Jozue mówi nie tylko za siebie, ale i za cały swój dom. Nie mówi on też o swoim domu, wyłączając przy tym siebie. Niestety, są mężczyźni, którzy z jakiejś przyczyny w swoim domu ustępują pierwszeństwa i

nie zajmują kierowniczego miejsca, chętnie odstępując je żonie. Taki mąż nie jest prawdziwym mężczyzną, gdyż tylko wtedy będzie on rzeczywiście mężem, gdy stanie się prawdziwym mężem Bożym. Przecież tak też jest napisane, "ze głową każdego męża jest Chrystus, a głową żony mąż" (1Kor.11:3). I jeśli stosunek męża do Boga nie jest w porządku, wtedy jest dosłownie tułowiem, nie mającym głowy. Mąż, który nie chodzi z Bogiem – już nie jest mężem, ale szmata. I jeśli na takim mężu nie jeździ na oklep żona, to na pewno, obowiązkowo, diabeł. Żywa ryba płynie zawsze pod prąd, tylko martwą potok może nieść, gdzie chce. Chwała Bogu, że Jozue nie zalicza się do liczby takich oto "martwych ryb", ale jest sługą Bożym, który nie chce płynąć w kierunku ludzkich wymysłów i grzesznych namiętności. Był to prawdziwie przywódca ludu, we wszystkich swoich przedsięwzięciach kierowany przez Boga. Dlatego, cóż można oczekiwać od przywódców politycznych i narodowych, jeśli oni nie znają Boga? Czy mogą oni kierować krajem i rozwiązywać państwowe problemy? Pobłażliwość złu jest dużym grzechem i Pan w swoim czasie zapyta ich o to. Wiem, że wśród znanych polityków na całym świecie są tacy mężowie, którzy trwają i walczą o prawdę, ale, niestety, bardzo często nie mają oni wsparcia, gdyż inni wolą pozostać biernymi obserwatorami. Nieraz już słyszałem od niektórych polityków gorzkie wypowiedzi: "Jesteśmy sami. Nie ma chrześcijan, którzy by nas wspierali w naszej walce, przydając nam tym samym męstwa. Są oni zbyt pobożni, aby brudzić swoje ręce polityką! Wszystko kręci się u nich tylko wokół nich i ich tak zwanych problemów kościelnych".

Przyjaciele moi! Dlaczego staliśmy się tacy ograniczeni? Gdzie są mężowie Boży w pełnym sensie tego słowa, których sercami, umysłami i rękami bóg mógłby dokonywać wielkich rzeczy? Gdzie są ci, którzy by zawsze podtrzymywali dobrych przywódców, mówiąc im: "Modlimy się za was, abyście byli mężami, których używałby i kierował Sam Bóg". Nasze nabożeństwa w stacji misyjnej Kwasi-zabantu dość często odwiedzają politycy, kierujący i rządzący Południową Afryką. Po zgromadzeniu podchodzą oni i z wdzięcznością mówią: "Bardzo ci dziękuję, że swoimi kazaniem wzmacniasz nas, napełniając nowymi siłami do walki ze złem i bezprawiem w naszym kraju! Chwała Bogu, że takie głoszenie Słowa Bożego przydaje męstwa, aby iść z całą determinacją tylko do przodu". Jak widzicie, tacy ludzie też potrzebują wsparcia i zrozumienia.

I tak, Jozue był wodzem, który nie był zależny od nastrojów poglądów ludzkich i dlatego mógł spokojnie i zdecydowanie powiedzieć: "Jeśli nie chcecie całym sercem służyć Panu, oddając się temu, do czego skłania się wasze serce, to możecie postępować jak chcecie, lecz ja i dom mój służyć będziemy Panu!". Jakie kazanie! Jakim przykładem dla naszych przywódców może być ten mąż Boży! Bracia, pastory! Zgodzicie się, że nie możemy oczekiwać od członków społeczności ponad to, co pokazujemy im w praktyce swego własnego życia. Ojcowie! Jak możemy żądać od dzieci tego, czego sami nie wypełniamy! Jeśli ojciec sam zdolny jest do kłamstwa, to jak może wychować dziecko na uczciwe. Czy może powiedzieć mu: "Dziecko, nie możesz kraść, łajdaczyć się, przeklinać i się kłócić", gdy jednocześnie sam to czyni? A ty, matko! Powiedz, jak możesz oczekiwać od

dzieci, żeby były one pracowite, posłuszne, życzliwe dla innych, dobre i cierpliwe, jeśli sama często nie jesteś taka? Tak więc, nie zdając sobie sprawy i nawet nie zauważając tego, stajemy się w postępowaniu jak faryzeusze, o których Chrystus powiedział kiedyś: "Na mównicy Mojżeszowej zasiedli uczeni w Piśmie i faryzeusze. Wszystko więc, cokolwiek by wam powiedzieli, czyńcie i zachowujcie, ale według uczynków ich nie postępujcie; mówią bowiem, ale nie czynią" (Mat. 23:2-3). Pomyślcie, czy słowa kazania i nasze ukierunkowanie mogą mieć moc oddziaływania na inne dusze, jeśli praktyka naszego własnego życia nie potwierdza tego wszystkiego? Przypomnijcie, co mówi nam Pismo o reakcji ludu w odpowiedzi na kazanie Pana: "A gdy Jezus dokończył tych słów, zdumiewały się tłumy nad jego nauką, albowiem uczył je jako moc mający, a nie jak ich uczeni w Piśmie" (Mat. 7:28-29). Wiecie, w czym zawiera się ta różnica? Jezus głosił tak, jak żył, a żył tak, jak głosił. A właśnie tego nie mieli faryzeusze. Oni tylko głosili innym o prawdzie, sami zaś w swoim życiu jej nie wypełniali.

A teraz przejdziemy do następnego punktu. Wysłuchawszy słów Jozuego, lud odpowiedział mu tak: "Niech nas Bóg uchwata od tego, abyśmy mieli opuścić Pana, a służyć innym bogom" — i wyjaśniając przyczynę takiej decyzji, kontynuowali: "Gdyż to Pan, Bóg nasz, wyprowadził nas i naszych ojców z ziemi egipskiej, z domu niewoli".

Powiedzcie, przyjaciele, a ile już Pan uczynił dla was? Co byłoby z wami, gdyby On nie objawił się wam w Swojej miłości i nie pociągnął ku Sobie? Z jakiej niewoli grzechu i zła On was już wyswobodził i ile cierpliwości oraz miłości jeszcze przejawia ku wam dzisiaj? Co mogłoby stać się z wami, gdyby światło żywego Słowa Bożego nie oświetliło waszej drogi życiowej? Przypomnijcie, ile razy uchronił On was od nieszczęścia oraz w ilu upadkach i życiowych słotach już wam pomógł? Być może, już nieraz byliście na krawędzi śmierci lub w śmiertelnym niebezpieczeństwie, jednakże On ulitował się nad wami i przedłużył jeszcze wasze życie. Czyżbyście zapomnieli wszystkie te laski?

Lud izraelski, słuchając słów Jozuego, przypomniał tę laskę, którą okazał mu Bóg i nie namyślając się, odpowiedział: "Nie, my będziemy służyć tylko Panu, który tak wiele uczynił dla nas". Wydawałoby się, że ta przyjazna, wielogłosowa odpowiedź powinna była uradować męża Bożego, z całej duszy kochającego swój lud. Ale nie. Jego usta wypowiadają coś, co na pierwszy wzgląd brzmi zupełnie niezrozumiale. Zamiast zadowolenia i radości z powodu tego jednogłośnego "tak", surowo i otrzeźwiająco brzmią jego słowa: "Nie możecie służyć Panu, gdyż jest On Bogiem świętym, Bogiem zazdrosnym, nie odpuści wam przewinień i grzechów waszych". Dziwne, prawda? W odpowiedzi na zadane pytanie słyszy pozytywną odpowiedź, jednak reaguje przecząco: "Nie możecie służyć Panu". Mimo woli powstaje pytanie: "Ale, dlaczego?". Odpowiedzią na to są następujące słowa Jozuego: "Gdyż jest On Bogiem świętym, Bogiem zazdrosnym, nie odpuści wam przewinień i grzechów waszych".

Możliwe, że ktoś na to powie: "Przecież Jozue zaprzecza sam sobie: z jednej strony swoim wezwaniem do ludu, aby służył Panu w czystości i świętości, wyraża swoje ostatnie życzenie i jednocześnie daje im radę, a z drugiej strony,

usłyszawszy jednogłośnie "tak", sam odrzuca je i mówi im "nie". Co to wszystko znaczy? Czy w rzeczywistości nie chciał, aby Izrael służył Panu?". — Nie, oczywiście, chciał. Jednak swoimi słowami zmusił ludzi do myślenia nad tym jaki będzie ich koszt, jeśli zdecydują się służyć Panu. Przecież oni otwarcie o tym nie myśleli. Zgodzicie się, że jest to podobne do tego, co tak często zdarza się w naszych czasach? Ile jest dusz, które już dziesiątki razy, a być może i setki razy, podejmowały decyzję służenia Panu, ale jak przy tym wygląda ich życie? Pewien Anglik jakoś tak powiedział: "Przestać palić? Ach, to nie jest takie trudne! Ja, oczywiście, tysiące razy to czyniłem". (Mówiąc to, ciągle trzymał w zębach papierosa). Tak samo też bywa i u niektórych chrześcijan. W swoim życiu nieraz już kajali się, zwracając się do Pana, jednak i teraz ciągle grzeszą. Myślicie, że to podoba się Panu? Jozue mówi ludowi wyraźnie i prosto, że tacy, jacy oni są, po prostu nie mogą służyć Panu, gdyż jest On Bogiem świętym, Bogiem zazdrosnym, który nie będzie tolerował ich przewinień i grzechów.

Czy jest to dla was zrozumiałe, przyjaciele? Czy macie świadomość, że Bóg, któremu i wy służycie, jest Bogiem świętym, Bogiem zazdrosnym, który nie będzie tolerował i waszych przewinień oraz grzechów? Przypomnijcie dwóch synów arcykapłana Aarona, którzy byli sługami w Bożej świątyni. Czy Bóg ścierpiał ich grzech, gdy przynieśli oni obcy ogień na Pański ołtarz? Czy nie zapłacili za to swoim życiem? I jak reagował na to Mojżesz? Czy nie powiedział on, zwracając się do ich ojca i swego brata Aarona: "Oto, co Pan rzekł: Na bliskich moich okazuje się ŚWIĘTOŚĆ moja, a wobec całego ludu chwała moja"? (3M. 10:3). Jak lekomyślnie i często bezmyślnie możemy śpiewać: "Bliżej, o, bliżej wnieś mnie i tul, do Siebie Chryste", nie rozumiejąc nawet, jakie słowa przy tym wygłaszamy! Przecież Bóg, któremu to mówimy, jest Bogiem ŚWIĘTYM! Niekiedy człowiek może bardzo szybko powiedzieć: "Będę naśladować Pana. Podjąłem zdecydowaną decyzję, aby Mu służyć". Ale, czy myślisz, drogi przyjacielu, że Bóg, któremu zamierzasz służyć, jest Bogiem świętym, Bogiem zazdrosnym, który nie będzie znosił twoich przewinień i grzechów? Przecież jest to najważniejsze, o czym musimy wiedzieć, decydując się na pójście za Panem.

Powiedz, bracie, a także ty, siostro! Czy nie ma obcego ognia w twoim życiu? Czy nie ma czegoś takiego, co Bóg zabronił nam czynić? Czyż nie wiesz, że kłamstwo, urąganie, oczernianie, gniew, zawiść, irytacja, przekleństwa, wszelkiego rodzaju rozpusta i nieczystość, jest w oczach Bożych obcym ogniem? Wielu z czyniących to jeszcze nie są do tej pory ukarani i żyją spokojnie tylko dlatego, że są daleko od Pana. Zapytacie, dlaczego tak mówię? Dlatego, bo z takimi grzechami nie można znajdować się w obecności Bożej nie będąc ukaranym śmiercią, jak to się stało z Ananiaszem i Safirą (Dz. 5:1-10). U Boga nie istnieją tak zwane "białe" czy wymuszone kłamstwa, do których są zdolni czasami nawet chrześcijanie. Oszustwo jest oszustwem niezależnie od tego, czy świadomie skłamałeś czy też z przymusu. Jest to grzech i Bóg nie ścierpi go. 1 jeśli z powodu obcego ognia w waszym życiu nie zostaniecie spaleni tutaj, na ziemi, to bądźcie pewni, że przyjdzie ten dzień, gdy będzie was palił i piekło ogień piekła. Dla takich przeznaczona jest straszna wieczność tam, "gdzie robak ich nie umiera, a ogień nie gaśnie"

(Mar. 9:56). Chrześcijanie! Powtarzając słowa Jozuego mówię, że nie możecie służyć Panu właśnie dlatego, gdyż jest On Bogiem świętym! Ten wniosek i dla nas pozostaje prawdą, z którą wcześniej lub później będziecie musieli się zgodzić.

A teraz rozpatrzmy słowa: "Bóg zazdrosny". Przypomnijcie pierwsze z dziesięciu przykazań: "Jam jest Pan, Bóg twój, który cię wyprowadził z ziemi egipskiej, z domu niewoli. (Każdy chrześcijanin przed swoim nawróceniem i upamiętaniem żył duchowo w Egipcie, to znaczy w niewoli grzechu). Nie będziesz miał innych bogów obok mnie. Nie czyń sobie podobizny rzeźbionej czegokolwiek, co jest na niebie w górze, i na ziemi w dole, i tego, co jest w wodzie pod ziemią. Nie będziesz się im kłaniał i nie będziesz im służył, gdyż Ja, Pan, Bóg twój, jestem Bogiem zazdrosnym, który karze winę ojców na synach do trzeciego i czwartego pokolenia" (2M. 20:2-5). Jak widzicie, jeśli ojciec popełnia grzech bałwochwalstwa, to karę za to ponosi nie tylko on sam, lecz i jego dzieci, wnuki i prawnuki. Tak surowo karze Pan za służbę innym bogom.

Czym jest zazdrość, zapewne każdy wie. Szczególnie ostro uwidacznia się ten problem, gdy sprawa dotyczy małżeńskiej wierności. W Południowej Afryce wśród czarnych plemion, a szczególnie wśród Zulusów, do obecnego czasu niewierność karze się śmiercią. I jeśli czarnoskóremu mężczyźnie zadamy pytanie, jakby on postąpił, zastawszy w swoim domu żonę z innym mężczyzną, on, nie namyślając się, odpowie: "Na miejscu przebiłbym serce tego człowieka włócznią, a później zabiłbym i żonę". Wiedząc o tym, żony nie mogą pozwolić sobie na niewierność mężowi, gdyż kosztowałoby to je życie. Pan, zwracając się do nas, którzy jesteśmy Jego ludem, mówi: "I zaręcę cię z sobą na wieki;... I zaręcę cię z sobą na zasadzie wierności" (Ozeasza 2:21-22). Nazywa On Kościół Swoją Oblubienicą. Właśnie dlatego Bóg oczekuje od nas wierności i pełnego oddania się Mu jednemu, podobnie jak mąż żąda tego od swojej żony. Apostoł Paweł w Pierwszym Liście do Koryntian także poświęca wiele uwagi małżeńskiej wierności, mówiąc, że współmałżonkowie powinni być sobie wierni do samej śmierci, jak mąż żonie, tak i żona mężowi. Jednak w życiu wielu ludzi i niestety nawet chrześcijan, jest to dalekie od tego, jak powinno to wyglądać. Ilu mężczyzn w myślach żywcem grzebie swoje żony tylko dlatego, że w sercu szukają sobie innej. Tak samo postępują i żony, otwarcie nienawidząc swoich mężów, a nawet życząc im śmierci, aby w ten sposób wyzwolić się i zostać żoną innego. I przy tym wszystkim ośmielają się nazywać siebie chrześcijankami! Mówiąc źle innym o swoich mężach, nie podejrzewają one nawet, że w oczach Bożych dokonują zabójstwa. A zabójcy, jak nam wiadomo, Królestwa Bożego nie odziedziczą.

Tak więc, jeśli my, będący oblubienicą zaślubioną Bogu, cudzołożymy, odając siebie innym bogom, to oczekuje nas smutny los. Święty trójjedyny Bóg jest Bogiem zazdrosnym, który nie cierpi i nigdy nie będzie tolerował niewierności. Właśnie dlatego Jozue, powstrzymując pośpieszną obietnicę ludu izraelskiego, służenia tylko Bogu, mówi: "Nie możecie służyć Panu, gdyż jest On Bogiem świętym, Bogiem zazdrosnym, nie odpuści wam przewinień i grzechów waszych".

Słowo Boże w Liście apostoła Jakuba, 1:19, mówi: "A niech każdy człowiek

będzie skory do słuchania, nieskory do mówienia". U nas zaś często bywa inaczej. Bardzo trudzimy się, aby coś powiedzieć lub oświadczyć, nawet nie myśląc, jaki będzie koszt tego. Tak i w danym przypadku Jozue musiał powstrzymać lud przed przedwczesną obietnicą, dawaną Bogu bez większego przemyślenia. "Czy rozumiecie – mówi on Izraelczykom – co znaczy danie takiej obietnicy Bogu? Czy pomyśleliście o tym, że On jest Bogiem świętym, Bogiem zazdrosnym, który nie będzie tolerował bezprawia i grzechów waszych? Czy nie wiecie, że nie można służyć Bogu i bałwanom, na przykład, mamonie (bogactwu), któremu jesteście tak oddani?"

Jak widzicie, Jozue nie był podobny do ewangelistów i kaznodziejów naszych czasów, którzy są po prostu mistrzami w ułatwianiu ludziom drogi do Chrystusa. "Tylko przyjdź do Jezusa – mówią oni – a On od razu przebaczy ci wszystkie przewinienia. A jeśli i w przyszłości w czymś zgrzeszysz, to zwróć się w modlitwie do Niego i znów zostanie ci wszystko odpuszczone. Przecież łaska Pana i Jego miłość nie mają granic". – Tak rozpoczyna się ich kazanie i w taki sam sposób się kończy. Takie uproszczone podejście do zagadnienia nawrócenia i upamiętania jest dużym błędem współczesnych sług Bożych. Niektórzy z nich idą jeszcze dalej, przyciągając ludzi różnymi obietnicami. "Przyjdź do Chrystusa – namawiają – a otrzymasz uzdrowienie! Odpowiedz na Jego wezwanie, a wszystkie twoje problemy od razu zostaną rozwiązane. Wierz Bogu, a On uczyni cię bogatym, dając wszystko, czego tylko zapragniesz! Przyjm Jezusa jako swojego osobistego Zbawiciela, a unikniesz sądu i ognia piekielnego". Słyszając podobne obietnice, ludzie chętnie przychodzą na takie zgromadzenia, stają się chrześcijanami i nawet świadczą innym o swoim zbawieniu, ale sami dalej żyją w grzechach. A gdy zaczyna niepokoić ich sumienie i z powodu świadomości swej grzeszności zaczynają się męczyć i szukać pomocy duchowej, wtedy zaraz słyszą uspokajające zapewnienia: "Nie musisz się przejmować. Chrystus wie, że wszyscy jesteśmy słabi i dlatego zawsze pozostaniemy grzesznikami. On kocha nas takich, jacy jesteśmy". Tylko w kazaniu prawdziwego męża Bożego, Jozuego, wszystko wyglądało zupełnie inaczej. Nie śpieszył się do radości, usłyszawszy zapewnienia ludzi, że chcą oni służyć Panu, ale od razu dał im do zrozumienia, że będzie to dla nich niemożliwe, jeśli zamierzają dalej grzeszyć.

Wiedźcie, drodzy przyjaciele, że słowa naszych obietnic, pójścia za Panem, nie mają żadnego znaczenia, jeśli nie jesteśmy gotowi zerwać z poprzednim życiem, skończyć z rozpustą i przerwać nieczystą przyjaźń z dziewczynami i chłopcami. Jeśli rzeczywiście postanowiliście iść za Chrystusem, to wtedy tylko On może być waszą pierwszą i jedyną miłością. Przestańcie się irytować, obrażać się, nienawidzić i się złościć. Pozostawcie w końcu waszą złą pamiętliwość i przygrzyźcie raz i na zawsze wasz język, którego rozpala piekło! Czy myślicie, że z całym tym obcym ogniem będziecie mogli ostać się przed Panem? Nie! Nigdy! Dlatego Jozue wprost i otwarcie powiedział ludowi: "Nie możecie służyć Panu, bo On nie ścierpi przewinień i grzechów waszych". Inni, zapewne, będąc na jego miejscu, usłyszawszy od ludu słowa zaufania i obietnicy, cieszyliby się, mówiąc: "O, jak cudownie! Przecież to początek przebudzenia duchowego! Cały lud bez wyjąt-

ku pragnie służyć Panu!". Jednak mąż Boży reagował inaczej. Na przyjazne "tak" całego ludu odpowiada on zdecydowanym "nie" i widząc zmieszanie, wyjaśnia: "Mówicie tak tylko dlatego, bo nie zdajecie sobie sprawy ze swoich słów. Czy macie nadzieję, że Bóg będzie tolerował grzechy i przewinienia wasze? Przecież On -jest Bogiem świętym, Bogiem zazdrosnym!". Także i ty, przyjacielu! Czyżbyś z takim swoim życiem rodzinnym ty też zabierał się do służenia Panu? Ty, mąż, traktujący żonę czy dziecko tak, jak gdyby oni nie byli ludźmi podobnymi do ciebie! Czy myślisz z tym też służyć Panu? Żono! A jak ty możesz liczyć na służbę Chrystusowi, jeśli rozmawiasz z mężem tak, jak gdybyś to ty, a nie on, była panem w domu? Albo ty, dziecko! Jesteś synem i córką! Masz nadzieję i ty zadowolić Boga, jeśli traktujesz swoich rodziców tak, jakbyś to ty wydał ich na świat!? Jak możecie zapominać, że Bóg jest Bogiem świętym, Bogiem zazdrosnym, który nie ścierpi waszych grzechów! Dobrze to przemyślcie i rozważcie to wszystko, jeśli rzeczywiście zabieracie się służyć Mu.

A teraz przejdziemy do następnych słów Jozuego. Przyhamowawszy Izraelitów w pośpiesznych obietnicach, mówi on: "Jeżeli opuścicie Pana i służyć będziecie obcym bogom, to On odwróci się, sprowadzi na was nieszczęście i wygubi was, chociaż przedtem wyświadczał wam dobrodziejstwa". Są ludzie, którzy trzeźwo wszystko oceniwszy, mówią: "O, nie. Jeśli rzeczywiście wszystko jest tak poważne i surowe, i jeśli Bóg ma takie surowe podejście do grzechu, wtedy już lepiej w ogóle nie będę chrześcijaninem, żyjąc tak, jak żytem. Przecież, gdy podejmę decyzję służenia Panu, a sam będę grzeszyć, wtedy ściągnę na siebie klątwę i jeszcze większy sąd. Nie, w takim przypadku lepiej już w ogóle nie być chrześcijaninem". Tak sądzącym ludziom chciałoby się powiedzieć: "Lecz, czy wiecie, że odrzucając wezwanie Pana, aby pójść za Nim, tym samym decydujecie się iść przeciw Niemu? Przecież, gdy słyszycie Jego głos i odpowiadacie na niego odmową, oznacza to, że stajecie się przeciwnikami Wzywającego i już przez to ściągacie na siebie sąd". Jako przykład chcę opowiedzieć pewną tragiczną historię.

Parę lat temu trafiło się mi być w USA, w Nowym Jorku. Mieszkała tam pewna dziewczyna o imieniu Alice, która była jedyną córką znanych w tym mieście, bardzo bogatych i powszechnie szanowanych ludzi. Miałem okazję przebywać w ich domu, który wyglądał jak pałac. Sypialnia dziewczyny była tak wspaniała, gdyż takie mają, zapewne, tylko księżniczki. Bóg nieraz kołatał do jej serca, lecz życie tej bogatej spadkobierczynie było zupełnie dobre, aby Go pragnąć. I oto stało się tak, że, spożywając kiedyś obiad w restauracji, ujrzała niezwykle pięknego mężczyznę, w którym się zakochała od pierwszego wejrzenia. Alice nigdy i nikogo jeszcze nie kochała i chroniąc siebie w czystości, żyła bez skazy przykładowym życiem. Teraz to uczucie, pierwszy raz doświadczone, ogarnęło ją z taką mocą, że prawie straciła zmysły, dosłownie spalając się z miłości. Alice sama nie mogła zrozumieć, co z nią się dzieje. Była dosłownie zaczarowana. Przy pierwszej możliwości, gdy rodzice wyjechali na parę dni, zadzwoniła do tego mężczyzny i zaprosiła go do siebie, mówiąc że sama jest w domu. Zjawił się bezzwłocznie z butelką szampana i cudownym bukietem z dwunastu czerwonych róż. Rozu-

mie się, że Alice nie mogła nawet założyć, iż razem ze skrzącym się szampanem i pięknymi różami, przyniósł jej też chorobę AIDS. Jeden raz, tylko jeden raz spędziła ona z tym młodym człowiekiem noc, jednak i to okazało się wystarczające, aby zarazić się tą okropną chorobą. W tym momencie, oczywiście, ona o tym nawet nie myślała. Dziwna sprawa. Później, gdy otrzymała to, do czego tak dążyła, cała jej miłość gdzieś uleciała, a jej miejsce wypełniła w sercu straszna nienawiść, której przyczyny dziewczyna sama nie mogła zrozumieć. Od tego wydarzenia minęło parę lat. I oto, kiedyś Alice zachorowała. Coraz częściej niepokoił ją żołądek. Przepisywane lekarstwa nie pomagały i lekarz poradził jej dokładne, stacjonarne badania. W ciągu dziesięciu dni specjaliści najlepszego szpitala, czyniąc wszystko co możliwe, próbowali ustalić diagnozę choroby, jednak nie udało im się to. W końcu jeden lekarz powiedział jej na osobności: "Alice! Ja wiem, że jesteś dobrą i porządną dziewczyną. Wiem, że jest ci obce niemoralne życie, które prowadzi wielu twoich rówieśników. Ale pozwól nam zbadać się na wirusa HIV". Po paru dniach z laboratorium przyszedł rezultat – analiza krwi na wirusa HIV dodatnia. Trudno opisać słowami ten szok, który musiała przeżyć dziewczyna, ale szczególnie silnym wstrząsem było to dla jej rodziców. Matka powiedziała córce, że nigdy jej tego nie wybaczy i że nie chce mieć z nią nic więcej wspólnego. Nie mniej wstrząśnięty straszną wiadomością ojciec, miał w tym przypadku bardziej miękkie serce i pogodziwszy się z myślą o hańbie, starał się przekonać żonę, żeby nie wyganiać córki z domu. To, co się stało, było nie tylko dla rodziców, ale i dla wszystkich krewnych oraz przyjaciół, gorzką pigułką. Nic więcej nie mogło uratować jej życia. "Myślałam o szczęściu – opowiadała mi później. – Myślałam o szczęśliwym życiu małżeńskim. Chciałam mieć dużo dzieci i być dobrą matką oraz żoną. Teraz to nigdy się nie stanie. Wszystko skończone, Przeżywszy hańbę swojego upadku, postanowiłam nigdy więcej nie powtórzyć tego. Jednak dla mnie i jeden raz okazał się wystarczający, aby przekreślić szczęście całego życia i podpisać sobie wyrok śmierci. Ja wiem, że mnie już nic nie zmieni, lecz jest coś, co chcę jeszcze uczynić. Zanim nastąpi godzina mojej śmierci, chciałabym przejechać po stanach i miastach Ameryki, i występując przed dziewczynami, ostrzec je przed tym tragicznym błędem, który ja popełniłam".

Ale, niestety. Wszędzie, gdzie przemawiała, spotykał ją śmiech i naigrawianie się dziewcząt. Tylko najbliższa przyjaciółka Alice przyjęła jej słowa do serca. Jednak ani pogarda, ani szyderstwa nie powstrzymały odważnej decyzji Alice. Mówiła ona, że jeśli z dwustu -trzystu dziewcząt, przed którymi zwykle występowała, chociażby jedna przyjmuje słowa jej ostrzeżenia, wtedy jej wysiłki nie są daremne. Moje spotkanie z tą dziewczyną miało miejsce dwa lata temu. I oto teraz otrzymałem wiadomość, że miesiąc temu ona umarła. Taki był jej koniec.

Drogi przyjacielu! Ty, który mówisz, że jesteś jeszcze za młody i chciałbyś nacieszyć się życiem! Wiedz, że następnym razem, gdy tak oto "ciesząc się" znowu popełnisz grzech – z tobą może zdarzyć się to samo, co przydarzyło się amerykańskiej dziewczynie Alice. Chcę przytoczyć oficjalne dane, przedstawione w Amsterdamie na zjeździe lekarzy – specjalistów od choroby AIDS. Ich wniosek jest taki: narkomani zapadają na AIDS sześć razy częściej niż zwykli palacze. A ci

z kolei zarażają się o wiele częściej niż ci, którzy nie palą. Coraz bardziej rozprzestrzeniająca się narkomania, prostytutka i homoseksualizm są wspaniałą glebą dla tej strasznej choroby, prowadzącej do nieuchronnej śmierci.

Tak, przyjaciele! Czy wśród was są palacze, narkomani i amatorzy nawiązywania wątpliwych znajomości oraz lekkomyślnych związków? Jeśli tak, to wiedźcie, że w momencie, gdy nie będziecie tego oczekiwać otrzymacie AIDS, który będzie oznaczać dla was śmierć. Przeciwno wirusowi tej strasznej choroby nie ma ani szczepionki, ani lekarstw. Profilaktyką może być tylko jedno – zweryfikować od podstawy swoje życie i swoje zachowanie w stosunku do przeciwnej płci. Uczni i lekarze, zajmujący się badaniem tej choroby i poszukiwaniem metod jej leczenia, bliscy są rozpaczki z powodu braku efektów swojej pracy i proponują, żeby wydawane na ten cel pieniądze przeznaczyć lepiej na środki zapobiegające. Czynniki wywołujące chorobę AIDS ciągle się zmienia i doszło do tego, że pojawił się taki rodzaj wirusa, którego nie można wykryć żadnymi, znanymi do tej pory metodami badań laboratoryjnych. Człowiek, zarażony takim rodzajem wirusa, umiera ze wszystkimi klinicznymi objawami AIDS wtedy, gdy rezultat badania jego krwi jest ujemny. W ten sposób nie możliwe jest ustalenie człowieka, będącego źródłem zarażenia, jak też dalszych dróg rozpowszechniania się choroby. Szokującym faktem dla lekarzy z wielu krajów jest to, że nieuchronnie rośnie liczba zachorowań wśród ludzi w starszym wieku i staruszków. I właśnie u nich często nie jest możliwe ustalenie przyczyny oraz źródła zarażenia.

Jak widzicie, żyjemy w takim czasie, o którym mówi się w Objawieniu. Diabeł działa w mocy i wściekłości, ale i Pan działa także. I dlatego nierzadko, zwracając się do słuchaczy u siebie w Południowej Afryce, mówię: "Życie wygląda tak, że wy z konieczności powinniście stać się chrześcijanami, jeśli chcecie przeżyć. Bóg, jeśli można tak się wyrazić, bierze cudzołożników za kark. I kto nie pragnie pozostawić tego grzechu, musi liczyć się z AIDS. Tak czy inaczej, ale zapłata jest nieunikniona. I to, że próbuje się wmówić ludziom możliwość skutecznego zabezpieczenia się przed tą chorobą - to jest czystym kłamstwem! We wszystkim, co obecnie proponuje się w tym celu, nie ma żadnej pewności. Pewne jest tylko jedno – przyjdzie do Jezusa i złożywszy swój grzech rozpusty u podnóża krzyża, otrzymanie odpuszczenia, wybawienia i łaski. A jeżeli już w swoich pożądlnościach doszedłeś do takiego stopnia, że już nie jesteś w mocy panować nad swoim własnym ciałem, to zwróć się do lekarza, aby uczynił z tobą to, co czyni weterynarz z bykiem. Możliwe, że brzmi to bardzo grubiańsko. Zapewne niektórzy z was powiedzą: "Erlu, zapędzasz się w tym problemie za daleko! Po prostu jest to niedopuszczalne, żeby tak głośić!". Odpowiadam takim: "Zbliży się czas, gdy i wy zmuszeni będziecie tak głośić! Dusze giną i dlatego ktoś musi w końcu im o tym wprost powiedzieć! Gdybyście i wy mieli do czynienia z wyznaniami, wtedy na pewno chwycilibyście się za głowę zrozumiawszy, jak daleko już są niektórzy w tym problemie!". Po prostu nie mogę nie nazywać rzeczy po imieniu. I jeśli tak głośząc czynię siebie w waszych oczach durniem, to co powiecie o Chrystusie, który w swoim kazaniu na górze mówi takie słowa: "Jeśli tedy prawe oko gorszy cię, wyrup je i odrzuć od siebie, albowiem będzie pożytecznie dla ciebie, że zgi-

nie jeden z członków twoich, niż żeby całe ciało twoje miało pójść do piekła. Jeżeli więc ręka twoja, albo noga twoja cię gorszy, utnij ją i odrzuć od siebie; lepiej jest dla ciebie wejść do żywota kalekim lub chromym, niż mając obydwie ręce lub obydwie nogi być wrzuconym do ognia wiecznego" (Mat. 5:29; 18:8). Widzicie, jak poważne podejście ma Bóg do grzechu? Ale... ale... Czegoś pośredniego między tym nie ma. I jest to obowiązujące też dla nas. My też musimy wybrać dzisiaj; czy, uśmierciwszy w sobie grzech, iść za Panem, czy razem z grzechem – w ogień piekielny. Nie zapominajcie, że Bóg, o którego miłości wiemy i tak chętnie mówimy innym, jest Bogiem świętym, który nie ścierpi naszych przewinień i grzechów. Grzech pociąga za sobą nieuchronną zapłatę i jej skutki poniesiemy nie tylko my sami, lecz i nasze dzieci, wnuki i prawnuki (2M.20:5). Tak więc, czyniąc grzech, ściągamy klątwę na nich wszystkich, a oni, trafiwszy do piekła, będą tam przeklinać nas całą wieczność. Jednak wszystko może wyglądać zupełnie inaczej, jeśli będziemy kochać Pana i chodzić przed Nim w posłuszeństwie, wypełniając Jego przykazania. Wtedy Bóg stanie się dla nas Bogiem błogosławiącym i okazującym łaskę nie tylko nam, ale i dzieciom oraz wnukom, i wszystkim naszym potomkom do tysiącznego pokolenia (5M.5:9-10).

Tak więc, wybierzcie dziś, komu służyć. I jeśli zdecydujecie się za swojego pana mieć Pana, wtedy nie zapominajcie, że On jest Bogiem świętym, Bogiem zazdrosnym, który nie będzie tolerował grzechów i przewinień waszych. Pomimo tego, jednak chcę poradzić wam, aby wybrać za swego pana Chrystusa. Bo jeśli Go odrzucicie, postanowiwszy żyć wolnym życiem tego świata, wtedy śmierć wasza może nastąpić wcześniej niż myślicie. I ten Bóg, który uczynił wam kiedyś tyle dobrego, stanie się waszym wrogiem, jak też czytaliśmy o tym na początku; "Jeżeli opuścicie Pana i służyć będziecie obcym bogom, to On odwróci się, sprowadzi na was nieszczęście, i wygubi was, chociaż przedtem wyświadczał wam dobrodziejstwa" (Joz. 24:20). Popatrzcie na bluźniących Bogu! Popatrzcie na odstępców! Jak oni się męczą! Ile bólu i nieszczęść ściągają na siebie swoim odstępstwem!

U nas w Południowej Afryce była pewna czarnoskóra kobieta-poganka. Wszystkie jej dzieci po osiągnięciu dwóch-trzech lat umierały z nieznaney przyczyny. Nie mogąc dłużej tego znieść, poszła do swego męża, prosząc go o pozwolenie pójścia do chrześcijan w Kwasizabantu. "Dobrze – rzeki on. – Jeżeli żaden czarownik i żaden środek czarodziejski nie mógł nam pomóc, to idź i poszukaj pomocy u Boga chrześcijan". Otrzymałszy pozwolenie, przyszła ona do nas, do misyjnej stacji, i na jednym z nabożeństw się nawróciła. Minął jakiś czas, a ona ponownie była brzemienna i urodziła syna, Gdy chłopczyk skończył dwa, a później trzy lata, ojciec z trwogą oczekiwał jego nagłej śmierci. Jednak minęło pięć lat, a dziecko pozostawało żywe i zupełnie zdrowe. Wtedy mąż, uspokojony tym, rzekł żonie: "No tak, dziecko nie umarło, dlatego możesz już skończyć ze swoim chrześcijaństwem. Teraz nie jest nam potrzebne". I ta głupia kobieta pod wpływem swojego męża zgodziła się z nim i pozostawiła Pana. Nie minęły i trzy miesiące po tym, gdy ich syn znalazł się w grobie. Jak widzicie, Pan i w tym przypadku nie ścierpił zmiany. Odejdźcie od Niego pociągnęło za sobą nieoczekiwaną zapłatę.

Po upływie paru dni po pogrzebie, ta kobieta, cała w łzach, znowu przyszła do nas, do misyjnej stacji.

— Zgrzeszyłam – płacząc mówiła – zrobiłam ze swego męża bałwana dla siebie i przez to stałam się niewierna Jezusowi, i pozostawiłam Go. Teraz mój pięcioletni syn jest martwy. Czy Pan może przebaczyć takiej grzeszniczcy, jak ja?

— Zanim odpowiem ci "tak" – rzekł jej sługa naszej misji - chcę cię się zapytać. Czy rozumiałaś, że Bóg jest Bogiem świętym, Bogiem zazdrosnym, który nie toleruje niewierności, grzechów i przewinień naszych? Doświadczyłaś tego, czyż nie tak? Czy jesteś teraz świadoma, z Jakim Bogiem masz do czynienia?

— Tak – w pokorze odpowiedziała kobieta. – Teraz to wiem. Przeżyłam świętość i zazdrość Bożą na sobie i dlatego w prochu i popiele się kajam.

Po tym wszystkim Pan znów okazał jej Swoją łaskę. Przecież On jest Tym, którego miłość przewyższa niebiosa i który mówi: "A choćby się góry poruszyły i pagórki się zachwiały, jednak moja łaska nie opuści cię" (Iz. 54:10). W taki sposób ta zbłąkana owca powróciła do swojego kochającego Pasterza. Opuściwszy tej kobiecie, Bóg znów obdarzył ją dziećmi. Dziś jest ona matką pięciorga pięknych, posłusznych dzieci i wiernie trwa w służbie, którą powierzył On jej w Swojej winnicy. Zaś jej mąż mówi teraz: "Nigdy więcej nie pozwolę sobie na odciągnięcie ciebie od Pana. Teraz i ja poznałem, że On jest Bogiem świętym, Bogiem zazdrosnym, który nie toleruje grzechu".

Na zakończenie, zwracając się do każdego z was słowami Jozuego, chcę powiedzieć: Wybierz sobie teraz, komu będziesz służyć? I jeśli nie chcesz służyć Panu, to zdecyduj dzisiaj, jakiemu bogu będziesz odtąd służyć. Już dość kulejesz na obydwie nogi, służąc jednocześnie dwom panom! Za kim idziesz? Za Panem, czy światem i diabłem? Odpowiedz w końcu wprost na to Boże pytanie. Powiedz Mu raz i na zawsze "tak" lub "nie", a ja będę świadkiem w wieczności tego, jakie z tych dwóch słów zabrzmiało teraz w twoim sercu, w tym momencie, w tej decydującej godzinie. Zapamiętaj datę, mój przyjacielu. Zapamiętaj rok, miesiąc i dzień. Spójrz na zegarek i zapamiętaj godzinę oraz minutę, w której Pan w niebie, w Księdze Żywota zapisał twoją odpowiedź: "tak" lub "nie".

## II. UPAMIĘTANIE

W Księdze Dziejów Apostolskich, w 17 rozdziale i 30 wersecie, czytamy takie słowa: "Bóg wprawdzie puszczał płazem czasy niewiedzy, teraz jednak wzywa wszędzie wszystkich ludzi, aby się upamiętali". Druga część tego werseku pobudza mnie, żeby teraz głębiej i od podstawy poruszyć bardzo ważny temat – upamiętanie. Upamiętanie jest nakazem Bożym dla wszystkich ludzi. Głosząc w różnych krajach, w różnych miastach i kościołach, nie ustaję w powtarzaniu tego, że czas, w którym wspólnie żyjemy, owszem, jak nigdy przedtem udowadnia i potwierdza prawdziwość Pisma Świętego. Te słowa: "Teraz jednak wzywa (Bóg) wszędzie wszystkich ludzi, aby się upamiętali" – prosto i wystarczająco jasno mówią nam o tym, w czym zawiera się wola Boża dla nas wszystkich.

O czym to nie głosi się dzisiaj! Jakie to tematy nie są poruszane! Tylko dlatego ten najważniejszy nakaz Boży albo się przemilcza, albo mówi się jednoznacznie z wyraźnym ukierunkowaniem tego słowa do niewierzących. My wszyscy żyjemy w takim czasie, kiedy chrześcijaństwo stało się bardzo powierzchowne. Jak bardzo nie byłaby bolesną ta świadomość, lecz niestety taka jest rzeczywistość. 1 właśnie z tej przyczyny chrześcijanie stali się taką solą, która straciła swoją właściwość, i światłością, która już nie świeci tak, jak powinna świecić.

Kiedyś byłem w pewnym miejscu Południowej Afryki, gdzie wierzący żalili się na to, że w ich miejscowości króluje mrok duchowy.

— Jak to! – zdziwiłem się. – Czy to jest możliwe?

— Rozumiesz – próbowali mi wyjaśnić – tutejsi ludzie są na tyle oschli, że trudno to sobie wyobrazić. Oni w ogóle nie chcą nic wiedzieć o Ewangelii.

— Nie mogę tego zrozumieć. Przecież wy jesteście chrześcijanami.

— Tak, oczywiście.

— To dlaczego nie świecicie w tym mroku? Przecież po to jesteście tutaj, aby być dla nich światłem.

Przyjaciele moi! Jeśli w tym świecie jest ciemno, to dlaczego? Kto jest winny? Czy ci, którzy znajdują się w mroku, czy ci, którzy powołani są, aby być światłością, a nią nie są? Obrażajcie się lub nie, ale muszę wam wprost powiedzieć, że to chrześcijanie są winni tego, iż świat w dwudziestym wieku spowity jest duchowym mrokiem. Nieszczęście współczesnego chrześcijaństwa polega na tym, że troszczy się ono o ilość, a nie o jakość. Nie przestanę powtarzać, że chętniej chciałbym mieć do czynienia z dwoma chrześcijanami, mającymi gorące serce dla Pana Jezusa, niż z dwoma tysiącami letnich chrześcijan. Przez dwoje wierne swoje dzieci Pan może dokonać o wiele więcej, niż przez tysiące tych, którzy tylko nazywają się dziećmi Bożymi.

Nie mogę zrozumieć, dlaczego, ewangelizując, zajmujemy się pogonią za ilością. Przecież nawet w przyziemnych problemach życiowych, podczas zakupów tej lub innej rzeczy, zawsze interesuje nas jakość. Wybierając garnitur lub sukienkę, staramy się wybrać najlepsze. Dlaczego zaś w życiu duchowym zadowalamy się podartą odzieżą i starymi, zbutwiałymi łachmanami? Chwała Bogu, że z początkiem przebudzenia duchowego u nas ponownie został wysoko podniesio-

ny sztandar czystej, żywej ewangelii. I teraz poganie wszędzie mówią: "Jeśli chcecie zobaczyć czystych, nieskalanych chłopców i dziewczyny, to jedźcie do Kwasizabantu. Tam na ślubach kobiety ubierają białe suknie nie dlatego, że jest to obyczaj, ale dlatego, że one rzeczywiście są czyste i bez skazy". A jak to wygląda u was, przyjaciele? Czy niewierzący mogą to samo powiedzieć o was, młodzieży chrześcijańska? Często mówimy ludziom tego świata, że muszą się upamiętać, ale czy nie wydaje się wam, że i my, chrześcijanie, też musimy się upamiętać? Wybaczcie mi, bracia i siostry, że tak rozmawiam z wami. Ale będę winny przed Bogiem, jeżeli nie powiem tego wam. Jestem wdzięczny Bogu, że i w naszych czasach jest wiele takich serc, które chcą słyszeć prawdę, jak gorzką by nie była. Jeśli będę głosić to, co przyjemne jest dla waszych uszu, to nasze zgromadzenie zamieni się w cyrk, teatralne przedstawienie. Niestety, trzeba przyznać, że współczesne chrześcijaństwo stało się w rzeczywistości czymś w rodzaju gry i świętobliwym spektaklem, i jest wielu takich, dla których ta gra się podoba. Lecz niech zachowa nas Bóg od tego, abyśmy i my uczestniczyli w takim przedstawieniu. Musimy mówić sobie i innym tylko prawdę, bo tylko ona może uczynić nas wolnymi. Przedstawiamy sobą żaloszny widok, jeśli mamy dużą liczbę członków w społeczności, a nie troszczymy się o ich jakość.

Parę lat temu w stolicy naszej prowincji Natal, w Pietermaritzburgu, odbywała się pastorska konferencja na temat: "Nawrócenie, upamiętanie i wyznanie". Szczególnie dużo mówiono o wyznaniu i upamiętaniu. Podczas dyskusji powstał pewien pastor i powiedział: "Uważam, że jest to nawet bardzo niebezpieczne, jeśli za dużo mówimy o upamiętaniu. Powinniśmy stać na straży i nie dopuszczać, żeby o tym ktokolwiek mówił". Później opowiedział on obecnym, że podczas jego upamiętania nie miał najmniejszego pragnienia, aby płakać i w czymkolwiek się upamiętywać. Przeciwnie, bez przerwy się śmiał. Jego śmiech dochodził do takiego stopnia, że upadłszy dosłownie tarzał się po podłodze. "Tak, bez przerwy śmiejąc się – zakończył – narodziłem się do Królestwa Bożego".

I oto tacy, tak zwani słudzy Boży, jakimś sposobem dochodzą do mównicy. Billy Graham powiedział kiedyś, że w Ameryce ludzie wcześniej przychodzili pod krzyż ze łzami, teraz zaś – z uśmiechem. Możecie osądzić sami, na ile głębokie i szczerze są takie nawrócenia. I czy należy się dziwić, jeśli dziś człowiek pokutuje, a jutro znów pali swoje papierosy lub cudzołoży, pożąda, nienawidzi, pyszni się i złości, to znaczy czyni to, o czym wśród chrześcijan nie może być nawet mowy. Tak to jest i jak nie byłoby to smutne, lecz trzeba przyznać, że dzisiejsze gromadne nawrócenia są bardzo często powierzchowne. A jakie nawrócenia, takie i owoce. Po takim nawróceniu człowiek jakby przyodziewa pobożne szaty chrześcijańskie na brudne i wyświechtane ubranie tego świata. Możliwe, że dla wzywających do upamiętania i to jest wystarczające, tylko Bóg zadowolili się tym nie może.

W tekście, który czytaliśmy, bardzo wyraźnie powiedziano, że Bóg "teraz jednak wzywa wszędzie wszystkich ludzi, aby się upamiętali". Nie ma człowieka, który byłby pozbawiony tego prawa. Upamiętać się powinien każdy, przy czym upamiętanie musi być głębokie i szczerze, w pełnym znaczeniu tego słowa. Gdy znajdujemy się w obecności Bożej, wtedy, uwierzcie, nie jest do śmiechu.

Kiedyś na stację misyjną przyszedł do nas i nawrócił się czarnoskóry terrorysta. Po wielogodzinnym wyznaniu przewinień, zwróciwszy się do mnie, zapytał:

— Powiedz mi, Erlo, co to za duch, który żyje w chrześcijanach? Jaki w rzeczywistości jest ten duch, którego oni nazywają Duchem Świętym?

— Co! – zdumiałem się. – Dlaczego się pytasz i w jaki sposób do tego doszedłeś?

— Rzecz w tym – wyjaśnił mi – że byłem kiedyś w dużym zgromadzeniu w Johannesburgu. Moje kieszenie wypchane były papierosami i narkotykami, a serce przepelnione nienawiścią i złością. Nienawidziłem białych, nienawidziłem chrześcijaństwa i chrześcijan, i gotów byłem każdemu z nich przeciąć grdykę. W tych chwilach mogłem każdego z nich zabić w najokrutniejszy sposób. I w takim stanie, w wyniku splotu okoliczności, znalazłem się w zgromadzeniu ludzi, którzy też nazywali siebie chrześcijanami. Podczas nabożeństwa płasali, podskakiwali, klaskali w dłonie, z czegoś się cieszyli i śmiali się, wykrzykując słowo "Alleluja". Gdy oni modlili się, nagle zostałem "napelniony Duchem Świętym" i upadłem na plecy. Jak zwykle byłem wypity, ale nie na tyle, żeby nie utrzymać się na nogach. Leżąc na wznak czułem, że ogarnęła mnie jakaś niepojęta moc. Gdy się podniosłem, to otaczający mnie ludzie wyjaśnili, że była to moc Ducha Świętego. Opuściwszy zgromadzenie wróciłem do swego poprzedniego, straszego życia, dokonując coraz to innych aktów terrorystycznych i przestępstw. Dalej piłem, paliłem, zażywałem narkotyków, cudzołożyłem, zabijałem i gwałciłem. Dlatego nie mogę zrozumieć, co to za duch, który żyje w tych chrześcijanach i którym ja też, według ich zdania, zostałem napelniony. Czy to jest ten sam Duch Święty, o którym mówi się w Piśmie Świętym?

— Nie, mój przyjacielu – odpowiedziałem wysłuchawszy tego opowiadania. – Ten duch nie jest Duchem Świętym i nie ma z Nim nic wspólnego. Jeżeli działa prawdziwy Duch Święty, wtedy odczuwasz i przeżywasz ŚWIĘTOŚĆ Bożą. A ta świętość nie ma nic wspólnego z grzechem. Światłość i ciemność nie mogą współistnieć razem.

— Dziękuję ci – po milczeniu rzekł terrorysta. – Teraz wiem, że muszę się upamiętać. Proszę, pomódl się o mnie, aby Pan przebaczył mi, obmył wszystkie moje straszne grzechy krwią i aby ta nienawiść oraz złość na zawsze zostały odjęte z mojego serca.

Po paru dniach jacyś ludzie zadzwonili do nas, do Kwasizabantu, i powiadomili, że ten terrorysta jeździ po całym kraju, do miejsc, gdzie dokonywał tych czynów, i doprowadza wszystko do porządku. Doszło do tego, że wstrząśnięci pracownicy policji powiedzieli: "Chyba przyszedł czas, że i my powinniśmy nawrócić się do Boga i się upamiętać. Jeżeli taki znany na cały kraj przestępca uwierzy! i się upamiętał, to i nam już czas to uczynić".

Jak widzicie, przyjaciele, przez upamiętanie jednego człowieka tysiące innych może nawrócić się do Pana, jeśli tylko, oczywiście, to upamiętanie było prawdziwe. U nas w Południowej Afryce nieraz przeżywaliśmy przypadek, gdy przez głębokie upamiętanie i zmienione życie jednego dziecka lub młodzieńca, setki i tysiące innych dzieci nawracało się do Pana. Nie nasze świadectwa i nie

nasza wielomówność, w czym bywamy mistrzami, ale nasze życie, zmienione od podstaw, musi przemówić do serc innych, doprowadzając ich do upamiętania. Jeśli zaś nasze chrześcijaństwo nie jest takie, wtedy nie należy się dziwić, gdy ludzie tego świata, pokazując na nas palcem, mówią: "Nie, dziękuję. Z takimi chrześcijanami nie chcę mieć nic wspólnego".

Podczas pastorskiej konferencji w Pietermaritzburgu, o której wam mówiłem, obecna była pewna kobieta ze wschodniej części Afryki, gdzie wiele lat temu miało miejsce przebudzenie duchowe. Zwróciwszy się do pastora, opowiadającego z jakim śmiechem odbyło się jego nawrócenie, powiedziała: "Panie pastorze, nie mogę zrozumieć, w jaki sposób ze śmiechem można przedostać się z piekła do nieba. Syn marnotrawny nie w taki sposób powrócił do swego ojca. Gdy problem dotyczy zbawienia lub zguby naszej duszy, wtedy, przepraszam, ale nie jest do śmiechu. Żartować możemy z ludźmi, ale gdy stoisz przed Bogiem, przeciw któremu grzeszyłeś, wtedy, myślę, nie ma się ochoty na żarty. Gdy podczas choroby morskiej lub w samochodzie robi się nam źle i mamy nudności, wtedy myślimy tylko o jednym – najszybciej wyrzucić z siebie to, co dłużej nie może pozostawać w żołądku. Tak samo, gdy działa Duch Boży, wtedy człowiek staje się jakby chory i nie znajduje spokoju do tej pory, póki to, co jest obrzydliwością przed Bogiem, nie zostanie wydalone na zewnątrz".

Czy jest to jasne, przyjaciele? Czy rozumiecie głębię sensu tego porównania, przytoczonego jako przykład przez tę czarną kobietę? Czy byliście podczas swego nawrócenia do Boga na tyle chorzy, że po prostu nie mogliście dłużej trzymać w sobie tego, co jest ohydą w oczach Bożych? Czy i wy wyrwaliście to? Czy wyrzuciliście to z siebie na zewnątrz?

Tak więc, czym jest prawdziwe nawrócenie do Pana i co znaczy prawdziwe upamiętanie oraz wyznanie? Co zawierają w sobie te pojęcia? Średniowieczni teolodzy, głęboko studiujący to zagadnienie, wyznaczyli cztery punkty, którym ówczesni chrześcijanie przydawali duże znaczenie. Oczywiście, te stwierdzenia nie powinny być dla nas zakonem lub gotowym szablonem, według którego musimy obowiązkowo żyć. Jednak te dusze, które mają jakieś wyobrażenie o prawdziwym życiu duchowym w Chrystusie od razu odnotują sobie, że przy każdym prawdziwym nawróceniu i w każdym przebudzeniu duchowym mają miejsce niektóre charakterystyczne cechy, które w nieunikniony sposób się powtarzają, tak czy inaczej określając istotę tych czterech punktów. Przykłady prawdziwych nawróceń, przytoczone w Biblii, też potwierdzają poglądy średniowiecznych teologów. Powtarzam, że w ogóle z tych punktów nie chcę czynić dla was nowego zakonu, upodobniając się w tym do pewnego króla, który mając dobrą armię przez długie lata prowadził przeciągające się wojny. Zostawszy chrześcijaninem i przyjąwszy chrzest, wydał prawo, według którego wszyscy mieszkańcy królestwa, w tym i jego żołnierze, musieli zostać też chrześcijanami i przyjąć chrzest wodny. Żołnierze, dla których bitwy stały się ulubionym zajęciem, w żaden sposób nie chcieli wyrzec się tego. Lecz nie mogąc przeciwstawić się nowemu prawu, wzięli się na taką chytrą. Wchodząc do wody, aby przyjąć chrzest, i zanurzając się w niej włącznie z głową, trzymali prawą rękę uniesioną tak, że woda nie moczyła jej.

Gdy ich pytano, dlaczego tak czynią, odpowiadali: "W tej ręce trzymamy miecz i w ogóle nie zamierzamy po chrzcie wyrzekać się bitew. Jesteśmy gotowi wypełnić nowe prawo, bo jest ono nakazem króla, ale z bitwami nie chcemy się rozstawać. Oto dlaczego nasza ręka musi pozostać nie ochrzczona". Widzicie, co może zająć, gdy ustala się prawo. Jeżeli zaś wychodzi to z wewnątrz i pod wpływem Ducha Świętego, stając się naszym życiem, wtedy przyniesie to dobry owoc.

A teraz rozpatrzmy cztery punkty, do których doszli średniowieczni teolodzy.

1. Atrycjonizm (od łac. attritio – żal) – co w przekładzie oznacza świadomość grzechu.
2. Kontrycjonizm (od łac. contritio) – głębokie, szczere upamiętanie.
3. Konfecjonizm – spowiedź, wyznanie z ujawnieniem grzechów.
4. Satisfactio operes – zadośćuczynienie za wyrządzone zło.

Rozpatrzmy szczegółowiej te punkty, a później możecie sprawdzić, czy i wasze upamiętanie było takie. Przecież ono jest najważniejsze, o tysiąc razy ważniejsze od cielesnego uzdrowienia z raka. Pierwsze słowa Jezusa Chrystusa, gdy zaczął głosić, były następujące: "Upamiętajcie się i wierzcie ewangelii" (Mar. 1:15). Jan Chrzciciel, o którym Pan powiedział, że jest największy z tych, którzy rodzą się z niewiast, też rozpoczął od tego samego: "Upamiętajcie się, albowiem przybliżyło się Królestwo Niebios" (Mat. 3:2). Prorocy w Starym Testamencie, zwracając się do ludu Bożego, ciągle wzywali go do upamiętania. Po tym, gdy u nas w Południowej Afryce rozpoczęło się przebudzenie, pierwsze, co się wydarzyło, było to – ludźmi zawładnęła fala niebywałej do tej pory świadomości grzechu i upamiętania, tak że setki, stojąc przed naszym domem, płakały i szlochały. Czym większe i głębsze przychodzi uświadomienie grzechu, tym jest lepiej. Nie na próżno przecież jest napisane, że komu wiele przebaczone, ten bardzo kocha. Jeżeli uświadomiamy sobie swoje grzechy i widzimy je w świetle Bożym, wtedy stają się one nam najwstrętniejsze i przykładamy wszystkie siły ku temu, żeby pozostawić je. Jeśli nie jesteśmy zdatni do uświadomienia sobie, że grzech jest grzechem, wtedy nie możemy rozstać się z nim, gdyż go kochamy.

Po tym, gdy Jezus powiedział uczniom o Swym rychłym odejściu do Ojca, ich serca napełniły się smutkiem. Pocieszając ich, mówi On o Duchu Pocieszycielu, który zostanie posiany na ziemię po Nim, i charakteryzuje Go jako Ducha Świętego, to znaczy Ducha, nie tolerującego nic, co nieczyste. I co czyni ten Duch Pocieszyciel, gdy przychodzi? W Ewangelii według Jana, 16:8, jest powiedziane tak: "A On, gdy przyjdzie, przekona świat o grzechu i o sprawiedliwości, i o sądzie". Widzicie, jakiego cudu w pierwszej kolejności dokonuje Duch Święty, gdy przychodzi do nas? - Otwiera On nasze oczy duchowe, w wyniku czego stajemy się zdatni ujrzeć i uświadomić sobie swoje grzechy, a przez to poznawać świętość i sprawiedliwość Bożą, a także Jego sąd. Wtedy Pan pokazuje nam, w Jego świetle, nasze grzechy takimi, jakimi On je widzi.

Oczywiście, w naszym ludzkim pojęciu pocieszycielem jest ten, kto nas pragnie, uspokaja, pokrzepia. Matka, na przykład, pocieszając dziecko, mówi: "Nie płacz. To przecież nie jest takie straszne. To szybko minie". Zresztą, w podobny

sposób mogą pocieszać lud Boży i niektórzy kaznodzieje, mówiąc: "Ach, to wszystko nie jest tak straszne. Po co niepokoić się grzechami. Krzyż Golgoty zakrywa wszystko. Chrystus cierpiał za wasze grzechy. On - był i jest naszym usprawiedliwieniem. On jest bardzo cierpliwy w stosunku do nas, odnosi się z wyrozumiałością do naszych ludzkich słabości". W taki oto sposób możemy my, ludzie, pocieszać, ale prawdziwy Pocieszyciel – Duch Święty – tak nie czyni. Przeciwnie, otwiera On nam oczy na nasze grzechy, przypomina o sprawiedliwości Bożej i o Jego nadchodzącym sądzie. O, dałby Pan, aby Duch Święty otworzył także i wasze oczy na grzech, na sprawiedliwość Bożą i na Jego sąd. Bardzo często spotyka się chrześcijan, którzy za każdym razem długo spierają się o to, czy to, czy coś innego jest grzechem i czy można coś takiego dopuścić w zborze. Należy tylko dziwić się i mimowolnie nasuwa się pytanie: czy wśród nich przebywa Duch Święty – Ten sam, który otwiera oczy na grzechy? Znam też ludzi, którzy nie mieli spokoju po tym, gdy Duch Święty otwierał ich oczy na ich grzechy. Szli oni do swoich duchownych, aby w wyznaniu ujawnić to, jednak słyszeli od nich: "Niepotrzebnie tak się męczysz. W tym nie ma nic złego. To zupełnie nie jest grzech". Lecz chwała Bogu, że gdy Duch Święty Sam otwiera nasze oczy na grzech, wtedy już nikt nie może nas oślepić. Takie dusze zwykle zdecydowanie mówią: "Nie. Ja wiem, że jestem winny przed Bogiem i to, co zrobiłem – jest grzechem, bo Sam Pan objawił mi to".

I tak, rozpatrzyliśmy pierwszy punkt – świadomość grzechu. Można tylko dziwić się średniowiecznym teologom, którym Pan objawił te tajemnice. O, jak byłoby dobrze, gdyby teolodzy i kaznodzieje naszych czasów wrócili z powrotem i też zaczęli budować na tym.

Drugi punkt – "kontrycjonizm", albo głębokie, szczerze upamiętanie. W drugim Liście do Koryntian, 7:10, jest powiedziane tak: "Albowiem smutek, który jest według Boga, sprawia upamiętanie ku zbawieniu". Widzicie, zbawienie poprzedzone jest przez upamiętanie. Takie podejście Słowa Bożego do upamiętania zupełnie przeczy temu, o czym opowiadał pastor na konferencji w Pietermaritzburgu. Mówił on, że podczas jego nawrócenia i upamiętania nie było nawet śladu smutku. Przeciwnie, śmiał się i cieszył, nie przestając. Wiecie przecież, że taki duch wesołości i śmiechu nie ma nic wspólnego z Duchem Świętym Prawdziwe upamiętanie nie jest czymś, co człowiek może wyrazić, przedstawić. Jest to łaska i dar od Pana. Człowiek, któremu Pan daje świadomość czynionych grzechów i upamiętanie, zdolny jest tylko do bicia się w pierś, prosząc o odpuszczenie. Świadomość grzechów przyczynia nam bólu i smutku, jednak ciągnie do krzyża i upamiętania, co w rezultacie doprowadza do zbawienia. Dla takiej duszy nie istnieją już pytania, czy to, co czyni, jest grzechem, czy też nie. Jest to dla niej absolutnie jasne. Gdy poznasz prawdę, wtedy przestaje być to problemem. W tym właśnie zawiera się tajemnica szczerego i prawdziwego upamiętania.

Trzeci punkt – "konfrecjonizm" lub wyznanie grzechów z ich ujawnieniem. Mówiąc o wyznaniu, mam na myśli tylko to prawdziwe wyznanie, które rzeczywiście przynosi owoc. Są ludzie, którzy wiele razy wyznają swój grzech, ale znowu wracają do niego. W taki sposób wypełnia się to, co jest napisane: "Sprawdza się

na nich treść owego przysłowia: Wraca pies do wymiocin swoich, oraz: Umyta świnia znów się tarza w błocie" (2P. 2:22). Musisz wyznać swoje grzechy nie dlatego, że to jest zakon, i nie dlatego, że oczekują tego od ciebie, ale dlatego, że ty po prostu nie dasz rady, gdy Pan w łasce Swojej da tobie świadomość grzechu i rzeczywiste, szczere upamiętanie. Wtedy nie będziesz miał spokoju, nie będziesz mógł spać po nocach. Gdy u nas zaczęło się przebudzenie i Duch Święty zaczął otwierać ludziom oczy na ich grzechy, wtedy oni nie mogli chodzić do pracy, nie mogli jeść. Spędzali bezsenne noce do tej pory, póki nie przyszli do nas i nie przynieśli do światła swojej nieczystości, nazywając wszystko po imieniu. Takie upamiętanie jest głębokie i dokonuje w człowieku ogromną przemianę. Lecz, niestety, bardzo często spotykamy się z takimi wyznaniem, gdy ludzie przychodzą i mówią: "Żałuję, że denerwowałem się, złościłem się i byłem niecierpliw", a jutro powtarzają to samo.

Szczerze, głębokie upamiętanie prowadzi do tego, że człowiek zaczyna nie nawidzieć swego grzechu i czyni wszystko, aby go nie powtarzać. W Księdze Przepowiedzi, 28:13, jest powiedziane: "Kto ukrywa występki, nie ma powodzenia, lecz kto je wyznaje i porzuca, dostępuje miłosierdzia". Tak więc, jak widzicie, za mało jest tylko wyznać grzech, trzeba jeszcze i skończyć z nim. Wyznanie grzechów bez zdecydowanego zamiaru pozostawienia ich – nie ma sensu. Wyznać grzech i pozostawić go – to dwa warunki otrzymania łaski i odpuszczenia.

Mówiąc tak, wcale nie czynię z tego zakonu dla wszystkich. Jeżeli macie inną drogę do upamiętania i łaski, i nie potrzebujecie wyznania, to postępujcie według swego poglądu. Martin Luter powiedział kiedyś: "Jeżeli ktoś z was może obejść się bez doradcy duchowego, to żyjcie tak; co zaś tyczy się mnie, to bardzo go potrzebuję". Ten mąż Boży dobrze wiedział, co to znaczy – wyznać swój grzech. Nie rozumiem, dlaczego dla wielu chrześcijan wyznanie jest nie znanym i obcym pojęciem; przecież w Piśmie Świętym wiele razy z tym się spotykamy. W Starym Testamencie mówi się, na przykład, o tym, że po swoim upadku z Betsabą król Dawid wszelkimi sposobami starał się to ukryć. Jednak Bóg nie dawał spokoju jego sumieniu tak, że doszedł on do kresu sił w swoich zmaganiach i gdy został do niego posłany prorok Natan, przyznał się mu do swego grzechu, mówiąc: "Zgrzeszyłem wobec Pana", po czym na znak przebaczenia usłyszał w odpowiedzi: "Pan również odpuścił twój grzech, nie umrzesz" (2Sam. 12:13). Rozumie się, że naszej pysze i wyniosłości wyznanie jest nie w smak i dlatego tak bardzo przeciwstawiają się temu. Zwróćmy się teraz do Nowego Testamentu. W czasach Jana Chrzciciela, przychodzący do niego ludzie też zaczynali od wyznawania: "I byli chrzczeni przezeń w rzece Jordanie, wyznając grzechy swoje" (Mat. 3:6). W Dziejach Apostolskich, 19:18, czytamy, że to samo czynił też ci, którzy już byli wierzącymi: "Wielu też z tych, którzy uwierzyli, przychodziło, wyznawało i ujawniało uczynki swoje". Otwórzmy jeszcze Pierwszy List Jana, 1:9, gdzie czytamy: "Jeśli wyznajemy grzechy swoje, wierny jest Bóg i sprawiedliwy i odpuści nam grzechy, i oczyści nas od wszelkiej nieprawości". Zwróćcie uwagę na ten werset. Na początku postawiony jest warunek: jeśli wyznajemy grzechy nasze. Później przypomina się o tym, że Bóg jest wierny Swojej obietnicy; i w końcu na-

stępuje oparte na tym stwierdzenie, że On odpuści nam grzechy i oczyści od wszelkiej nieprawości.

Są ludzie, którzy ciągle wyznają swoje grzechy, ale w żaden sposób nie mogą dojść do przekonania, że otrzymali odpuszczenie. Takim ludziom chcę powiedzieć: "Jeżeli kiedyś wyznałeś swój grzech, to możesz dziękować Panu z pełnym przekonaniem, że On odpuścił tobie. Przecież On nie jest kłamcą i będąc wierny i sprawiedliwy w swoich obietnicach, niezmiennie przebacza. A jeżeli Bóg przebacza, to zapomina, i dlatego i ty ze spokojnym sumieniem możesz zapomnieć wyznane przewinienie, radując się i dziękując Mu za okazaną ci łaskę". Kto rzeczywiście przeżył odpuszczenie, ten kocha Pana szczególnie mocną miłością. I komu więcej wybaczone, ten bardziej kocha. Tylko ten może mówić o miłości Bożej i tylko ten wie, co to jest, kto rzeczywiście przeżył odpuszczenie. Dlatego też tak trudno zrozumieć, dlaczego w naszych czasach wśród chrześcijan spotyka się wielu takich, którzy są przeciwnikami wyznawania.

Mówiąc o tym, chcę przestrzec niektórych wierzących jeszcze przed jednym, nieprawidłowym podejściem do wyznania. Matem okazję spotykać ludzi, którzy wyznają i wyznają swoje grzechy, nie otrzymując przy tym ani radości, ani ulgi. Niektórzy w ten sposób mogą zapisać dziesiątki stronic, ujawniając swoje przewinienia; i czym więcej piszą, tym więcej grzechów przychodzi im na myśl. W rezultacie tego stają się oni jeszcze bardziej przygnębieni i przygnieceni, nie widząc dla siebie wyjścia. Wiedźcie, że przy takim wyznaniu nie działa Bóg, ale szatan, który może zręcznie fałszować to, co Boże, zakładając na siebie maskę świętości. Przypomnijcie przykład upamiętania Judasza. Uświadomiwszy sobie, co uczynił, sprzedawszy Jezusa w ręce faryzeuszów, przyszedł on do arcykapłanów i starszych, mówiąc: "Zgrzeszyłem, gdyż wydałem krew niewinną", na co usłyszał w odpowiedzi: "Cóż nam do tego? Ty patrz swego" (Mat. 27:4). Jak widzicie, jak w przeszłości tak i obecnie są tacy kapłani, którzy nie chcą mieć nic wspólnego z upamiętaniem i wyznaniem. Diabeł przy tym ma doskonałą możliwość podejścia do takiej zrozwalonej duszy z podszeptowaniem: "Nie pozostaje ci nic innego, jak tylko skończyć z sobą". Właśnie taką radę dał Judaszowi, który poszedł i się powiesił. Z tego wniosek, że szatan też może wskazać człowiekowi grzech, uczyniony przez niego, i męczyć przy tym tak, że dusza dochodzi do stanu skrajnej rozpacz, aż do myśli o samobójstwie. Taka jest taktyka tego podstępного wroga człowieka. Na początku, kusząc, doprowadza on do grzechu, a gdy grzech się dokonana, męczy duszę wyrzutami sumienia, popychając do samobójstwa. Duch Święty działa zupełnie inaczej. Otwierając człowiekowi oczy na grzech, doprowadza On go do uświadomienia tego, skrucy i upamiętania, po czym kieruje pod krzyż, gdzie może on otrzymać odpuszczenie i łaskę. I gdy w ten sposób dojdziemy do świętej krwi Jezusa Chrystusa, wtedy, okazując Swoją wierność, Bóg omywa i przebacza nam, i po tym nie ma potrzeby, przypominając, wracać i rozgrzebywać grzechy, które już zostały odpuszczone. Odpuszczenie grzechów jest cudem Bożym. Znam wielu ludzi, którzy znajdowali się w skrajnie przygnębiającej sytuacji. Na przykład, pewien młody człowiek był w takiej depresji, że niejednokrotnie czynił próby samobójcze. Zwracając się do takich, ja znowu i znowu chcę

powtórzyć: "Nie czyńcie tej głupoty, bo samobójstwo jest najszybszą i najkrótszą drogą do piekła. Gdy znajdziecie się tam w taki sposób, będziecie całą swoją wieczność żałować swego czynu. Pamiętajcie, że dopóki żyjecie, macie jeszcze nadzieję na zbawienie. Podnosząc na siebie rękę, raz na zawsze pozbawiacie się tej możliwości. Przyjdźcie do Chrystusa, który może rozwiązać wasze problemy i dać nowe życie. Zróbcie tak, jak uczynił kiedyś celnik Zacheusz, mówiąc: 'Panie, oto połowę majątku mojego daję ubogim, a jeśli na kim co wymusiłem, jestem gotów oddać w czwórnasób<sup>1</sup> - na co usłyszał odpowiedź: 'Dziś zbawienie stało się udziałem domu tego, ponieważ i on jest synem Abrahamowym. Przyszedł bowiem Syn Człowieczy, aby szukać i zbawić to, co zginęło' (Łuk. 19:8-10)". Przyznając się do swojego grzechu i naprawiając go, ten człowiek otrzymał od Pana odpuszczenie, łaskę i nowe życie.

A teraz przejdźmy do czwartego i ostatniego punktu, charakteryzującego prawdziwe upamiętanie – *satisfactio operes* lub naprawienie, zadośćuczynienie wyrządzonego zła.

Kiedyś przyszła do mnie czarnoskóra kobieta i powiedziała: "Jestem złodziejką. Przez wiele lat chodziłam na zakupy do sklepu, który należał do pewnego muzułmanina. Za każdym razem, robiąc zakupy, brałam jeszcze coś i chowałam do torby lub kieszeni swojego ubrania. Co mam teraz robić? Nie mogę w nocy spać, bo myśli o moich kradzieżach nie dają mi spokoju. W Bożym świetle ujrzałam swój grzech zupełnie innymi oczami. Muszę doprowadzić to do porządku. Ja wiem, że muszę pójść do właściciela sklepu i przyznać się do wszystkiego, ale tak się boję tego muzułmanina. Erlo, czy nie mógłbyś pójść razem ze mną do niego? Możliwe, że zechce wtrącić mnie do więzienia i wtedy ty będziesz mógł wstawić się za mną". Zgodziłem się i razem pojechaliśmy samochodem do właściciela sklepu. Tam opowiedziała mu o swoich wielokrotnych kradzieżach i o tym, jak to robiła. Oczekując na jego reakcję, spojrzałem na muzułmanina i ujrzałem, że on drży na całym ciele. Było widać, że go samego ogarnął strach i trwoga. Przerywanym ze zdenerwowania głosem powiedział: "Kobieto, wybaczam ci wszystko. Dobrze, że ty sama przyszłaś i powiedziałaś o tym. Nie musisz nic płacić za skradziony towar. Nie będę żądał od ciebie naprawienia szkody". Mówiąc to, delikatnie popychał ją ku wyjściu, wyraźnie pragnąc, aby ona jak najszybciej wyszła. Widocznie w nim samym odezwało się sumienie i zrozumiał, że w jego własnym życiu jest ten sam grzech i wiele innych, w których musiał się upamiętać i też doprowadzić wszystko do porządku. Ciągłe przeżywamy podobne przypadki. Tak Pan dokonuje Swego dzieła, przez upamiętanie jednych ludzi oddziałuje na innych. Dla potwierdzenia tego przytoczę jeszcze dwa przykłady.

Mamy jednego pracownika o imieniu Martin. Jest on białym Południowoafrykańczykiem. Po jakimś czasie od rozpoczęcia przebudzenia Pan dotknął się jego serca i on się upamiętał. Później Duch Święty zaczął pokazywać mu wszystko, co w jego życiu było nie w porządku. Tak, na przykład, przypomniał mu On, co miało miejsce 25 lat temu. Będąc jeszcze zupełnie młodym chłopcem, pracował on jako sprzedawca w pewnym sklepie, w małym miasteczku, położonym 500 km od miejsca, gdzie mieszka obecnie. Tę miejscowość zamieszkiwali w większości

czarnoskórzy mieszkańcy, którzy też stanowili większość kupujących. Kiedyś do sklepu wszedł młody czarnoskóry, aby coś sobie kupić. Gdy zapłaciwszy zabierał się do wyjścia, Martinowi wydało się, że za jedną małą rzecz, która kosztowała 15 centów, on nie zapłacił. Zatrzymawszy chłopca, zażądał od niego pieniędzy. Ten próbował udowodnić, że wszystko zapłacił, ale Martin nie uwierzył mu i przymusił do oddania 15 centów. O tym wydarzeniu szybko zapomniał i nigdy nie przypomniał sobie. I oto, po 25 latach Duch Święty przypomniał mu to, mówiąc: "Pamiętasz te 15 centów, które wzięłeś wtedy od pewnego czarnego chłopca? Czy wiesz, że rzeczywiście on wtedy je zapłacił? Jedź tam i doprowadź to do porządku". Wstrząśnięty Martin nie wiedział, co ma robić. "Panie! - krzyczał w sercu. – Przecież nawet nie wiem, czy ten człowiek żyje. Jest to nierozumne, aby z powodu jakiś 15-tu centów jechać z Natalu do Transwalu! Przecież to 500 kilometrów w jedną stronę! Ty wiesz, ile będzie mnie to kosztować, a teraz tak mało mam pieniędzy. Piętnaście centów – przecież to taka drobnostka! Wszystko, co na ziemi, tak czy inaczej należy do Ciebie. Czy to za mało, że mam świadomość grzechu i żałuję tego? Jestem gotów też wyznać go i ujawnić! Ale z powodu 15-tu centów jechać tak daleko i tam, w tej dumnej miejscowości szukać człowieka, który być może już nie żyje! Panie, nie mogę tego uczynić!". Martin starał się oddalić to od siebie i zapomnieć, ale spokoju w sercu nie miał. Nocą nie mógł spać. Myśl o nieposłuszeństwie Duchowi Świętemu nie dawała mu spokoju. Widać, że nie na próżno napisane jest w Słowie Bożym: "Pogódź się rychło z przeciwnikiem swoim, póki jesteś z nim w drodze, aby cię przeciwnik nie podał sędziemu... Zaprawdę powiadam ci, nie wyjdiesz stamtąd, aż oddasz ostatni grosz" (Mat. 5:25-26). Wstawszy wczesnym rankiem, Martin wszedł do samochodu i pojechał do prowincji Transwal. Przyjechał na miejsce, odszukał sklep i zapytał, czy ktoś nie wie czegoś o człowieku, który był mu potrzebny. Można tylko dziwić się przezorności i pomocy Pana duszom, które wypełniają wolę Jego. Gdy tak pytał się sprzedawców, wyjaśniając im, dlaczego chce go widzieć, podszedł do niego jeden ze znajdujących się w sklepie klientów, będący burmistrzem miasta, i rzekł:

— Wiem, o kogo się pytasz. Wtedy, gdy przymuszałeś tego chłopca do zapłaty 15 centów, też byłem w sklepie, i wszystko widziałem i słyszałem.

— Chwała Bogu! – radośnie wykrzyknął Martin. – Czy może mi pan powiedzieć, gdzie on teraz jest? Czy on żyje?

— Tak, pracuje w Johannesburgu, ale od czasu do czasu przyjeżdża tu.

— Proszę – poprosił Martin, dając mówiacemu kopertę. – Gdy on znów przyjedzie, przekaże pan mu te pieniądze i powie, od kogo one są i dlaczego przyjechałem tutaj, poszukując go. Stałem się chrześcijaninem. W moje życie wszedł Jezus, dlatego chcę doprowadzić do porządku to, co kiedyś uczyniłem.

— Jezus?!... – przerwał czarnoskóry burmistrz. – O, to prawdziwie musi być wielki Bóg, jeśli zdolny jest tak zmienić człowieka!

Taka była reakcja czarnego poganina, od razu poznającego moc prawdziwej, żywej ewangelii.

Uczyniwszy to, po co przyjechał, Martin odszukał nowego właściciela sklepu, który był białym człowiekiem, i przedstawivszy się opowiedział mu swoją hi-

storię z piętnastoma centami. Gdy w swoim opowiadaniu doszedł do tego, że Bóg przemówił do niego, przynaglając do naprawienia tego, co zrobił, serce właściciela sklepu się skruszyło. Poruszony poprosił Martina, aby zaszedł do jego gabinetu i tam, padłszy na kolana, zaczął płakać i wyznawać swoje grzechy. W ten sposób jeszcze jedna dusza znalazła drogę do Chrystusa. O, jaką radością świeciły się jego oczy, gdy podnieśli się z kolan! Odprowadzając Martina do samochodu, nagle zatrzymał się w pół drogi i ze słowami: "poczekaj na mnie trochę", skierował się z powrotem do sklepu. Wróciwszy, wręczył Martinowi zaklejoną kopertę i powiedział: "Proszę, przyjmij to ode mnie. Otwórz ją, gdy przyjedziesz do domu". Powrotna droga wydała się Martinowi o wiele krótszą, gdyż jego serce wypełniała wielka radość. W domu otworzył kopertę. Była tam duża suma pieniędzy, 500 randów. Upadłszy na kolana, Martin płakał i powtarzał: "Wybacz mi, Panie! Okaż mi łaskę, grzesznikowi! Mówiłem Tobie, że nie mogę jechać 500 kilometrów z powodu jakiś piętnastu centów; a teraz nie tylko mogłem doprowadzić do porządku mój grzech i stać się świadkiem nawrócenia jeszcze jednej duszy, ale i otrzymałem te 500 randów! O, jak daleki i marny byłem w swoich osądach".

Widzicie, przyjaciele! Jeżeli zgadzamy się zrobić to, do czego pobudza nas Duch Święty, to Pan zaczyna działać ponad naszymi prośbami i zrozumieniem. W języku zulu w pojęciu słowa "upamiętanie" zawiera się też i sens słów "pełna przemiana". Mój starszy brat, Heino, podczas swego prawdziwego upamiętania przeżył ciężką walkę wewnętrzną. Do tej pory by! on nie tylko nadzwyczaj krytycznym, ale i bardzo wybuchowym, nerwowym i gniewnym człowiekiem. Miał on farmę, na której w sezonie pracowało 100 czarnych pracowników. Ci ludzie swoją nieuczciwością dostarczali mu wiele nieprzyjemności i kłopotów. Widząc ich nieuczciwość w pracy, ciągle się denerwował i przeklinał. I oto, gdy zaczęło się przebudzenie, rzeczywiście głęboko i szczerze się upamiętał. W pierwszej kolejności zmieniło się jego zachowanie i stosunek do robotników. Przychodząc i widząc, że jeden z nich znów zrobił coś źle, pomyślał: "Wcześniej w takich przypadkach złościłem się i przeklinałem, teraz zaś muszę postępować odwrotnie. Pochwalę go i będę rozmawiał z nim jakby nigdy nic, przyjaźnie i troskliwie. Jeżeli wcześniej miałem niezadowoloną i groźną twarz, to teraz będę spokojnie się uśmiechać". Oto tak, po dziecięcemu podszedł do rozwiązania swojego problemu. I co myślicie? Właśnie przez tę przemianę w zachowaniu Pan zaczął działać na serca ludzi. Dzień u Heino rozpoczął się zwykle od tego, że wcześniej rano jechał na farmę, która znajdowała się 10 km od domu, i tam przydzielał zadania zebranim robotnikom, Teraz nie zdążył przejechać i jednego kilometra, aby któryś z nich nie zatrzymał go i mówił: "Szfefie, wybacz mi, że do tej pory tak źle pracowałem. Jestem grzesznikiem. Czy możesz wskazać mi drogę do Chrystusa?". Heino wychodził z samochodu, modlił się o człowieka, który zdecydował się oddać życie Panu, później dalej jechał swoją drogą. Jednak nie zdążył przejechać i kilkaset metrów, gdy zatrzymał go inny i zwracał się z tą samą prośbą. Rzecz kończyła się tym, że docierał do farmy, gdy wskazówki zegarka wskazywały jedenastą lub dwunastą godzinę w południe. Tam odkrywał, że robotnicy już cztery godziny przykładnie pracują, wypełniając swoje obowiązki z takim zaangażowaniem, o którym

mógł tylko marzyć. Wcześniej, pracując na plantacjach trzciny cukrowej, wrywali chwasty tylko przy miedzy, na tyle, na ile sięgał jego wzrok. Teraz zaś, bez tego, aby coś mówił, starannie pielili całe pole. Tym sposobem w czasie, gdy mój brat zajmował się sprawą Bożą, Pan troszczył się o jego sprawy. Tak oto w tej miejscowości został rozpalony ogień przebudzenia, a ludzie, pozostawiając swoje pogaństwo, zaczęli przychodzić do Chrystusa. Mógłbym opowiedzieć wam jeszcze o wielu farmerach i przedsiębiorcach, którzy upamiętawszy się i przeżywszy w sobie przemianę, w krótkim czasie przyprowadzili do Pana tyle dusz, ile inny kaznodzieja nie może przyprowadzić przez całe swoje życie. Gdy mamy czyste sumienie w stosunku do Boga i ludzi, wtedy Pan przez nas może dokonywać prawdziwych cudów.

Głębokie upamiętanie w grzechach i ujawnienie ich drogą wyznania – to jest to, czego nam tak brakuje dzisiaj. Niektórzy ludzie nie są zdolni do takiego upamiętania, bo są pod wpływem okultystycznych mocy, chociaż nawet nie podejrzewają tego; inni – dlatego, że zatwardzili swoje serce. Inni unikają nawet wspomnienia o grzechach, gdyż są letnimi chrześcijanami. Jeśli człowiek jest świadomy swego grzechu, wtedy on sam odczuwa potrzebę wyznania. Chcę jeszcze raz podkreślić, że wyznanie grzechów nie jest zakonem, nie jest wprowadzonym przez kogoś nowym porządkiem, ale tym, z czym niejednokrotnie się spotykamy w Piśmie (Przyp. 28:13; 1J. 1:9; Dz. 19:18). W miejscach przebudzenia jesteśmy świadkami tego, że podczas głoszenia Słowa Bożego Duch Święty przekonuje ludzi o grzechach z taką mocą, iż oni, nie wytrzymując, zrywają się i zaczynają gromadnie je wyznawać. Wtedy musimy prosić ich o powstrzymanie się i pójdźcie z kimś z pracowników do osobnego pokoju, aby uczynić to w cztery oczy. Kiedy działa Duch Boży, przede wszystkim otwiera On nam oczy na nasze grzechy, doprowadzając do uświadomienia ich sobie i upamiętania; w ślad za tym prawie zawsze następuje głębokie wyznanie.

W Liście Jakuba, 5:16, jest powiedziane: "Wyznawajcie tedy grzechy jedni drugim i módlcie się jedni za drugich, abyście byli uzdrowieni. Wiele może usilna modlitwa sprawiedliwego". Jednak i tu muszę was przestrzec. Jeżeli chcecie wyznawać swoje grzechy, idźcie tylko do takiego człowieka, który zdolny jest unieść to i który powołany jest przez Pana do tej służby. Nie idźcie do kogokolwiek, gdyż możecie nie tylko nie otrzymać pomocy, ale i sprowadzić na siebie jeszcze większe problemy. Idźcie do prawdziwego i mocnego duchowo sługi Bożego, żyjącego czystym i świętym życiem, który ma mądrość od Pana i który was zrozumie. Właśnie o takich Słowo Boże mówi: "wiele może usilna modlitwa sprawiedliwego", i na potwierdzenie tego przytacza przykład: "Eliasz był człowiekiem podobnym do nas i modlił się usilnie, żeby nie było deszczu; i nie było deszczu na ziemi przez trzy lata i sześć miesięcy. Potem znowu modlił się i niebo spuściło deszcz, i ziemia wydała swój plon" (Jak. 5:16-18), Tak więc, jeżeli chcecie wyznawać swoje grzechy, proście Pana, aby On nauczył was, jak to robić i wskazał tego człowieka, którego modlitwa ma moc i przez którego On będzie mógł wam pomóc. A później, gdy ujawnicie swoją nieczystość, uczynicie jeszcze jeden krok -pójdźcie i naprawcie to, co źle uczyniliście. Tylko bądźcie i w tym mądrzy. Jeżeli grzeszyliście kie-

dyś z mężczyzną lub kobietą, mając nieczyste stosunki, to idźcie osobiście do niego lub niej i proście o przebaczenie. Nie czyńcie tego listownie, bo ten mężczyzna, czy ta kobieta, mogą mieć już swoje rodziny i wasz list wpadnie w ręce współmałżonka. W rezultacie tego nie tylko nie uporządkujecie swojej przeszłości, ale przyczynicie się do jeszcze większego zła. Postarajcie się w dobry sposób naprawić to, w czym zgrzeszyliście. Jeżeli rzeczywiście nie macie możliwości osobistego spotkania z człowiekiem, z którym zgrzeszyliście, wtedy otwórzcie się zaufanemu i pewnemu opiekunowi duchowemu, który mając mądrość Bożą może zrozumieć was i na rękach modlitwy przynieść wasz ciężar pod krzyż. Nie idźcie, podobnie jak Judasz, do nauczycieli zakonu, którzy, podobnie jak wtedy, mogą i wam powiedzieć: "Cóż nam do tego? Ty patrz swego". Pójdźcie do tego, kto wskaże wam drogę do krzyża Jezusa Chrystusa i pomodli się o was modlitwą, którą usłyszy Bóg (Przyp. 15:29).

Jeszcze jedna rada: jeśli zgrzeszyliście w myślach, źle myśląc o innym człowieku, to nie biegnijcie do niego i nie ujawniajcie swoich myśli, prosząc go o przebaczenie. Przecież bardzo dużo ludzi po prostu nie będzie miało siły unieść tego i dlatego przyznając się wyrządzicie szkodę takiej duszy. Diabeł będzie później jej przypominał wasze słowa i kusząc tym, może zatwardzić to serce przeciwko wam. Jeżeli męczą was nieczyste myśli lub złe uczucia przeciwko komuś, to idźcie i ujawnijcie to waszemu duchowemu opiekunowi. Przyznajcie się, że nie macie zwycięstwa nad nieczystym światem waszych myśli i potrzebujecie modlitwowej pomocy. Przecież jest to duże błogosławieństwo, jeśli ktoś zjednoczy się z wami w modlitwie i w walce przeciwko grzechowi. Nie darmo jest napisane, że "jeśliby dwaj z was na ziemi uzgodnili swe prośby o jakąkolwiek rzecz, otrzymają od Ojca mego, który jest w niebie" (Mat. 18:19).

Obowiązkową cechą opiekuna duchowego jest umiejętność milczenia, zachowanie tajemnicy wyznania. Ci, którzy nie są zdolni do tego, nie mogą przyjmować wyznania. Wyznanie jest tajemnicą między wyznającym, Bogiem i duchowym opiekunem, i nikt inny nie może w nią przeniknąć. Jeżeli duchowy opiekun nie zachował tej tajemnicy, to ponosi za to odpowiedzialność przed Bogiem. Ten, kto popełnił grzech, jeśli ma pragnienie, może opowiedzieć o tym jeszcze komuś, ale opiekunowi duchowemu, przyjmującemu wyznanie, takiego prawa nie dano. Wyjątkiem są tylko te przypadki, gdy sam grzesznik prosi swojego opiekuna duchowego, aby opowiedział o tym innym w celu zbudowania i przestrogi.

Drodzy przyjaciele, oto tak średniowieczni teolodzy rozumieli zagadnienie prawdziwego upamiętania i w taki sposób wprowadzali je w życie. Wszystkie te cztery punkty są nierozzerwalne i wzajemnie związane. Chcę powtórzyć je jeszcze raz:

- 1) Atrycjjonizm – świadomość grzechu;
- 2) Kontrycjjonizm – głębokie, szczere upamiętanie;
- 3) Konfeczjonizm – wyznanie i ujawnienie grzechów;
- 4) Satisfactio operes – zadośćuczynienie.

O, jakaż to łaska i prawdziwy dar od Pana, gdy zgrzeszywszy, człowiek może się upamiętać! Właśnie to jest nakazem Bożym, o którym przeczytaliśmy

razem na początku: "Bóg wprawdzie puszczał płazem czasy niewiedzy, teraz jednak wzywa wszędzie wszystkich ludzi, aby się UPAMIĘTALI".

W Księdze Dziejów Apostolskich, 11:18, jest takie wyrażenie – "upamiętanie ku żywotowi". Jak widzicie, rzeczywiste, prawdziwe, zgodne ze Słowem Bożym upamiętanie prowadzi do ŻYCIA. Oto dlaczego owocem takiego upamiętania nie mogą być przygnębienie i markotność. Jeżeli ten, kto znajduje się w niewoli grzechu, zostaje uwolniony i otrzymuje wolność oraz nowe życie, to czyż może być on smutnym? Nie! Prawdziwe upamiętanie jest UPAMIĘTANIEM KU ŻYWIOTOWI. O, dałby Pan, aby każdy z was poznał i przeżył TAKIE UPAMIĘTANIE. A tym, dla których jest ono czymś niepotrzebnym i obcym, chcę jeszcze raz powtórzyć te słowa: "Teraz jednak wzywa (Bóg) wszędzie wszystkich ludzi, aby się upamiętali". Bez upamiętania niemożliwe jest przebudzenie. Często mnie pytają: "Co mamy robić, aby i u nas zaczęło się przebudzenie duchowe?". Wiecie, co ku temu konieczne jest i co powinno stać na pierwszym miejscu? – Upamiętanie. Właśnie to jest pierwszym krokiem do przebudzenia. Bez upamiętania nie widać nie tylko przebudzenia, ale i życia wiecznego.

### III. WSZYSTKO BADAJCIE

Drodzy przyjaciele! Rozpoczynając pogadankę na ten temat, chcę zwrócić się do przykładu proroka Eliasza, którego Bóg czegoś nauczył. I jeśli to, co przeżył on, nie posłuży nam jako dobra lekcja na przyszłość, wtedy my, jak ślepcy, możemy łatwo zejść z dobrej drogi i zbłądzić. W Pierwszej Księdze Królewskiej, w 19 rozdziale, od 1 do 12 wersetu czytamy historię o tym, gdy ratując się przed prześladowaniem złej i mściwej nierządniczy – królowej Izebel, prorok znalazł się sam na pustyni. Pan posłał tam anioła, który dwa razy przynosił mu upieczony placek i dzban wody. Posiliwszy się tym pokarmem z nieba, Eliasza otrzymał taką siłę fizyczną, że mógł potem bez odpoczynku iść przez 40 dni i 40 nocy do góry Bożej Choreb. Z przekazu Biblii wiemy, że była to ta sama góra, na której kiedyś Bóg objawił się Mojżeszowi w płonącym krzewie. Chwała Boża była tak wielka, że Mojżesz, bojąc się spojrzeć na Pana, zakrył swoją twarz (2M. 3:1-6). Bóg jest za wielki, za święty i wszechmocny, aby człowiek mógł ujrzeć Go w całej pełni Jego chwały i pozostać przy życiu. Oto dlaczego i w przypadku Eliasza widzimy, że będąc świadkiem chwały Bożej, prorok zakrył płaszczem swoją twarz. Zwróciwszy się do niego, ukrytego w pieczarze, Pan zapytał: "Co tu robisz, Eliaszu?" – "Gorliwie stawałem w obronie Pana, Boga Zastępów, gdyż synowie izraelscy porzucili przymierze z tobą, poburzyli twoje ołtarze, a twoich proroków wybili mieczem. Pozostałem tylko ja sam, lecz i tak nastają na moje życie, aby mi je odebrać" (1Król. 19:10).

Zwróćcie uwagę na to, jak reagował na to Bóg. "Wyjdź i stań na górze przed Panem – nakazuje On Eliaszowi. – A oto Pan przechodził, a wicher potężny i silny, wstrząsający górami i kruszący skały szedł przed Panem; lecz w tym wichrze nie było Pana. A po wichrze było trzęsienie ziemi, lecz w tym trzęsieniu ziemi nie było Pana. Po trzęsieniu ziemi był ogień, lecz w tym ogniu nie było Pana. A po ogniu cichy łagodny powiew".

Ten prorok staje się na początku świadkiem działania potężnego wichru, wstrząsającego górami i kruszącego skały. Można sobie wyobrazić to zjawisko, robiące duże wrażenie! Góry i skały nie mogły przeciwstawić się działaniu takiej mocy. Lecz Słowo Boże mówi, że w tym potężnym wichrze nie było Boga. Zdziawiająca, prawda? Jeżeli rozsądzić po ludzku, to czegoś podobnego może dokonać tylko Bóg. Taka moc! Taka potęga i taka wielkość! Lecz, niestety, w tym nie było Boga.

Po wichrze nastąpiło trzęsienie ziemi. Można tylko założyć, co podczas tego przeżył prorok. Mimo woli się uśmiecham, przypominając sobie pewnego młodego człowieka, który w żaden sposób nie mógł zdecydować się, żeby oddać swoje serce Panu. I oto, gdy przeżywał te męczące wahania, w miejscowości, w której mieszkał, miało miejsce silne trzęsienie ziemi. W tym momencie wydało się mu, że nastał koniec świata. Wybiegłszy z domu, upadł na ziemię i w trwodze krzyczał do Boga, błagając o przebaczenie i zmiłowanie nad jego duszą. Tak trzęsienie ziemi położyło kres jego wahaniom i całym sercem oddał się Panu. O, dałby Bóg więcej takich trzęsień ziemi, dzięki którym ludzie szybciej nawróciliby się

do swego Zbawiciela! Mówię do ciebie teraz, mój przyjacielu. Nie można czekać, aż w podobny sposób Bóg wstrząśnie i twoją duszą. Uwierz, że koniec świata może nastąpić dla ciebie wcześniej niż trzęsienie ziemi i staniesz przed wiecznością w momencie, gdy tego nie będziesz oczekiwał. I tak, przed oczami męża Bożego trzęsła się i drżała ziemia. Jakże wstrząsające zjawisko, prawda? Ale Biblia mówi, że i w tym nie było Boga.

Zaraz po trzęsieniu ziemi zstąpił na nią ogień. Prorok Eliasz już nieraz miał okazję przeżyć zstąpienie ognia. W niedługim czasie po tym, Pański ogień zstąpił na ofiarę, złożoną przez niego, i pochłoniął wszystko, co zostało złożone: drewno, kamienie i ziemię, pochłoniął nawet wodę w rowie wokół ołtarza (1Król. 18:38). Ten ogień został posłany przez Pana, ale teraz w tym ogniu, szalejącym przed nim, nie było Boga.

Po ogniu nastał cichy łagodny powiew i wtedy Eliasz, czując w końcu obecność Bożą, zakrył płaszczem swoją twarz.

Drodzy przyjaciele! Ten człowiek umiał rozpoznawać, w czym jest obecność Boża, a w czym jej nie ma. A my, dzisiejsze dzieci Boże? Czy nauczyliśmy się i my rozpoznawać, gdzie jest Bóg, a gdzie Go nie ma? Czy jesteśmy zdolni rozróżnić kazanie głoszone z mocą Bożą od kazania, w którym tej pomocy nie ma? Czy rozumiemy, że Pan nie przebywa podczas każdego nabożeństwa? Możemy myśleć, że zachodzi coś wielkiego, gdy w tym samym czasie Boga tam nie ma. Komuś może się wydawać, że tam lub w innym miejscu płonie ogień Boży i później będzie chodził i opowiadał wszędzie o tym, jak potężnie działa Bóg; jednak w rzeczywistości zupełnie nie jest tak. Niestety, człowiek często nie ma zdolności rozróżniania, uważając że Bóg jest we wszystkim, i w rezultacie tego zapędza się tak daleko, że nawet współczesny ruch światowy "New Age" ("Nowa Era") uważa za Boży, a siebie samego – za Boga.

Lecz, wróćmy do wiatru. Słowo "wiatr" w języku czarnoskórych Zulusów ma to samo znaczenie, co i słowo "duch". Parę lat temu pewien mąż Boży powiedział: "Jeżeli w najbliższych latach chrześcijanie w Anglii nie przeżyją prawdziwego przebudzenia duchowego, wtedy zacznie się przebudzenie, które będzie od innego ducha". I cóż. Zupełnie niedawno zadzwonił do mnie ze Szwajcarii pewien człowiek, który jest katolikiem, i powiedział: "Erlo, pomóż mi, proszę, zorientować się. Byłem w Londynie, gdzie obecnie zachodzi tam coś wielkiego. Tam, wydaje się, że jest przebudzenie duchowe. Na nabożeństwa przychodzą wszyscy: muzułmanie, buddyści, hindusi, chrześcijanie i w ogóle niewierzący. I wszyscy oni napełnieni są Duchem Świętym. Ewangelię głosi się tam z wielką mocą, tylko jest coś, co mnie mocno zaskoczyło. Ci ludzie, napełniając się Duchem Świętym, z jakiegoś powodu padają na plecy. I jeżeli muzułmanie zaczynają mówić innymi językami, to ciągle powtarzają: "Allah, Allah, Allah!". Wyznawcy hinduizmu też otrzymują Ducha Świętego i zaczynają mówić językami, tylko że i później pozostają bałwochwalcami. Jak ty uważasz, Erlo, czy rzeczywiście jest to działanie Ducha Bożego, czy może jest to coś innego?"

Co powiedzieć. Ślepy człowiek nie może rozróżnić ani koloru, ani przedmiotu, gdyż jest ślepy. O człowieku, który zupełnie nie rozumie czegoś, mówią:

"Zna się na tym, jak świnia na pomarańczach". Wybaczcie mi, że używam takiego grubiańskiego wyrażenia, ale ono najlepiej wyraża krzyżącą ślepotę duchową chrześcijan. ! nie boję się powiedzieć, że większość dzisiejszych chrześcijan nie ma najmniejszego pojęcia o rozróżnianiu i po prostu bezmyślnie pograża się w to, w czym nie ma Ducha Bożego i co jest jawnym przejawem działania innych duchów. Widząc różne cuda i uzdrowienia, to znaczy, mówiąc inaczej, obserwując "potężny wicher, ogień i trzęsienie ziemi", dzieci Boże zachwycają się, mówiąc: "Tak, to jest to!... Jest to rzeczywiście moc z góry" i w tej swojej ślepotce nawet nie podejrzewają, że w tych wstrząsających działaniach objawia siebie nie moc Boża, ale moc OBCEGO DUCHA. Na takie niebezpieczeństwo narażeni są szczególnie ci chrześcijanie, którzy pragną przeżyć i ujrzeć coś wielkiego. Właśnie oni najbardziej są zajęci pogonią za objawami mocy wихru, trzęsienia ziemi i ognia, zapominając o tym, że Bóg objawia Siebie w cichym powiewie łagodnego wiatru.

Przyjaciele, czy słyszeliście głos Boży? Czy bóg mówił już do was? Być może już tysiące razy brzmiał w waszym sercu Jego głos, tylko nie słyszeliście lub nie chcieliście słyszeć go. Po prostu lekceważyliście ten cichy, tkliwy głos, trwożący wasz umysł, myśli i serce. A przecież to był Pan, który mówił do was. Byliście odwiedzani przez Niego w powiewie łagodnego wiatru. Rozumiecie teraz, dlaczego jest tak ważne, żeby umieć słyszeć Go. Przypomnijcie to wydarzenie, gdy dwunastoletni Jezus pozostał w Jerozolimskiej świątyni i siedział tam wśród siwowłosych starców, nauczycieli zakonu, którzy słuchając tego, co On mówił, zdumiewali się Jego mądrością. Gdy Maria razem z Józefem, zawróciwszy z połowy drogi, po długich poszukiwaniach odnaleźli Go tam i zwrócili się do Niego ze słowami wyrzutu, On im spokojnie odpowiedział: "Czemuście mnie szukali? Czyż nie wiedzieliście, że w tym, co jest Ojca mego, Ja być muszę?" (Łuk. 2:49). Tak więc, moi drodzy, jeśli do tej pory nie poznaliśmy jeszcze, co to znaczy - przebywać w tym, co należy do Ojca Niebieskiego, wtedy nie znamy prawdziwego życia w Chrystusie i całe nasze chrześcijaństwo jest niczym innym, jak tylko pobożnym przedstawieniem. Musimy mieć zdolność rozróżniania, gdyż inaczej diabłowi łatwiej będzie wodzić nas "za nos".

W Ameryce jest wielu wspaniałych aktorów, którzy są zdolni odegrać przed wami każdą rolę. Trzeba tylko zapłacić im za to 500 dolarów i według życzenia na parę godzin przeobrażają się w kogo chcecie, w tej liczbie i w pastora, kaznodzieję i ewangelistę. Mogą oni odprawiać takie nabożeństwa i tak głośnić, że wstrząśnięci słuchacze zaczynają szlochać. Zwracając się do zebranych, wzywają ich do wyjścia do przodu i do oddania w pokucie swojego serca Jezusowi. W odpowiedzi na to ludzie płacząc, w szeregu cisną się do mównicy, za którą stoi taki błazen i tam nawracają się do Pana. Setki dusz w ten sposób przychodzi do Chrystusa pod wpływem "kazań" tych "ewangelistów", którzy sami żyją życiem diabelskim. Wynajmuje się ich w celu przeprowadzenia ewangelizacji z udziałem mnóstwa ludzi i tak zwanych nabożeństw, których celem jest przebudzenie duchowe. Po takich usługach społeczności i zbory bywają głęboko poruszone i odnowione duchowo, nawet nie podejrzewając tego, że wszystko, co się odbyło,

było po prostu teatralnym spektaklem. Nikt nie zauważył, że podczas takiego nabożeństwa, gdy ludzie tłumnie wychodzili do przodu i ze łzami nawracali się do Pana, jeden z "ewangelistów" ukradkiem szepnął wesoło drugiemu: "W porządku, kolego! Trzymaj tak w tym samym duchu. Widzisz, jak dobrze funkcjonuje". Ci artyści mogą tak wczuć się w swoją rolę, że osiągają sławę znanych ewangelistów. Otrzymują coraz więcej zaproszeń w celu prowadzenia różnych nabożeństw, a ludzie, ciągnący tam ze wszystkich stron, aby posłuchać tych "błogosławionych mężów Bożych", nawet nie podejrzewają, że to wszystko – jest biznesem. Po takich kazaniach ci artyści spędzają noce, zamroczeni pijaństwem i rozpustą, a ich słuchacze w swoich domach, rozsądzając minione nabożeństwa, mówią: "O, to była prawdziwa obecność Boża i potężne działanie Ducha Świętego! Pomyśleć tylko, nawet najbardziej zatwardziałe dusze, a i te się kajały! To prawdziwy ogień!"

O, chrześcijanie! Czyżbyście tek oślepli?! Czy już zupełnie straciliśmy zdolność rozróżniania? Czy możemy jeszcze odczuwać obecność Bożą, czy zajęci jesteśmy tylko tym, żeby zachwycać się i chwalić to, w czym nie ma i nie było Boga? "Lecz – powiedzą być może niektórzy – dlaczego tak kategorycznie. Przecież i na górze Karmel zstąpił ogień, i był to ogień od Boga!". Tak, ale gdy spadł ogień Boży, wtedy wszyscy mogli poznać, że w tym był Bóg (1Król. 13:39; 4M. 16:35). W dniu Pięćdziesiątnicy też zstąpił ogień z nieba, którego posłał Pan (Dz. 2:3). Pismo Święte mówi nam o trzęsieniu ziemi, w którym widoczna była obecność Boża (4H.16:31-34). Jednak, prorok Elizeusz był świadkiem takiego ognia i takiego trzęsienia ziemi, w których nie było Boga. Jakże ślepym można być zakładając, że w każdym ogniu Pan objawia Siebie. Czy Biblia nie mówi nam o istnieniu obcego ognia, będącego przyczyną strasznego końca Nadaba i Abihu, będących synami Aarona i krewnymi Mojżesza (3M. 10:1-2)? Ogień od Pana zstąpił wtedy z nieba i spalił obu za ich lekkomyślność, za to, że nie widzieli oni różnicy między prawdziwym i obcym ogniem. A my, przyjaciele? Możemy rozróżnić, gdzie płynie ogień z nieba, a gdzie ogień piekielny? Nie wszystko, co się pali, jest ogniem Bożym. Nie każdy duch jest Duchem Świętym, dlatego też jest napisane: "Nie każdemu duchowi wierzcie" (1J. 4:1).

U nas w Południowej Afryce w mieście Durban mieszkał pewien kaznodzieja, który z natury był bardzo nieśmiały. Prawdziwą męką dla niego było wyjście na mównicę i stanie przed ludźmi. Ze zdenerwowania pocił się i na zmianę czerwienił się i bladł. Znając jego problem, pewien przyjaciel poradził mu przed usługą wypić mały kieliszek, jak mówią, na odwagę. Posłuchawszy tej rady, kaznodzieja tak postąpił. I, cud! Nieśmiałości jakby nie było. Po paru tykach alkoholu odczuł takie nieskrępowanie i swobodę, jakich nigdy jeszcze nie miał. Minęło parę miesięcy i okazało się, że jednego kieliszka było za mało. Wtedy zaczął wypijać dwa. Za to później język otrzymywał taką swobodę, że kazanie płynęło, jak rzeka, bez przestanku. Jakim teraz mężnym i napełnionym mocą stał się kaznodzieja przed swoją społecznością. Ludzie nie ukrywając swojego zachwytu słuchali go wstrzymując oddech. To w tym, to w innym rzędzie słyhać było płacz i przygłuszony szloch. Po takich zgromadzeniach, podczas rozchodzenia się, słyszano się podniecone głosy: "Tak!... Duch Święty prawdziwie działał z wielką mocą". Niestety,

biedni chrześcijanie nie mogli nawet założyć, że nie było to działanie Ducha Świętego, ale działanie alkoholu.

O, czy są jeszcze ludzie, którzy są tak ślepi, jak chrześcijanie?! Czy jest naród, który jest na tyle nierozumny, jak lud Boży? Przypomnijcie proroka Pańskiego, który jechał kiedyś na oślicy. Oślica mogła widzieć niebezpieczeństwo, zaś prorok był jak ślepy! Oślica widziała wyciągnięty miecz gniewu Bożego! Ona rozumiała, że siedzący na niej znajduje się na złej drodze, a prorok, nawet nie podejrzewając niebezpieczeństwa, szedł coraz dalej. Bóg parę razy powstrzymywał go i próbował zrozumieć, jednak on nie chciał wsłuchać się w ten głos do tej pory, dopóki oślica nie przemówiła. Jakże opornymi i zatwardziałymi mogą być ci, którzy nazywają siebie dziećmi Bożymi. W jakim zaślepieniu i nierozsądnie mogą oni iść drogą kłamstwa, zamiast przystanąć i wsłuchać się w przestrogi Pana. Są chrześcijanie, którzy po prostu nie chcą słuchać, a wtedy Pan zmuszony jest, aby coś dopuścić, żeby to odczuli i nauczyli się rozumu. Jednak, niestety, i to nie zawsze pomaga. Człowiek wkłada w obcy ogień najpierw palec, później rękę, potem głowę i tak do tej pory, póki nie znajdzie się cały w płomieniach ognia piekielnego. Dopiero tam trzeźwieje, zrozumiawszy w końcu, z jakim ogniem miał do czynienia.

Tak więc, przyjaciele! Czy będziemy dalej tak iść w swojej ślepotie duchowej? Czy nie nadszedł czas przebudzenia się i wsłuchania w głos Boży, gdy On mówi? Zapytacie, gdzie ten głos? – W powiewie łagodnego wiatru.

Kiedyś miałem okazję być w Szwajcarii. Siedzący za kierownicą brat nie znał dobrze drogi, dlatego pilotował nas człowiek, dobry znający tę miejscowość. Wskazując drogę, robił to z taką dokładnością, tak skrupulatnie wyjaśniał kierowcy wszystkie spotykane, charakterystyczne budowle i punkty, na które miał orientować się w przyszłości, że niektórzy pasażerowie zaczęli już wyszukiwać swoje punkty orientacyjne. Jednak przewodnik nie tracił cierpliwości i spokojnie kontynuował swoje. "Tak – mówił on – teraz w prawo. Widzisz ten budynek policji? Teraz ostrożniej, tu bądź bardziej uważny". Słuchałem tych cichych wskazówek i mimo woli myślałem o przewodnictwie Ducha Świętego. Chrystus nie na próżno mówił: "Nie zostawię was sierotami, przyjdę do was. Ja prosić będę Ojca i da wam innego Pocieszyciela, aby był z wami na wieki. Lecz gdy przyjdzie On, Duch Prawdy, wprowadzi was we wszelką prawdę" (Jan. 14:16,18; 16:13).

Powiedzcie, przyjaciele, czy słyszcicie głos tego Ducha Prawdy? Czy zwracacie na niego uwagę? Przecież brzmi On bardzo cicho, objawiając Siebie w powiewie łagodnego wiatru. Nie znamy naszej przyszłości. Nie wiemy, co przyniesie nam jutrzejszy dzień. Budząc się, nawet nie wiemy, co będzie dziś wieczorem. Możemy się położyć spać i więcej nie obudzić się, bo dusza odejdzie do wieczności. Pytanie tylko: do jakiej wieczności? Oto dlaczego jest tak ważne, żeby być pewnym, że jesteś na dobrej drodze. A to możliwe jest tylko przy ciągłym kierownictwie Ducha Bożego, który "wprowadzi nas we wszelką prawdę". Tylko On w chwili niebezpieczeństwa zbłądzenia duchowego może przestrzec nas, mówiąc: "Bądź ostrożny i czujny, bo ten ogień nie jest Boży". Słuchanie tego cichego głosu Ducha Prawdy niekiedy nie jest łatwe, gdyż wokół nas jest tak dużo szumu. To

dzieci krzyczą, to mąż z czegoś nie jest niezadowolony, to te i inne problemy życiowe ogłuszają nas swoją nagłośnią. Czy nie dlatego też jest napisane: "Ale ty, gdy się modlisz, wejdź do komory swojej, a zamknąwszy drzwi za sobą, módl się do Ojca swego" (Mat. 6:6)? Rozumie się tu nie tylko odosobnienie w dosłownym sensie tego słowa, ale i wewnętrzne wyłączenie się z otaczającej nas życiowej rzeczywistości. A to oznacza, że jeśli nawet wokół nas jest sztorm, to w naszym sercu i w naszym duchu powinien być spokój. Będąc w takim stanie należy zapytać: "Panie, a co powiesz na to? Jezu, co powinienem teraz czynić?". Tylko tak i tylko wtedy Duch Prawdy wskaże lub ostrzeże i wprowadzi w prawdę. Rzeczywiście, są ludzie, którzy popadają w inną skrajność. Uznają oni za kierownictwo Boże każdy głos i zaczynają robić wszystko, co on im nakazuje. Przy tym sprawa kończy się nierzadko tym, że tacy ludzie tracą rozum. Znałem pewnego studenta, który bardzo chciał otrzymać szczególnie kierownictwo Ducha Świętego i chodząc w góry, długo modlił się o to. W rezultacie tego zaczął słyszeć głosy, które ciągle nakazywały mu: "Dziś musisz cały dzień się modlić. A teraz musisz tyle i tyle dni pościć". W końcu stał się psychicznie nienormalnym, tak że o niego trzeba było się modlić, aby powrócił do niego zdrowy rozsądek. Pamiętajcie, że głos Ducha Bożego jest spokojny i cichy, dlatego i nasza reakcja na niego musi być spokojna i rozumna; a nie tak, że coś słysząc, zaraz, niezwłocznie i nierozsądnie rzucać się do przodu, jak pijak w alkoholowym zamroczeniu. Bądźcie ostrożni. Badajcie i sprawdzajcie wszystko. Weźcie przykład z Gedeona. Gdy anioł Pański przyszedł do niego, on, rozważając w sobie, powiedział: "Jeżeli znalazłem łaskę w twoich oczach, to daj mi jakiś znak, że to TY rozmawiasz ze mną", albo inaczej mówiąc: "Tak, widzę, że jesteś aniołem, ale chciałbym się przekonać, czy w tobie jest Pan". I dopiero po sprawdzeniu go przez złożenie ofiary, wykrzyknął: "Ach, Panie, Boże mój, przecież to anioła Pańskiego oglądałem twarzą w twarz" – i usłyszała na to pokrzepiające: "Pokój z tobą; nie bój się, nie umrzesz" (Sędz. 6:11-23). Nie na próżno też i apostoł Paweł powiedział: "Ale choćbyśmy nawet my albo anioł z nieba zwiastował wam ewangelię odmienną od tej, którą myśmy wam zwiastowali, niech będzie przeklęty" (Gal. 1:8). Tak podchodził do tego problemu apostoł Paweł, a co byście wy powiedzieli na to? Możliwe, że byście się przerazili: "Jak to?! Czyż można anioła, posłańca z nieba, przekląć?! Powinniśmy wierzyć i przyjmować jego ewangelię!". Tak, tak, nierzadko, niestety, rozsądzamy my, ludzie. Dlatego też obecnie chrześcijanie przyjmują wiele z tego, co powinno być przeklęte. Ale chwała Bogu, że zostało nam dane wieczne, pewne i bezsporne Słowo Boże, które mówi o tym, że jeśli nas ktoś naucza nie tego, co jest napisane w Biblii, to niech będzie przeklęty. O, doszłyby te słowa do uszu tych, którzy zachwycają się różnymi i nowymi naukami.

Bracia i siostry! Bądźcie ostrożni i czujni! I jeśli słyszycie lub widzicie coś z tego, co jest podobne do działania mocy Bożej, nie spieszcie się z przyjmowaniem tego. Weźcie w ręce Biblię i sprawdźcie, czy zgadza się to ze Słowem Bożym, czy jest to nauka biblijna i czy Bóg tak działa, jak widzieliście. Przy tym bądźcie też czuli na cichy głos, brzmiający w waszym sercu. Co on mówi? Czy zgadza się z tą nową ewangelią, czy jej przeczy. Nie na próżno jest napisane: "Ten to

Duch świadczy wspólnie z duchem naszym..." (Rz. 8:16). Tak więc, konieczne jest nam potwierdzające świadectwo Ducha Świętego. Niech Pan objawi wam, co to znaczy i aby Jego kierownictwo stało się rzeczywistością w waszym życiu.

W Ewangelii według Łukasza, 10:17-20, opowiada się o tym, że w odpowiedzi na podniecone słowa siedemdziesięciu uczniów, którzy powróci z wiadomością, iż i demony są im posłuszne, Jezus rzekł: "Widziałem, jak szatan, niby błyskawica, spadł z nieba. Oto dałem wam moc, abyście deptali po węzłach i skorupkach i po wszelkiej potędze nieprzyjacielskiej, a nic wam nie zaszkodzi. Wszakże nie z tego się radujcie, iż duchy są wam podległe, radujcie się raczej z tego, iż imiona wasze w niebie są zapisane". Te słowa: "Widziałem, jak szatan, niby błyskawica, spadł z nieba", mówią nam o tym, że gdy Bóg robi porządek z szatańskimi zamysłami i burzy jego plany, wtedy trzeba oczekiwać, że diabeł pojawi się od razu, jak błyskawica, próbując jakoś przeszkodzić działaniu Bożemu. Zwykle zaczyna od tego, co jest wrogo usposobione i występuje jawnie przeciw działaniu Bożemu, próbując je zniszczyć; jednak, gdy to mu nie udaje się, to zmienia on swoją taktykę i działa paralelnie, upodabniając się do prawdy. W ten sposób przychodzi on do dzieci Bożych pod postacią anioła światłości, i jeśli nie mamy mądrości i zdolności rozróżniania, wtedy można łatwo się zachwycić i zbłądzić, myśląc że dane objawienie jest od Boga, chociaż w rzeczywistości jest ono dalekie od tego.

Na początku przebudzenia Pan nauczył mnie wiele, czego wcześniej nawet nie przypuszczałem. Tak, na przykład, od razu po tym, gdy Bóg zaczął wśród nas działać, otrzymałem list od pewnej kobiety, która pisała: "Pan objawił mi i nakazał przekazać tobie, że musisz oddać mi samochód, który teraz macie, za to Bóg pošle wam inny, większy i lepszy od obecnego". Do tego czasu w tych rzeczach byłem duchowo jeszcze dzieckiem, jednak we mnie od razu mimo woli powstała myśl, czy rzeczywiście to jest od Boga i czy Pan może tak działać. Moje serce ciągle nawiedzały słowa z Pisma Świętego, z Pierwszego Listu do Tesaloniczan, 5:21, w których jest powiedziane o tym, aby ciągle doświadczać, czyli badać i sprawdzać. W Pierwszym Liście Jana, 4:1, też jest napisane: "Nie każdemu duchowi wiercie, lecz badajcie duchy, czy są z Boga, gdyż wielu fałszywych proroków wyszło na ten świat". Bracia i siostry! Ta rada powinna być dla nas złotą zasadą, której musimy surowo przestrzegać. Wiele przebudzeń duchowych gasło i kończyło się właśnie dlatego, że diabełowi udawało się łatwo wchodzić w nie pod maską tak zwanych "objawień". Chrześcijanie szli za nimi, będąc przekonani, że pochodzą one od Pana, gdy było to zupełnie odwrotnie. W takich oto "objawieniach" nierzadko może być obcy ogień i fałszywy duch, nie mający nic wspólnego z Duchem Bożym. Wiemy, że zgodnie z Pismem w czasie ostatecznym diabeł będzie działał ze szczególną mocą. Szatan bardzo dobrze zna obietnicę Bożą: "A potem wyleję mego Ducha na wszelkie ciało..." (Joela 3:1-5). Wie on też, że jeśli o tym jest napisane, to znaczy, że tak będzie. Nie ma w tym wątpliwości, gdyż wszystko, co powiedział Pan, musi się wypełnić. Przecież On Sam mówił: "Niebo i ziemia przemną, ale słowa moje nie przemną" (Łuk. 21:33). 1 wszystko, co ma miejsce obecnie na ziemi, jest wyraźnym potwierdzeniem tego.

Kiedyś, gdy głosiłem w Berlinie, padło pytanie: "Jak określić, czy to lub inne objawienie, albo prorocтво, jest słowem od Pana, czy nie jest?". Drodzy przyjaciele, Pismo Święte w różny sposób uczy nas rozróżniać, przestrzegając przed tymi, którzy przychodzą do nas z imieniem Boga na ustach, ale Boga z nimi nie ma. (Iz. 28:7; Jer. 5:13; 14:14-15; 23: 21-32; Treńy 2:14; Ezech. 13:1-15 i 13:22-23; Sofoniasza 3:4 itd.). Jeremiasz, będący sam prorokiem Bożym, mówi: "Prorocy, którzy byli od dawien dawna przede mną i przed tobą, zapowiadali dla wielu krajów i wielkich królów wojnę, głód i zarazę. Natomiast prorok, który prorokuje o pokoju, zostaje uznany za proroka, którego prawdziwie posłał Pan, dopiero gdy spełni się jego słowo" (Jer. 28:8-9). Widzicie, jak wyraźne kryterium zostało nam dane do określenia prawdziwości objawienia i prorocтва. Jeśli ono spełnia się, to znaczy, że jest od Pana, jeśli zaś nie - to nie. Oczywiście, są tak zwani wieszczci, którzy mogą przez czarnoksiężstwo przepowiedzieć coś, co rzeczywiście będzie miało miejsce. Jednak życie takich przepowiadaczy często mówi samo o tym, jaką mocą oni to czynią. Wiemy też, że są wierzący, którzy mówią: "Nie, jest też możliwe, że Bóg mówi, ale to później nie spełnia się". Takie twierdzenia pochodzą zwykle od tych, którzy sami nieraz złapali się na ten haczyk. Aby jakoś usprawiedliwić siebie i swoje błędzenie, próbują zrzucić odpowiedzialność za to na Boga. Nie jest to tajemnicą, że my, ludzie, jeśli chcemy, szukamy i możemy znaleźć dla siebie każde usprawiedliwienie. Jednak prawda pozostaje prawdą: co mówi Pan – to się spełnia.

I tak, te słowa Pisma Świętego: "wszystkiego doświadczajcie" i "doświadczajcie i badajcie", od początku przebudzenia do dzisiejszego dnia są dla nas zasadą i bezcennym skarbem. Jeżeli, na przykład, ktoś przychodzi do nas i mówi: "Bóg pokazał mi to" lub "Bóg objawił ii to", wtedy proponujemy temu człowiekowi, aby zapisał w specjalnie istniejącym do tego celu zeszycie swoje imię, datę i czas otrzymania objawienia oraz jego treść. Później sprawdzamy, czy rzeczywiście ono się wypełnia. Jeśli wypełnienia nie ma, wtedy wiemy, że to nie jest od Pana. Muszę powiedzieć, że zwykle nie musimy czekać wiele lat. Parę tygodni lub miesięcy jest wystarczająco, aby określić od kogo by to to lub inne prorocтво, objawienie, sen lub widzenie. I wiecie, do jakiego interesującego wniosku doszliśmy w ten sposób? Właśnie ci ludzie, którzy są prowadzeni obcym duchem, są w tym najbardziej gorliwi i aktywni. Tacy bardzo lubią, wykorzystując imię Pańskie, określać innym wolę Bożą i nakazywać to, co powinni czynić i jak postępować. Tak więc, bracia i siostry, jeżeli do was ktoś przychodzi z tak zwanym "poleceniem od Pana" i mówi, że Bóg mu objawił, iż musicie robić to lub coś innego, to delikatnie podziękujcie mu i powiedzcie: "Dziękuję, że powiedziałeś mi to. A teraz sam chcę stanąć przed Panem, aby się dowiedzieć, co On powie na ten temat mi osobiście". Apostoł Piotr i Jan wyjaśniali ludziom kiedyś: "My bowiem nie możemy nie mówić o tym, co widzieliśmy i słyszeliśmy" (Dz. 4:20). Bardzo niebezpiecznie i zupełnie niepewnie jest budować na tym, co widział lub słyszał ktoś inny. Ani jeden człowiek nie może z całkowitą pewnością świadczyć o tym, czego sam nie widział i nie słyszał. Więc i społeczność z Panem oraz otrzymanie od Niego jakiegoś nakazu lub objawienia - musi być sprawą osobistego kontaktu każdego

chrześcijanina z Bogiem. Piotr i Jan świadczyli innym nie o tym, co słyszeli od innych ludzi, lecz o tym, co widzieli i słyszeli sami. Tak więc, nie spieszcie się z przyjmowaniem czegoś od innych do tej pory, póki sami osobiście nie otrzymacie od Pana świadectwa i potwierdzenia tego. Każdy będzie musiał osobiście zdać sprawę za siebie. W dniu sądu nie będziemy mogli się usprawiedliwiać, mówiąc: "Panie, zrobiłem tak, bo ten i ten powiedział mi o tym w Twoim imieniu". Adam, gdy spróbował zakazanego owocu, też spieszył się zdjąć z siebie winę: "Kobieta, którą mi dałeś, aby była ze mną, dała mi z tego drzewa i jadłem" (1M. 3:12). Jednak w ten sposób nie mógł usprawiedliwić się przed Bogiem, gdyż powinien był sprawdzić słowa swojej żony, zanim wzięł to, co ona mu proponowała. Niestety, tak było kiedyś i tak jest dziś. I obecnie wielu mężczyzn, nie trudząc się tym, aby sprawdzić to, co mówi żona, lekkomyślnie się zgadza, upodabniając się do małych dzieci, które bezzwłocznie połykają wszystko, co popadnie im do ust. Memu wujkowi nagle umarła dwuletnia córka. Podczas sekcji okazało się, że dziecko połknęło kwiatek, który był bardzo trujący. Tak postępują prawie wszystkie maleństwa. Zdolne są włożyć sobie do ust wszystko, co popadnie im w ręce, a to prowadzi niekiedy do bardzo smutnych i nawet tragicznych następstw. Jednak w duchowych zagadnieniach nie możemy być podobni do tych małych głuptasków. Musimy sprawdzać i badać wszystko, co widzimy i słyszymy, tym bardziej, gdy to dotyczy naszej duszy; a najlepszym pomocnikiem w tym jest Słowo Boże.

Mam cioteczną siostrę, która w młodości była nad wyraz piękną dziewczyną. Kiedyś przyszła do mnie i zapytała:

— Erlo, jak myślisz, czy może być coś takiego, aby jedna dziewczyna musiała wychodzić za mąż od razu za pięciu mężczyzn?

— Co?! – zdumiałem się. – Jak możesz zadawać niedorzeczne pytanie?

— Rzecz w tym – wyjaśniła – że w minionych dwóch-trzech tygodniach przyszło do mnie, jeden po drugim, pięciu młodych ludzi i każdy z nich twierdził, że otrzymał oświecenie od Pana, iż to jest Jego wola, aby on ożenił się ze mną. Jeden mówił, że otworzył się mu werset z Pisma Świętego. Drugi miał prorocki sen, trzeci miał objawienie od Pana i tak dalej.

Za jakiś czas ta siostra wydała się za mąż, jednak za żadnego z tych wyliczonych młodzieńców. Wszyscy, pięciu, byli pobudzeni pożądlivością oczu, jednak uważali, że to jest wola Boża, potwierdzając to tym lub innym "objawieniem od Pana".

Tak... Musimy wszystko, wszystko badać, sprawdzając, czy to rzeczywiście jest od Pana. Ku temu istnieje wiele dróg. Pierwsza – to świadectwo Ducha Świętego. Zwróciwszy się w modlitwie do Pana, możemy zapytać, jak On to widzi. Przy tym bardzo ważne jest, aby mieć czułe ucho duchowe, żeby słyszeć to, co mówi Bóg. Można też sprawdzać za pośrednictwem Słowa Bożego, porównując czy zgadza się to z Pismem Świętym. Wszystko, co rzeczywiście pochodzi od Pana, będzie potwierdzone przez Biblię. Tak więc, istnieje wiele dróg, pomagających nam zorientować się, czy rzeczywiście to lub coś innego jest działaniem Ducha Świętego i wolą Bożą. Brak pełnej jasności od Pana w tym zagadnieniu jest bardzo niebezpieczne w jakiś przedsięwzięciach, gdyż można łatwo zejść z praw-

dziwej drogi i wpaść w zbłądzenie.

W 1 Liście do Koryntian, 13:5, jest napisane: "Siebie samych badajcie, czy trwacie w wierze; siebie samych doświadczajcie! Czy nie wiecie o samych sobie, że Jezus Chrystus jest w was? Chyba żeście odrzuceni" (BT). Te słowa: "badajcie i doświadczajcie siebie samych", dokładnie wyrażają sens słów, użytych w greckim oryginale Biblii. W Ewangelii według Mateusza, w 4 rozdziale i 1 wersecie, jest napisane: "Wtedy Duch zaprowadził Jezusa na pustynię, aby go kusił diabeł". Interesujące jest, że w greckim oryginale Pisma Świętego w tym miejscu, zamiast słów "aby go kusił diabeł", są użyte słowa "aby doświadczal go diabeł". Gdy faryzeusze szukali powodu, aby oskarżyć Jezusa o jakieś przewinienie, starali się oni złapać Go za słowo, zadając dużo różnych pytań. W wielu przekładach Biblii te ich działania określone są słowami Pana – "Czemuż mnie kusicie?". Zaś w greckim oryginale użyto tu zdanie: "Czemuż doświadczacie Mnie?" (Mar. 12:15). Mówię wam to, aby przez to odkryć głębsze znaczenie przeczytanych wyżej słów: "siebie samych doświadczajcie". Zwróćcie uwagę na to, w jaki sposób faryzeusze doświadczali Jezusa. Zadawali Mu najróżniejsze, często bardzo podstępne pytania. Podchodzili oni do Niego ze wszystkich stron, próbując złapać Go na jakimś przewinieniu. W życiu Jezusa, w Jego słowach, czynach i zachowaniu, starali się znaleźć coś, co nie byłoby zgodne z Pismem i na co, oni, wskazawszy palcem, mogliby powiedzieć: "Jest to nieprawidłowe, bo nie zgadza się ze Słowem Bożym". Faryzeusze szukali przeciwko Niemu oskarżenia i oskarżycieli, przez których mogliby zwrócić się do sądu, jednak, nie otrzymawszy tego, czego chcieli, zmuszeni byli do fałszywych świadków. Widzicie, jak gruntownie oni doświadczali Go. Tak samo musimy być zaczepni w stosunku do siebie samych, wypełniając to, co napisane: "Siebie samych badajcie, czy trwacie w wierze; siebie samych doświadczajcie!". Przy tym nie można zamykać na coś oczu, podobnie jak to czynią rodzice, wierząc we wszystko, co mówią im ich dzieci, nawet jeśli jest to jawne kłamstwo. Badając swoje życie i porównując je ze Słowem Bożym, musimy być w stosunku do siebie maksymalnie surowi, bo tylko wtedy będziemy zdolni ujrzeć to, co w nim nie jest w porządku.

Lecz i to jeszcze nie wszystko. Jak myślicie, po co musimy doświadczać i badać siebie samych? Jaki cel temu przyświeca? Odpowiadając na to pytanie, Pismo mówi: "Siebie samych badajcie, CZY TRWACIE W WIERZE?". Co to znaczy? Biblia ciągle mówi nam o ŻYCIU W WIERZE! W Liście do Galacjan, 2:20, apostoł Paweł tak charakteryzuje swoje życie: "Żyję więc już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus; a obecne życie moje w ciele jest życiem w wierze w Syna Bożego, który mnie umiłował i wydał samego siebie za mnie". W innym miejscu Pisma Świętego ten sam apostoł Paweł zwraca się do nas z takim pytaniem: "Czy nie wiecie, że świętynią Bożą jesteście i że Duch Boży mieszka w was?" (1Kor. 3:16). "Co za dziwne pytanie? – powiedzą na pewno niektórzy. - Rozumie się, że wiemy, iż Chrystus i Duch Boży mieszka w nas. Jak może apostoł Paweł zadawać chrześcijanom takie pytanie? Czy wierzący może nie wiedzieć, że w nim przebywa Chrystus? Czy jest to możliwe?". Odpowiadając na to, chcę powiedzieć, że coś takiego, niestety, jest możliwe i szczególnie wtedy, gdy chrześcija-

nin śpi. Niestety, to jest fakt, że niemało wierzących trapi senność. Co zaś się tyczy duchowej senności, to tym kwasem chrześcijaństwo po prostu jest zakwaszone. I znajdując się w takim stanie śpiączki duchowej, chrześcijanie nawet nie podejrzewają, co się dzieje wśród nich. Zwracając się do Koryntian, apostoł Paweł zadaje takie pytanie: "Czy nie wiecie, że świątynią Bożą jesteście?"! Dlaczego on mówi im o tym? Dlatego, że w tym zborze doszło do tego, iż jeden z jego członków cudzołożył z żoną rodzonego ojca, a przy tym nazywał się chrześcijaninem (1Kor. 5:1). Można tylko dziwić się temu, do czego są zdolni ci, którzy zwą siebie dziećmi Bożymi. Oni rzeczywiście mogą robić takie rzeczy, których nie spotyka się nawet wśród pogan. Ileż błota i duchowej nieczystości ukrytych jest w mroku! Oczywiście, przed ludźmi możemy wiele ukryć, ale przed Bogiem nic zataić nie można. Kiedy się przebywa w różnych zborach chrześcijańskich i społecznościach, to należy się tylko dziwić temu, ile tam niezgody, sporów, wrogości, podziałów, próżnej gadaniny, pychy, pogoni za sławą i wali o teczki! I wszystko to wśród tych, którzy ze spokojnym sumieniem nazywają siebie chrześcijanami.

Przyjaciele! Nie bądźmy faryzeuszami i obłudnikami. Nie wskazujemy na innych, a lepiej bijmy się w swoją własną pierś. A to przecież i u nas się zdarza. Gdy sprawa dotyczy osobiście nas, wtedy znajdujemy dla siebie masę usprawiedliwień; gdy zaś błąd popełnił ktoś inny, wtedy nasz język nie skąpi osądów i obwinień. W stosunku do innych możemy być surowi i wymagający, zaś w stosunku do siebie - łagodni i ulegli. Niektórzy rodzice ciągle widzą wady i niedostatki w innych dzieciach, zaś w swoich - nie zauważają o wiele większych. Taki jest człowiek. Gdy w życiu innego człowieka coś jest nie w porządku, wtedy od razu to widzi, a gdy w jego własnym życiu wyraźnie jest coś nie w porządku, wtedy traci on swoją przenikliwość. Dlatego też Słowo Boże, przenosząc nasz wzrok z innych na siebie, mówi: "Siebie samych badajcie, czy trwacie w wierze; siebie samych doświadczajcie!". Niech każdy sprawdzi siebie w świetle Pisma Świętego i szczerze odpowie, jak w nim wygląda. Niech każdy sobie zada pytanie: "Nazywam się chrześcijaninem, ale czy moje życie rzeczywiście jest chrześcijańskie?". Niech każda żona zapyta siebie: "Uważając siebie za chrześcijankę, czy jestem dla swojego męża taką żoną, jak tego uczy Biblia? Czy żyję z nim i traktuję go zgodnie z tym, co jest napisane?". To samo powinien uczynić mąż. Rodzice i dzieci! Czy wasze życie, wasze zachowanie, wasze wzajemne stosunki w rodzinie są zgodne z tym, co czytacie w Piśmie. Przy tym nie trzeba starać się być w stosunku do siebie pobłażliwym, ale odwrotnie - uczciwym, twardym i bezkompromisowym, podchodząc tak, jakbyś szukał oskarżenia przeciwko sobie samemu, chcąc sam siebie na czymś przyłapać, podobnie jak to uczynił szatan, gdy kuśił i doświadczał Jezusa. Nie było to dla niego prostą grą, przeciwnie, wkładał on wszystkie wysiłki, aby Go na czymś złapać. Wykorzystał całą swoją szatańską mądrość i diabelską chytryść, żeby doprowadzić Chrystusa do upadku. Przytaczam ten, być może, najbardziej skrajny przykład, aby w ten sposób pokazać, jacy natarczywi i zaczepni musimy być w stosunku do samych siebie, jeżeli mowa jest o doświadczeniu siebie i sprawdzaniu swego sumienia w świetle Słowa Bożego. Przecież jesteśmy tak skłonni zamykać oczy na wiele rzeczy, gdy sprawa do-

tyczy nas samych. Jezus tego nigdy nie czynił, zawsze nazywał rzeczy po imieniu. Na przykład, w Ewangelii według Mateusza, 5:28, mówi On, że "każdy kto patrzy na niewiastę i pożąda jej, już popełnił z nią cudzołóstwo w sercu swoim". Wiedzicie, aby stać się cudzołóżnikiem w oczach Bożych, nie trzeba obejmować dziewczyny lub mężczyzny i iść dalej ponad to, dając upust swoim żądom i rękom. Do tego wystarczające jest jedno nieczyste spojrzenie. Nasze ukryte myśli pod lupą Słowa Bożego stają się dokonаныmi czynami. W taki sposób będą rozpatrywane przez Boga w dniu sądu. Jest niemało kobiet, nawet wśród chrześcijanek, które w trudnych chwilach swego małżeńskiego życia, w myślach życzą śmierci swoim mężom, zakładając że wtedy mogłyby wyjść za mąż za innego mężczyznę. Tak one za życia grzebią swoich mężów. W podobny sposób grzeszą w myślach swoich i mężczyźni. Dlatego też Słowo Boże mówi: "Siebie samych badajcie, czy trwacie w WIERZE; siebie samych doświadczajcie", a to oznacza – spójrzcie na swoje życie ze wszystkich stron, czy nie znajdzie się w nim coś, co nie jest w porządku i co nie jest zgodne z Pismem.

Pan przez Słowo Swoje radzi nam badać siebie samych, czy trwamy w wierze. Wiara, jak wiemy, bez uczynków jest martwa. Wiara – to posłuszeństwo Bogu. Biada nam, jeżeli nasza wiara podobna jest do tej, o której powiedziano: "Demony również wierzą i drżą" (Jak. 2:19). Musi ona być żywą wiarą, jednoczącą nas z Panem i czyniącą nas jedno z Nim. W wyniku takiej wiary Chrystus wchodzi do naszego serca, przynosząc ze Sobą Swoje życie, które zaczyna odbijać się w nas. Przy tym, stajemy się takimi, jakim On był, a On był CICHY I POKORNEGO SERCA (Mat. 11:29). Żywa wiara w Jezusa - nie jest po prostu ślepym naśladowaniem Go i czczeniem jako swojego wielkiego nauczyciela oraz proroka, lecz pełnym połączeniem i utożsamieniem się z Nim. Wtedy to już nie my próbujemy żyć tak, jak On żył i czynić to, co czynił On, lecz On żyjąc w nas Sam objawia Swoje życie przez nas. A to oznacza, że Jego świętość będzie naszą świętością, Jego cichość i pokora będzie naszą cichością i naszą pokorą, Jego czystość - naszą czystością. Pamiętacie to wydarzenie, gdy pewna nierządnicą, prowadząca okropne życie, przyszła do Jezusa i upadła do Jego nóg, obmyła je łzami i wytarła swoimi włosami. Jednak dotknięcie takiej kobiety nie skalało go. Pozostawał On czysty na duszy i ciele. Właśnie takie życie chce On dać i nam, wchodząc i żyjąc w naszych sercach. Nasze własne życie w nas musi umrzeć, będąc przygwożdżone do krzyża, Apostoł Paweł mówił kiedyś o sobie: "Żyję więc już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus" (Gal. 2:20). Jest dużo chrześcijan, którzy próbują żyć takim życiem, tylko jakoś nie udaje się to im. Niektórzy po wielokrotnych próbach, zrozpaczeni, mówią: "Nie ma sensu. Już tyle razy próbowałem żyć życiem czystym i świętym, jednak nic się nie dzieje. Jest to dla mnie niemożliwe". Gdy

się słyszy coś takiego, to się chce odpowiedzieć słowami apostoła Pawia: "Czy nie wiesz, że Chrystus i Duch Boży przebywa w tobie? Jeśli tak nie jest, to zdążasz do zatracenia i jest to dla ciebie najlepszy czas wołania do Pana, prosząc Go, aby wszedł do twojego życia". Chrystus – jest naszym życiem i jeżeli jest tak rzeczywiście, wtedy Jego życie odbija się w nas. Potwierdzenie tej prawdy

ciągle widzimy wśród pogan, którzy uwierzywszy, przyjmują do swego serca Chrystusa. Ludzie, którzy wcześniej przeklinali, pili, palili, żyli rozpustnym życiem, kradli, złościli się, denerwowali się i nienawidzili, po uwierzeniu po prostu nie mogą już tego robić, wyjaśniając to tak: "Ten, który teraz żyje w nas, nie toleruje całego tego błota. Nowe życie, wszczepione w nas z Chrystusem, czyni nas zupełnie innymi". Widzicie, oni wiedzą o życiu Pana, który przebywa w ich sercach i jest ich życiem. Jaka szkoda, że poznanie tej prostej prawdy rzadko się spotyka wśród cywilizowanych, białych chrześcijan. Wśród nich jest niemało takich, którzy żyją w grzechach, jednak Chrystus milczy, nie objawiając niczym Swojej obecności. Dlatego mimo woli powstaje pytanie: "A czy w ogóle żyje w nich, chociaż oni i nazywają siebie chrześcijanami?". Jest prawdą, że bywa i tak, iż Chrystus przez głos sumienia przypomina o Swojej obecności, ale my nie zwracamy na to uwagi. Są wierzący, którzy zadają najgłupsze pytania, dotyczące życia duchowego, gdy w tym czasie małe, czarnoskóre dziecko, stawszy się chrześcijaninem, odpowie nie namyślając się: "Nie, tak nie można robić, bo Chrystus nie pozwala na to".

W 19 rozdziale Dziejów Apostolskich mówi się o tym, że apostoł Paweł, przychodząc kiedyś do Efezu, spotkał się z grupą chrześcijan. Obserwując ich, mimo woli zwątpił, czy mają oni w sobie Ducha Świętego. Widocznie w ich zachowaniu i wzajemnych stosunkach było coś, co zmusiło go do wątpliwości, że Chrystus i Duch Boży żyją w nich. Gdy zadał im proste pytanie: "Czy otrzymaliście Ducha Świętego, gdy uwierzyliście?", odpowiadając, szczerze i otwarcie przyznali się mu: "Nawet nie słyszeliśmy, że jest Duch Święty". Jeśli tak było, to oczywiście jest zrozumiałe, jak wyglądało ich życie i dlaczego zostało zadane im takie pytanie. Tak samo i obecnie. Obserwując życie niektórych chrześcijan, chce się zadać im pytanie: "Powiedzcie, czy rzeczywiście żyje w was Chrystus? Czy w ogóle jeszcze nie jesteście odrodzeni i nie jesteście świątynią Ducha Świętego?"

Bracie i siostro! A co ty na to odpowiesz? Czy twoje życie, twoje stosunki z bliźnimi i twoje chodzenie przed Bogiem jest wyraźnym świadectwem tego, że w tobie żyje Chrystus i że ty jesteś świątynią Ducha Świętego? Jeżeli nie, to powiedz, proszę, co przedstawia sobą twoje chrześcijaństwo? Czym ono się potwierdza i na czym jest budowane?

#### IV. ZNAKI CZASÓW OSTATECZNYCH

W swoim czasie, przebywając na ziemi, Jezus mówił ludziom o znakach i znamionach czasów ostatecznych. Posługując się podobieństwem, wyjaśnił tak: "Spójrzcie na drzewo figowe i na wszystkie drzewa; gdy widzicie, że już puszczają pąki, sami poznajecie, iż lato już blisko. Tak i wy, gdy ujrzycie, że to się dzieje, wiedzcie, iż blisko jest Królestwo Boże" (Łuk. 21:29-31). W innym miejscu Pisma, słowa Pana brzmią jeszcze bardziej poważnie i ostrzegająco: "Gdy nastanie wieczór, mówicie: Będzie pogoda, bo się niebo czerwieni; a rano: Dziś będzie niepogoda, bo się niebo czerwieni i jest zachmurzone. Oblicze nieba umiecie rozpoznawać, a znamion czasów nie potraficie?" (Mat. 16:2-3). Od tej pory minęło wiele stuleci, jednak ludzie nie zmienili się. Umiejąc przewidywać pogodę, oni i dziś nie są zdolni rozumieć znamion czasu, z których jednym jest, na przykład, ruch nowej ery – "New Age". Czytając uważnie Biblię możemy wyraźnie zobaczyć, że ludzkość zbliżyła się do czasów ostatecznych, to znaczy też, do powtórnego przyjścia na ziemię Syna Człowieczego. Odpowiadając kiedyś na pytanie, kiedy to się stanie i jakie będą znaki, Jezus rzekł im: "Baczcie, by nie dać się zmylić. Wielu bowiem przyjdzie w imieniu moim, mówiąc: Ja jestem, i: Czas się przybliżył. Nie idźcie za nimi! Gdy zaś usłyszycie o wojnach i rozruchach, nie lękajcie się; to bowiem musi stać się najpierw, lecz nie zaraz potem będzie koniec. Powstanie naród przeciw narodowi i królestwo przeciw królestwu, i będą wielkie trzęsienia ziemi i miejscami zarazy, i głód, i straszne widoki, i znaki ogromne z nieba" (Łuk. 21:7-11).

Jak myślicie, przyjaciele, czy już teraz nie jesteśmy tego świadkami? Gdzie obecnie się nie spojrzy - wszędzie szerzy się zło. Chociaż grzech zawsze królował na ziemi, to nigdy jeszcze sytuacja nie była tak tragiczna niż dziś. Oglądając się i popatrzcie, jak wszystko wygląda w dzisiejszym świecie. Pomyślcie, ile dzieci uśmierca się zanim ujrzą one świat. Statystyka mówi, że liczba takich niewinnych ofiar osiąga każdego dnia 60 milionów. Już tylko jeden ten fakt jest wyraźnym świadectwem tego, jak nisko upadł człowiek. W ilu krajach świata ludzie coraz bardziej oddalają się od Boga. Dzieci nie szanują rodziców. Dla ludzi w podszłym wieku nie okazuje się żadnego szacunku. Ciemne moce różnego rodzaju okultyzmu zawładają umysłami i duszami ludzi nie tylko w krajach o niskim rozwoju, ale i w wysoko cywilizowanych. Fala propagandy seksu i moralnej rozwiązłości dosłownie zalewa cały świat. W przedszkolach i szkołach wyjaśnia się dzieciom takie rzeczy, z powodu których i dorosłym robi się niedobrze. U nas w Południowej Afryce dochodzi do tego, że pastory niektórych kościołów piszą książki o seksualnym wychowaniu, ilustrując je w pełnym sensie pornograficznymi ilustracjami. To, co wcześniej było zabronione dzieciom do lat osiemnastu, teraz mogą spokojnie oglądać maleństwa dwu-trzyletnie. Jest nie do pojęcia, jakie można ujrzeć bagno w telewizji. Trudno zrozumieć rodziców, którzy nazywając się chrześcijanami, tolerują te obrzydliwości w domu. Niedawno rozmawiałem z pewną dziewczyną, która prowadziła odrażające życie będąc córką wierzących rodziców. Zapytałem ją, w jaki sposób mogła ona tak nisko upaść i gdzie nauczyła się

tych wszystkich seksualnych obrzydliwości, będąc wychowana w rodzinie wierzących. Odpowiedziała, że parę lat temu jej ojciec kupił telewizor, chcąc oglądać wiadomości, aby być na bieżąco w światowych wydarzeniach. Po obejrzeniu ostatnich wiadomości nawet próbował chować telewizor przed dziećmi do szafy. Jednak, gdy rodziców nie było w domu, córka wyjmowała go stamtąd i ukradkiem oglądała najbardziej obrzydliwe programy, z których nauczyła się wszystkiego, co teraz robiła. Rodzice! Kiedy w końcu zrozumiecie, że ponosicie odpowiedzialność przed Bogiem za to, iż myśli, serca i ciała waszych dzieci są nieczyste?!

Słowo Boże w Przypowieściach, 13:24; 22:15; i 23:13-14, wyraźnie mówi nam o konieczności karania dzieci za dokonane przez nie przewinienia. Jest zrozumiałe, że i to należy czynić z bojaźnią Bożą, zachowując pokój w sercu i kontakt z Panem. Jeżeli karamy w zdenerwowaniu, złości i gniewie, wtedy z tego nie będzie pożytku. Diabeł, znający proste i jasne pouczenie Biblii w tym zagadnieniu, prowadzi wszystko do tego, aby karanie dzieci zabronione było przez prawo państwowe aż do mandatów i pozbawienia praw rodzicielskich. Rezultatem tego jest to, że dzieci stają się coraz bardziej nonszalanckie i bezczelne, okazujące zastraszający brak szacunku dla starszych. Taka sytuacja jest w wielu krajach świata, a szczególnie w tak zwanych cywilizowanych.

Chcę też zwrócić uwagę na coraz bardziej rozprzestrzeniającą się falę homoseksualizmu i lesbijstwa, W gazetach różnych krajów coraz częściej spotyka się informacje o kościelnych ślubach dwóch mężczyzn lub dwóch kobiet. W Południowej Afryce, w mieście Durban, jest grupa pastorów homoseksualistów, którzy regularnie raz w miesiącu zbierają się razem, robią "wieczerną Pańską", a później dokonują swych ohydnych orgii seksualnych. Wszyscy oni żądają dla siebie oficjalnego uznania i nowych praw państwowych, które broniłyby ich. Wszystko to jest częścią nowego ruchu światowego "New Age", który uznaje wszystko za naturalne, niszcząc różnice między dobrem i złem, czystością i grzechem, usuwając istniejące granice we wszystkich sferach życia, ludzkich stosunkach i zupełnie różnych religiach, takich jak chrześcijaństwo, islam, buddyzm, hinduizm itd. Wszystko, jeśli można się tak wyrazić, wrzuca się do jednego kotła. Człowiek, zdeprawowany grzechem, wzywa do samodoskonalenia, do samouwielbienia i samoubóstwienia. Na użytek feminizmu wypacza się Biblię, a kobietom daje się takie prawa, o których nie ma nawet mowy lub jest wyraźny zakaz w Piśmie Świętym. Można wprost powiedzieć, że feminizm i emancypacja uwalniają kobiety od Biblii. Coraz częściej i głośniej rozlegają się słowa o utworzeniu nowego rządu światowego, a dokładniej - przyjsciu

do władzy takiego człowieka, który mógłby kierować całym światem. Tak przygotowuje się drogę dla przyjscia i władzy antychrysta, który będzie ustanawiać prawa dla całego świata. Przy tym, ludzkość całej kuli ziemskiej będzie zmuszona mieć jedną religię, która przedstawiać będzie sobą mieszankę buddyzmu, islamu, kriszny i chrześcijaństwa. Tak, że wszyscy będą musieli pić z jednej filiżanki. Każdy sprzeciw będzie karany śmiercią.

Widzicie, dokąd idziemy z tą "Nową Erą"? Mnóstwo pastorów i kaznodziejów u nas w Południowej Afryce i innych krajach świata, już wyraziło swoją soli-

darność z tym ruchem. Oto dlaczego . nastął czas, kiedy każdy chrześcijanin powinien podnieść swój głos i zacząć walczyć o prawdę. Wy, na pewno, słyszeliście o bluźnierczym widowisku pod tytułem "Jezus Chrystus – Supergwiazda", gdzie Syn Boży przedstawiony jest jako niemoralny, nisko upadły homoseksualista i rozpustnik. Tak oto, gdy ta obrzydliwa rzecz demonstrowana była w salach koncertowych większych miast naszego kraju, w Johannesburgu i Durbanie, mnóstwo chrześcijan ze światowej organizacji chrześcijańskiej "Chrześcijanie o prawdę", zrobiło plakaty ze słowami protestu i zebrało się przed salami, w których odbywał się ten spektakl. Stojąc przed wejściem i trzymając przed sobą plakaty mówiące o tym, kim w rzeczywistości jest Jezus Chrystus, śpiewali chwalebne hymny, wystawiające Świętego Baranka, Syna Bożego, rozdawali wyjaśniające ulotki i robili wszystko, co było w ich mocy, aby ludzie zrozumieli, jakie podłe kłamstwo i bluźnierstwo przedstawione są w tym przedstawieniu. Po tych protestach spektakl zszedł u nas ze wszystkich scen. Jeszcze jeden przykład. Gdy nasz kraj zalała brudna fala pornografii i wszędzie – w witrynach sklepowych i kioskach, w gazetach i magazynach, w powszechnej komunikacji, w miejscach odpoczynku i największych skupiskach ludzi – pojawiły się najbardziej nieprzyzwoite reklamy i obrazki, wtedy chrześcijanie też nie siedzieli, założywszy ręce. Szli oni do kierowników sklepów, zakładów drukarskich i do środków informacji, producentów reklam, do dyrekcji dworców kolejowych i portów lotniczych, i żądali zaprzestania otwartej propagandy pornografii. Chrześcijanie i wszyscy ludzie, wspierający ten ruch protestacyjny, przestali kupować w tych sklepach, w których właściciele i sprzedawcy, lekceważąc uprzednie ostrzeżenie, nie zdjęli z półek i witryn wszystkiego, co związane było z reklamowaniem obnażonych ciał i pornografią. Rezultatem tego było to, że w naszym kraju cała ta ohyda znikła z oczu ludzi.

A wy, drodzy przyjaciele! Wy, chrześcijanie! Co uczyniliście przeciwko temu, co kała was i dusze innych ludzi, których chcielibyście przyprowadzić do Chrystusa? Słudzy szatana nie szczędzą czasu, sił i środków, aby pociągnąć tyśiące i miliony w przepaść wiecznego zatracenia, a co robimy my, dzieci Boże, żeby wielu z nich mogło jeszcze zostać zbawionych i otrzymać życie wieczne?! Niestety, wielu chrześcijan jest przekonanych o tym, że jedyne, co mogą oni przy tym zrobić - to tylko się modlić. "Co robić – wzdychają – przeciw Biblii

nie na próżno mówi, że to wszystko musi być na świadectwo czasów ostatecznych". Tak myśląc, nawet nie zauważają, że coraz bardziej i bardziej wpadają sami w to grzęzawisko. Ilu jest już takich, którzy nazywając siebie dziećmi Bożymi, płyną razem ze światem w brudnym potoku demoralizacji! Pastorzy, kaznodzieje, ewangeliści! Czy nie widzicie tego niebezpieczeństwa?! Spicie, czy oślepiście duchowo? Przyszła pora, że o tym trzeba nie tylko mówić, ale krzyczeć! Czy nie wiecie, co dzieje się w sercach, duszach i życiu powierzonych wam owiec Pańskiej trzody? Kiedy wśród was, w końcu, znajdą się tacy, którzy zaczną mówić o tym wprost i wyraźnie? Kto będzie dostatecznie odważny, aby jako pierwszy uczynić w tym wyłom? Nie wątpię, że ci, w sercach których płonie jeszcze ogień Ducha Bożego, też powstaną i będą wam w tym podporą. Czy można biernie obserwować, jak diabeł zawłada umysłami, sercami i ciałami młodzieży oraz dzieci i

wszystkich, którzy nie są utwierdzeni w wierze? Przyjdzie nam kiedyś przed Bogiem zdać za nich sprawę!

Chrześcijanie! Czy doszliśmy do tego, że wstydzimy się podnieść głos, mówiąc o prawdzie i naszym Zbawicielu Jezusie Chrystusie? Przecież Sam Pan przez Swoje Słowo mówi: "Kto bowiem wstydzi się mnie i słów moich przed tym cudzołożnym i grzesznym rodem, tego i Syn Człowieczy wstydzić się będzie, gdy przyjdzie w chwale Ojca swego z aniołami świętymi" (Mar. 8:38). Gdzie są ludzie, stojący w Chrystusie i walczący o prawdę, ludzie, którzy widzą oczami duchowymi pułapki na nasze dusze, rozstawione przez szatana? Ile przynęt zastosuje on, aby nas zwabić tam, a jedną z nich jest ta sławetna wolność i uwolnienie osobowości, o których tak dużo dziś się trąbi.

Przyjaciele moi! My nie możemy spokojnie patrzeć na działanie szatana, biernie oczekując, czym to się skończy. Przecież, jeśli do naszego domu wdrze się złodziej, to nie siedzicie, założywszy ręce, patrząc na kradzież. Bezwarunkowo, coś robicie, żeby przerwać to zło. To dlaczego nie postępujecie tak samo, gdy rzecz dotyczy złodzieja i wroga dusz naszych? Tak, przybliży się czas, gdy antychryst otrzyma władzę i moc czynienia wszystkiego, co zechce. Jednak to wszystko nie mówi o tym, że musimy pozostawać beczynnymi. Przeciwnie, musimy działać zgodnie z tym, jak jest napisane: "Musimy wykonywać dzieła tego, który mnie posłał, póki dzień jest; nadchodzi noc, gdy nikt nie będzie mógł działać" (Jan. 9:4). Szatan chce pochłonąć świat, lecz jeśli Bóg może działać przez ciebie i mnie, jeżeli pozwalamy Duchowi Świętemu przez życie nasze wpływać na dusze innych, wtedy diabłowi wiele rzeczy nie uda się.

A teraz chcę zatrzymać się na niektórych wersetach, które znajdujemy w 13 i 14 rozdziale Objawienia Jana, bo one są kontynuacją tematu omawianego przez nas; odstaniają zasłonę, myślę że już niedalekiej przyszłości. Zaczniemy od 13 rozdziału i przeczytajmy od 11 do 18 wersetu: "I widziałem inne zwierzę, wychodzące z ziemi, które miało dwa rogi podobne do baranich, i mówiło jak smok. A wykonuje ono wszelką władzę pierwszego zwierzęcia na jego oczach. Ono to sprawia, że ziemia i jej mieszkańcy oddają pokłon pierwszemu zwierzęciu, którego śmiertelna rana była wygojona. I czyni wielkie cuda, tak że i ogień z nieba spuszcza na ziemię na oczach ludzi. I zwodzi mieszkańców ziemi przez cuda, jakie dano mu czynić na oczach zwierzęcia, namawiając mieszkańców ziemi, by postawili posąg zwierzęciu, które ma ranę od miecza, a jednak zostało przy życiu. I dano mu tchnąć ducha w posąg zwierzęcia, aby posąg zwierzęcia przemówił i sprawił, że wszyscy, którzy nie oddali pokłonu posagowi zwierzęcia, zostaną zabici. On też sprawia, że wszyscy, mali i wielcy, bogaci i ubodzy, wolni i niewolnicy otrzymują znamię na swojej prawej ręce albo na swoim czole, i że nikt nie może kupować ani sprzedawać, jeżeli nie ma znamienia, to jest imienia zwierzęcia lub liczby jego imienia. Tu potrzebna jest mądrość. Kto ma rozum, niech obliczy liczbę zwierzęcia; jest to bowiem liczba człowieka. A liczba jego jest sześćset sześćdziesiąt sześć".

A teraz wróćmy do początku tego rozdziału, do pierwszego i siódmego wersetu, które mówią co następuje: "I widziałem wychodzące z morza zwierzę, które

miało dziesięć rogów i siedem głów, a na rogach jego dziesięć diademów, a na głowach jego bluźniercze imiona. 1 dozwolono mu wszcząć walkę ze świętymi i zwyciężać ich; dano mu też władzę nad wszystkimi plemionami i ludami, i językami, i narodami". Dalej, w 9 wersecie czytamy: "Jeśli kto ma uszy, niechaj słucha". To zdanie wskazuje, że dane słowa nie odnoszą się do kogoś tam, a właśnie do nas, dzieci Bożych, które muszą mieć uszy duchowe, aby słyszeć to, o czym mówi Pan.

I tak, na początku rozdziału powiedziano o zwierzęciu, wychodzącym z morza i mającym siedem głów i dziesięć rogów, na których było dziesięć koron. Na głowach tego zwierzęcia wyryte są bluźniercze imiona. Jeżeli uważnie przestudujemy opis pierwszego zwierzęcia, to dojdziemy do wniosku, że według wszelkiego przekonania mowa jest o politycznym zwierzęciu. Nie wdając się głębiej w przypuszczenia, kim jest to zwierzę, lepiej spójrzmy na drogę i dziedziny jego działalności. Przede wszystkim chcę podkreślić, że na głowach zwierzęcia były napisane bluźniercze imiona i że prowadziło ono wojnę ze świętymi, to znaczy z chrześcijanami, i w końcu zwyciężyło ich. W minionym czasie pierwsi chrześcijanie uważali, że tym zwierzęciem było imperium rzymskie. Mimowolnie przypomina się o tym, jak okrutnie prześladował i uśmiercał chrześcijan rzymski cesarz Neron.

Ale czas pierwszego zwierzęcia minął i na światowej scenie pojawiło się drugie zwierzę, które nie wychodzi z morza, ale z ziemi. To zwierzę nie przychodzi w postaci polityki, ale w postaci religii i rozprzestrzenia swój wpływ wśród różnych kościołów i chrześcijan. Interesującym jest, że drugie zwierzę ma tylko dwa rogi i tym podobne jest do baranka. To maskowanie się pod postacią Baranka Bożego od samego początku wprowadzi wielu w błąd, którzy nie zauważają, że przy swoim podobieństwie do baranka, będzie mówiło jak smok. Rozumiecie teraz, jak łatwo poddać się smokowi i zejść na manowce nie mając rozróżnienia. Oprócz zewnętrznego maskowania na podobieństwo Baranka Bożego, to zwierzę będzie miało zdolność czynienia wielkich cudów i znaków, tak że i ogień sprowadzi z nieba na ziemię na oczach ludzi. Właśnie cudami to zwierzę zdoła uwieść ogromną liczbę żyjących na ziemi, tak że oni, wypełniając jego nakaz, uczynią sobie obraz pierwszego zwierzęcia i zaczną kłaniać się mu jak Bogu.

Widzicie, jak działa diabeł? Zaczyna on od polityki i jakby wśród tych, którzy nie znają Boga, a później przenosi pole swojej działalności i działa wśród kościołów, wśród pastorów i chrześcijan. Weźmy chociażby, na przykład, nową naukę teologiczną o pełnej i bezgranicznej wolności, która potężnym strumieniem zawładnęła całym światem. Jeżeli pierwsi chrześcijanie, czytając Objawienie, mówili o tym, że ono napisane jest dla nich, to o ile bardziej odnosi się ono do nas dziś. W dzisiejszych dniach spotyka się dużo chrześcijan, którzy zewnętrźnie wyglądają pobożnie, ale gdy posłuchasz ich mowy, wtedy z przerażeniem rozumiesz, że ich ustami mówi sam smok. U nas w Południowej Afryce w wielu kościołach znaleziono ukrytą broń. Ich pastory wchodzą na mównicę z Biblią w rękach i mówią takie rzeczy, które mogą pochodzić tylko od starodawnego węża - szatana. Na przykład, biorą słowa Mojżesza, któremu zostało nakazane, aby przy wejściu do Kanaanu zabić wszystkich zamieszkujących tam wrogów Izraela. Wy-

korzystając to do swoich celów, tacy kaznodzieje wzywają ludzi do takich właśnie działań. Tak więc, przyjaciele, czuwajcie i bądźcie bardzo uważni, aby nie przyjąć mowy smoka za słowa Baranka Bożego. Kto wie, może i wśród nas są tacy wierzący. Ty myślisz, że on jest chrześcijaninem, bo zewnętrźnie wygląda na taką samą owcę, ale spójrz w jego serce, a się przerazisz, ujrawszy że to wilk w owczej skórze. Być może, że twoim przyjacielem jest człowiek, którego uważasz za brata lub siostrę w wierze, i tobie jest tak przyjemnie słuchać jego pobożnej mowy. Straciwszy wzrok duchowy nawet nie zauważasz, jak podstępnie i chytrze łapie on ciebie w swoje sieci. Tak kiedyś Ewa, zwiedziona przyjemną mową węża, nie podejrzewała, kto za tym się krył. Być może i wśród was są tacy, którzy lubią mówić o innych za ich plecami. Wiedźcie, że ci ludzie mają w sobie naturę węża. Aby nas zwieść i zawrócić z prawdziwej drogi, diabeł wybiera do tego celu ludzi z miłą powierzchownością lub ze szczególnie przyjemną manierą zachowania. Tak postąpił on na początku, wybierając dla siebie węża, który wtedy miał bardzo ujmującą powierzchowność i był szczególnie atrakcyjny, mądry i chytry. Wszedłszy w niego, diabeł najlepiej wykorzystał te wszystkie dobre cechy, aby zawrócić i zwieść na fałszywą drogę parę małżeńską – Adama i Ewę. Dlatego wciąż mówię wam, naiwni, bądźcie ostrożni! Nie ulegajcie temu, co zewnętrźnie wygląda pociągająco i przyjemnie. Czuwajcie, gdy słyszycie miłą mowę! Młodzi ludzie, wyciągnijcie z tego lekcję dla siebie. Przecież jesteście tak podatni na wszystko, co pociąga oczy i jest przyjemne dla cielesnych uszu. Jak łatwo łapiecie się na tę przynętę szatana i idziecie za nim, jak wół na rzeź, narażając swoją duszę na śmiertelne niebezpieczeństwo. Oczywiście, wiem że moje słowa nie trafią do uszu tych, którzy pragną grzechu i ciągną do niego. Cóż, tacy niech idą dalej, jedząc to, czego tak pragną. Tylko wiedźcie, że minie jakiś czas i wszystko wyjdzie na światło dzienne. Bóg uczyni z was dla innych tematem powszechnej dyskusji i to, co z wami się stanie, spowoduje zgorzenie i będzie ostrzeżeniem oraz lekcją dla wielu, szukających tego samego.

Tak więc, czuwaj, przyjacielu, bo może się zdarzyć, że ktoś przyjdzie do ciebie pod postacią niewinnego baranka, ale jego ustami będzie mówić smok. Swoimi słodkimi mowami niepostrzeżenie doprowadzi ciebie do upadku i jeden Bóg wie, czy będziesz mógł potem znów się podnieść. Diabeł ma wiele dróg, żeby zachwiać nas w prawdzie. Starodawny wąż, zwróciwszy się do Ewy, zaczął od tego, że zasiał w jej sercu wątpliwość. "Czy rzeczywiście Bóg powiedział: Nie ze wszystkich drzew ogrodu wolno wam jeść?" – tak podstępnie i chytrze, chociaż na pierwszy wzgląd i niewinnie, zadał on jej swoje pierwsze pytanie. Z tego narodziło się zwątpienie, które okazało się wystarczające, aby pierwsi ludzie zostali wygnani z raju. Właśnie z przyczyny powstałej wątpliwości upadło niemało doświadczonych chrześcijan, mających kiedyś za sobą wiele chwalebnych zwycięstw. Wystarczy nakłonić ucho i wsłuchać się w naszeptowania szatana: "A czy rzeczywiście to był Bóg?..." – i już jesteś w paszczy ryczącego lwa. Starodawny wąż podszedł do pierwszych ludzi nie z alkoholem i nie z rozpustą, ale z maleńkim ziarnkiem zwątpienia. Jakże często w naszym ludzkim osądzie pojawia się to niezdrowe "ale". "Tak – myślimy – to, wydaje się, rzeczywiście jest prawda, ale..."

Często należy się tylko dziwić temu, jak nisko w swoich grzechach mogą upaść chrześcijanie. Oczywiście, jest to świadectwem tego, jak niski się stał chrześcijański standard. A przecież dzieci Boże powinny być podobne do rozpalonego żelaza, na które nie może sięść ani jedna mucha. W rzeczywistości zaś, gdy widzisz, ile zielonych much leci za chrześcijaninem, to mimo woli odnosi się wrażenie, że człowiek za życia gnije. I ma to miejsce w naszych ostatnich czasach! O, jak potrzebujemy chrześcijan, których serca płoną jak ogień! Zupełnie niedawno w Niemczech pewne małżeństwo chrześcijańskie zostało zaproszone do przedszkola na zebranie rodziców, które prowadził pewien znany profesor. Jeździł on z miasta do miasta, odwiedzając jedno za drugim przedszkola i robiąc w nich wykłady dla rodziców. Wiecie, o czym on mówił? Przekonywał on ojców i matki, iż obecnie jest taki czas, że trzeba maleńkim dzieciom dać możliwość rozładowania ich płciowych pobudzeń. "Dlatego – pouczał on – najlepszym sposobem osiągnięcia tego jest umożliwienie im gry, tak zwanej 'zabawy w doktora', gdy dzieci, rozbierając się do naga, oglądają i dotykają jedno drugie, chłopcy – dziewczynek, a dziewczynki – chłopców. Później dzieci muszą opowiadać na głos, na czym polega różnica między nimi". To popychanie małych dzieci do grzechu, profesor nazywał okazywaniem wolności w procesie poznania i rozwoju dzieci. A rodzice zmuszeni byli z tym się zgodzić, gdyż wychowanie dzieci powierzyli przedszkolom, w których są zalecenia i zarządzenia. Tym sposobem dzieci nie należą już do rodziców, ale do państwa. Do tego wszystkiego, to przedszkole jest własnością pewnego kościoła. Widzicie, jak dokładnie wypełniają się teraz, w naszym życiu, przeczytane wyżej słowa Objawienia o tym, że drugie zwierzę wspomaga pierwsze, którego śmiertelna rana zagoiła się. Ten niemiecki profesor uczy! rodziców pozwalać dzieciom robić na sobie i inne rzeczy, wyraźnie popychając je do następnych kroków w kierunku seksualnej deprawacji. Lecz chwała Bogu, że to jedno małżeństwo znalazło w sobie odwagę, aby wystąpić przeciwko temu brudowi i zabrać swoje dzieci z przedszkola, oświadczając że z takim wychowaniem oni nie chcą mieć nic wspólnego.

Już prorok Daniel przepowiadał to, że przyjdą ciężkie czasy, czasy niemoralności i ohydy spustoszenia, które wejdą nawet do Kościoła. I to obecnie się wypełnia. Brudne sprawy dokonują się obecnie nie tylko w ukryciu, ale głoszone są otwarcie w kościele. Z wielu mównic w naszym kraju brzmia już nie tyle kazania o Chrystusie, ile słowa o polityce. Jak widzicie, chociaż sam antychryst jeszcze się nie objawił, to jego duch już działa. Kto wie, może i wśród nas są ludzie, którzy nie mogą przyjąć prawdy tylko dlatego, że temu się sprzeciwia żyjący w nich duch antychrysta. Cóż, tacy niech nadal się zatwardzają. Przyjdzie czas, a wszyscy ujrzą, co z nich pozostanie. Minęło 70 lat po tym, gdy Jerozolima odrzuciła i ukrzyżowała Chrystusa, a rzymski generał Tytus, zajmwszy miasto, zburzył je do fundamentów, a świątynię spalił ogniem. Tak wypełniły się słowa Jezusa Chrystusa: "I nie pozostanie tu kamień na kamieniu".

Jak już wam mówiłem, wszystko zdąży do stworzenia jednego rządu światowego i to będzie miało miejsce wtedy, gdy do władzy dojdzie antychryst. Wejdzie on do świątyni Bożej i zasiądzie na tronie, ogłaszając siebie Bogiem. Biblia

mówi, że antychryst pojawi się pod postacią baranka, ale z ust jego będzie mówił smok. Podobnie jak Chrystus, będzie on czynił cuda i znaki, jednak nie po to, aby doprowadzić ludzi do Boga, lecz po to, żeby demonstrować im swoją moc, władzę i potęgę. Jest smutne, że chrześcijanie bywają tak podatni na przejawy każdej nadprzyrodzonej mocy i nie trudząc się badaniem jej źródła, łatwo poddają się obcemu wpływowi i zbaczają na fałszywe drogi.

W przytoczonym tekście jest powiedziane, że pierwszemu zwierzęciu będzie dane rządzić światem trzy i pół roku. Zażąda ono od żyjących na ziemi bezwarunkowego posłuszeństwa i wypełnienia wszystkich jego nakazów. Kto się ośmieli sprzeciwić, zostanie zabity.

Przyjaciele moi! Przeanalizujcie dobrze wasze życie. Czy nie ma w nim czegoś z ducha tego zwierzęcia. Możemy chodzić do kościoła i regularnie być na nabożeństwach. Z najbardziej pobożnym wyglądem możemy siedzieć w zgromadzeniu, modlić się i śpiewać. Ale gdy wychodzimy za próg domu modlitwy i otwieramy swoje usta, powiedzcie, co wylewa się wtedy z nich? Nienawiść, zło, nieprzyjaźń, złe myśli, niezdolność przebaczenia i tym podobne. Gdzie zaś wypełnienie tego, czego uczy nas Jezus: "Miłujcie nieprzyjaciół waszych i módlcie się za tych, którzy was prześladują. Bo jeśli odpuścicie ludziom ich przewinienia, odpuści i wam Ojciec wasz niebieski. A jeśli nie odpuścicie ludziom, i Ojciec wasz nie odpuści wam przewinień waszych" (Mat. 5:44 i 6:14-15). Te słowa powinny być zasadą życia chrześcijan, a czy tak jest u nas? Jezus, będąc ukrzyżowany na krzyżu, modląc się do Swojego Ojca, prosił o krzyżujących Go: "Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią" (Łuk. 23:34). A ty, przyjacielu! Jak modlisz się za tych, którzy cię krzywdzą i znieważają, męcząc i krzyżując twoją duszę? Jaki jest twój stosunek do tego, kto źle mówi o tobie? Pan, zwracając się do nas, mówi: "Gdy brat twój zgrzeszy przeciw tobie, idź i upomnij go w cztery oczy" (Mat. 18:15BT). Tylko, upominając innego, pomyśl o swoich własnych grzechach. Porównaj grzech twego bliźniego ze wszystkim tym, co sam zrobiłeś. Czy nie będzie to żdźbłem w porównaniu z twoimi grzechami, które prawdopodobnie są równoznaczne z belką? I jeśli tak jest, to rozsądź, czy masz w ogóle prawo do napominania?

Powiedzcie, przyjaciele, dlaczego jesteśmy ciągle zajęci grzechami innych? Dlaczego cudze grzechy, a nie nasze własne, są pod naszą lupą? Brat występuje przeciwko bratu, siostra przeciwko siostrze, przyjaciel przeciwko przyjacielowi, jeden naród przeciwko drugiemu narodowi, jedna nacja przeciwko drugiej. Czyż nie rozumiecie, że to jest bronią zwierzęcia, którą chętnie obdarza nas? Jesteście przesiąknięci duchem smoka, bo czynicie to, co on chce.

Wiem, że moje słowa dla wielu nie są w smak. Ale muszę powiedzieć to wam, abyście nie mogli obwinie mnie przed Bogiem w dniu sądu. Ja muszę mówić wam prawdę, jeśli nawet w odpowiedzi na to spotka mnie nieprzyjaźń i obelgi. Jan Chrzciciel też musiał zapłacić uwięzieniem w lochu, a później i swoją głową za to, że piętnował grzech króla Heroda, w którym też był duch antychrysta. My nie możemy być biernymi obserwatorami i milczeć, opierając się na tym, że to wszystko musi być, gdyż tak i tak napisane jest w Piśmie. Nie, musimy być od-

ważni, nie patrząc na nic mówić prawdę i krzyżeć, jak strażnik na wieży, uprzedzający o niebezpieczeństwie. Otwórzcie 11 rozdział Objawienia i przeczytajcie o dwóch świadkach Bożych – dwóch prorokach, którzy odrzuciwszy strach, będą prorokować przez tysiąc dwieście sześćdziesiąt dni; z tego powodu zabije ich zwierzę, wychodzące z otchłani. Trzy i pół dnia ich trupy będą leżeć na ulicy, i ludzie ze wszystkich narodów i plemion będą patrzeć i radować się ich śmiercią, bo ich słowa, które oni mówili, były męką dla żyjących na ziemi. Ale po upływie tych dni wejdzie w nich duch życia od Boga i wstaną, powodując wielki strach wśród swoich wrogów. 1 odezwie się do nich głos z nieba, a oni w obłoku wstąpią do nieba. Widzicie, jaki koniec i jaka chwała przygotowane są tym, którzy są wiernymi i odważnymi świadkami Boga. Gdy ja, będąc jeszcze chłopcem, czytałem o tym, moje serce drżało, a ja, zwracając się w modlitwie do Pana prosiłem, aby On dał mi siłę i męstwo, żebym był takim samym odważnym Jego świadkiem. Dlatego też głoszę tak, jak głoszę, niezależnie od tego, czy jestem przez was lubiany, czy nie i czy ta prawda jest wam w smak, czy nie.

Chrześcijanie! Co jest waszym dążeniem? Co stanowi sens waszego życia i w czym widzicie swoją służbę dla Pana? Czym wypełnione jest wasze serce i ku czemu skierowane są wasze pragnienia? Na początku swojej służby, zwracając się do Boga, mówiłem: "Panie, jeśli moje usta nie będą mówić prawdy, to niech lepiej one już teraz staną się prochem! O, pomóż mi, Jezus, zawsze mówić prawdę, niezależnie od tego przed kim stoję: czy to tłum prostych ludzi, czy król i państwo-wy przywódca!". A ty, przyjacielu? Wy, bracia i siostry? Co wy mówicie?

Antychryst wkrótce przyjdzie. Jego czas się przybliży. Jego liczba – 666. Wstąpi on na tron i jego władza będzie wielka. Jego panowanie rozprzestrzeni się na wszystkie dziedziny życia; i "wszyscy, mali i wielcy, bogaci i ubodzy, wolni i niewolnicy otrzymają znamię na swojej prawej ręce albo na swoim czole, i że nikt nie będzie mógł kupować ani sprzedawać, jeżeli nie będzie miał znamienia, to jest imienia zwierzęcia lub liczby jego imienia" (Ob. 13:16-17). Wiecie, na pewno, że w Biblii wskazanie na liczbę zawsze ma określone znaczenie, symbolizując sobą to lub coś innego. I tak, liczba 1 symbolizuje jedynego Boga. Liczba 2 potwierdza prawdziwość świadectwa. Liczba 3 oznacza trójjedność Bożą: Bóg-Ojciec, Bóg-Syn i Bóg-Duch Święty. Liczba 4 oznacza cztery krańce ziemi lub innymi słowy: północ, południe, wschód i zachód. Liczba 5 przypomina nam o lasce Bożej. Dawid, idąc kiedyś na bitwę z olbrzymem Goliatem i ufając lasce Bożej, wziął do torby swojej pięć kamieni. Liczba sześć symbolizuje ludzkie ciało i ludzkość. Innymi słowy, w szóstym dniu Bóg stworzył człowieka, który się stał ojcem całej ludzkości. Liczbę 6 przybierze sobie i antychryst; potroiwszy ją, wywyższy siebie do postaci trój jedynego Boga, chociaż sam będzie ukazywał się jako człowiek. W greckim języku słowo "antychryst" oznacza nie tylko tego, kto powstanie i pójdzie przeciwko Chrystusowi, ale i to, że ta osoba zapagnie zająć miejsce Chrystusa. Osiągnąwszy władzę, zażąda on, aby każdy żyjący na ziemi przyjął szczególny znak lub liczbę jego imienia na prawą rękę lub na swoje czoło. Widzicie, diabeł zawsze stara się naśladować Chrystusa. Biblia mówi nam, że na czołach wiernych, odkupionych dzieci Bożych, będzie napisane imię Boga Ojca (Ob.

14:7). Właśnie tak samo robi i diabeł, który przyjdzie w postaci antychrysta. Liczbą swego imienia nazaczy on swoją ohydę i brud na czołach tych, którzy mu będą oddawać cześć. Ci zaś, którzy odmówią przyjęcia tego znaku, nie będą mogli nie tylko

kupować i sprzedawać, ale i zapłacić za to swoim życiem. Już dziś możemy widzieć zwiastunów tego czasu. Tak, na przykład, w wielu sklepach i stacjach benzynowych można kupować bez pieniędzy, mając przy sobie specjalną kartę. Uzasadnia się to tym, że taki rodzaj kupna i sprzedaży jest pewną ochroną przed kradzieżą pieniędzy. W ten sposób zupełnie niezauważalnie, wykorzystując ten lub inny pretekst, diabeł rozpoczyna przygotowania do przyjścia antychrysta. I we wszystkich jego przygotowaniach będzie wykorzystywana ta sama technika, o której mówi nam Pismo – zacznie on działać pod postacią baranka, jednak z jego ust będzie mówił smok.

Idźmy dalej i przeczytajmy to, co powiedziano w Biblii o jego końcu. W 19 rozdziale Objawienia od 19 do 21 wersetu napisane jest tak: "I widziałem zwierzę i królów ziemi, i wojsko ich, zebrane, by stoczyć bój z tym, który siedział na koniu, oraz z jego wojskiem. I pojmane zostało zwierzę, a wraz z nim fałszywy prorok, który przed nim czynił cuda, jakimi zwiódł tych, którzy przyjęli znamię zwierzęcia i oddawali pokłon posągowi jego. Zostali oni obaj wrzuceni żywcem do jeziora ognistego, gorejącego siarką. A pozostali byli pobici mieczem wychodzącym z ust jeźdźca na koniu, i wszystkie ptaki nasyciły się ich ciałami". Taki będzie koniec antychrysta, obu zwierząt, a razem z nimi i fałszywego proroka. Jezioro ogniste, gorejące siarką, przygotowane jest im przez Króla królów.

Do kogo ty należysz, drogi przyjacielu? Czy nie pracujesz razem z fałszywym prorokiem, który działa pod imieniem Ducha Świętego, a przez jego usta mówi smok? Jeżeli tak, wtedy i ty podzielisz z nimi straszny los, o którym jest powiedziane: "A diabeł, który ich zwodził, został wrzucony do jeziora z ognia i siarki, gdzie znajduje się też zwierzę i fałszywy prorok, i będą dręczeni dniem i nocą na wieki wieków: (Ob. 20:10). Niech to pamiętają ci, którzy lubią krytykować innych, chociaż sami żyją w grzechach. Jeżeli nie chcecie ostatecznie rozstać się z waszym grzechem, jeżeli zatajacie go, zawsze usprawiedliwiacie i chowacie, to i waszym końcem będzie jezioro ogniste i ciągłe męki w dzień i w nocy. Opamiętajcie się, póki jest jeszcze czas! Nie mówcie, że wszystko przejąskrawiam. Gdy nagle przyjdzie wasza godzina i staniecie przed wiecznością, wtedy z opóźnieniem zrozumiecie, że nie powiedziałem nawet połowy tego, co was czeka. Biada wam, jeżeli odwróćcie się plecami do Tego, który ciągle jeszcze wzywa!

## V. KTO MA USZY, NIECHAJ SŁUCHA

Drodzy przyjaciele! Pan położył mi na sercu, abym mówił na temat pierwszych trzech rozdziałów Księgi Objawienia, które zawierają dobrze znane każdemu chrześcijaninowi listy do siedmiu zborów.

W pierwszym rozdziale mówi się o tym, że Bóg objawił się znajdującemu się na wyspie Patmos apostołowi Janowi, który był jedynym żyjącym do tego czasu apostołem. Krew pozostałych została już wylana za Chrystusa. Zwróciwszy się do Jana, Pan nakazał zapisać wszystko, co zostanie mu przekazane i powiedziane. Później podyktował mu listy do siedmiu zborów, znajdujących się w Małej Azji, w miastach: Efez, Smyrna, Pergamon, Sardes, Filadelfia i Laodycea. Te listy były, po pierwsze, osobistymi listami Pana do każdego z tych zborów, z dokładnym określeniem ich stanu duchowego, ich potrzeb i problemów, a także z konkretnymi radami i ostrzeżeniami, mającymi ogromne znaczenie dla tych społeczności. Po drugie, te listy są zwróceniem się Pana do chrześcijańskich społeczności wszystkich czasów. Liczba siedem oznacza doskonałość lub pełnię czegoś. W ten sposób siedem wyliczonych zborów włącza w siebie i ogarnia sobą wszystkie pozostałe. Po trzecie, wszystkie te siedem listów są prorocką przepowiednią historycznej drogi Kościoła Jezusa Chrystusa od momentu jego powstania do dzisiejszych dni. Tak, na przykład, zbór w Efezie symbolizuje pierwotny, apostołowski Kościół pierwszego stulecia, gdy pierwsza miłość w chrześcijanach płonęła jasnym ogniem. Następny z wyliczonych, zbór w Smyrnie, charakteryzuje sobą Kościół Jezusa Chrystusa w znanym nam z historii okresie strasznych prześladowań chrześcijan, mniej więcej od końca pierwszego do trzeciego stulecia. Zbór w Pergamie, o którym jest powiedziane, że mieszka tam, gdzie jest tron szatana, rysuje nam sytuację Kościoła chrześcijańskiego w okresie średniowiecza, gdy chrześcijaństwo zaczęło żyć w ścisłej więzi ze światem. Na marginesie chcę powiedzieć, że położenie, w jakim znajdowała się ta społeczność, może charakteryzować każdy zbór, w którym życie chrześcijańskie przeplata się z życiem świata. Tak przechodząc od zboru do zboru dojdziemy do siódmego, czyli Laodycejskiego, będącego dokładnym wyobrażeniem Kościoła Jezusa Chrystusa w czasach ostatecznych. Jeśli kiedykolwiek był okres, w którym Kościół znajdowałby się w tak tragicznym, letnim stanie duchowym, to jest to czas dzisiejszych dni. Współczesne chrześcijaństwo, jeżeli tak można się wyrazić, wybrało "złoty środek" i idąc drogą kompromisu, stało się ani gorące, ani zimne, co w oczach Bożych jest szczególnie obrzydliwością. I w końcu, po czwarte, wszystkie siedem listów może się odnosić do każdego chrześcijanina, niezależnie od jego przynależności do tego lub innego wyznania. Właśnie dlatego podczas czytania ciągle spotykamy jedne i te same, powtarzające się słowa: "Kto ma uszy, niechaj słucha, co Duch mówi do zborów".

Drodzy przyjaciele! Umiejętność słuchania głosu Bożego jest na tyle ważnym problemem, że chciałbym, zostawiwszy na jakiś czas analizę listów, rozpatrzyć go możliwie szczegółowo. Myślę, że jest bardzo ważne, aby wnikająco później w treść tego lub innego listu, każdy z nas mógł zrozumieć, co właściwie

Duch Święty chce powiedzieć w tym liście osobiście dla niego. Nie na próżno przecież na początku Księgi Objawienia są takie słowa: "Błogosławiony ten, który czyta, i ci, którzy słuchają słów proroctwa i zachowują to, co w nim jest napisane" (Ob. 1:3).

Przede wszystkim zajmijmy się pytaniem, dlaczego na zakończeniu każdego listu Pan ponownie powtarza te słowa: "Kto ma uszy, niechaj słucha"? Wy, na pewno, nieraz już zauważyliście, że ostatnie słowa ludzi, wypowiedziane przez nich w szczególnych okolicznościach, mają największe znaczenie. Wszyscy też wiemy, jak ważne są dla bliskich i przyjaciół ostatnie słowa umierającego. To, co jest powiedziane przez małżonków podczas ich ostatniego rozłączenia, pozostaje w ich pamięci na całe życie. Rozstając się z drogim nam człowiekiem, zawsze oczekujemy, co on powie na pożegnanie. Przytaczając te przykłady chcę wyjaśnić, dlaczego i dla nas słowa, którymi kończą się listy naszego Pana, powinny być szczególnie ważne. Gdzie będziemy spędzać naszą wieczność – czy w chwale Ojca Niebieskiego, czy w wiecznym zatraceniu – będzie zależeć od tego, czy mieliśmy uszy duchowe, aby słuchać głosu Bożego, czy też nie. Ta sama rzecz określa i to, czy spocznie na nas i na naszych dzieciach błogosławieństwo Pana, czy razem z nimi będziemy cierpieć, będąc pod kłatwą. O wiele dziś modlą się chrześcijanie, jednak chciałoby się powiedzieć, że jeśli i jest coś, o co musimy rzeczywiście usilnie się modlić, to jest to, aby Pan dał nam czułe uszy duchowe, zdolne słyszeć Jego głos.

Muszę powiedzieć, że poruszony temat jest bardzo głęboki i obszerny, dlatego będę mógł poruszyć tylko parę jego punktów. Na początek weźmy trzy przykłady biblijne, dające poglądowy obraz tego, co staje się z człowiekiem, gdy nie ma on otwartych uszu duchowych. Po stworzeniu świata Pan, zwracając się do Adama, rzekł: "Z każdego drzewa tego ogrodu możesz jeść, ale z drzewa poznania dobra i zła nie wolno ci jeść" (1M. 2:16-17). Ach, gdyby pierwszy człowiek miał w tym momencie uszy, żeby słuchać, cała historia ludzkości mogłaby wyglądać zupełnie inaczej! A tak, wszyscy potomkowie jego, od Kaina i Abela do nas, żyjących dziś, ponoszą koszt za tę głuchotę duchową. Z powodu jednego nieposłuszeństwa wszyscy teraz cierpimy i męczymy się. Pierwszy grzech ściągnął śmierć na całą ludzkość. Gniew Boży i przekleństwo zwały się na ziemię. Gdybyśmy to rzeczywiście głęboko uświadomili, to nigdy więcej nie byłibyśmy tak lekkomyślni w stosunku do grzechu. Jakże często można usłyszeć dziś uspokajające zapewnienia: "Wszyscy jesteśmy w ciele i wszyscy jesteśmy grzesznikami. Pan to wie. Dlatego, jeśli ponownie zgrzeszymy, trzeba tylko przyjść do Jezusa i On znów wszystko przebaczy. Przecież On i dlatego przyszedł na ziemię, aby wziąć na Siebie nasze grzechy. Łaska Pańska jest wielka, a miłość Jego ku nam nie ma granic". Czy należy się dziwić, że ludzie, posłuchawszy takich kazań, wychodzą i dalej bez strachu grzeszą przekonani, że Pan im wszystko jedno wszystko odpuszczy? Jakież zbłądzenie! Słowo Boże w Liście do Rzymian, 6:23, mówi wyraźnie i wprost, że "zapłatą za grzech jest śmierć", i o tym musiał przekonać się już pierwszy żyjący na ziemi człowiek Adam. O, gdyby on miał uszy, aby słyszeć, gdy Bóg dał mu zakaz spożywania owocu z drzewa poznania dobra i zła! Ale nie. Gdy ko-

chana żona przysłała i zaproponowała mu ten owoc, jej słowa znaczyły dla niego więcej niż słowa Samego Boga. Miał on uszy do słuchania tego, co mówi żona, a nie tego, co mówił Bóg.

Możliwe, że ktoś z nas powie: "Jaka szkoda, że Adam był tak nierozumnym, iż posłuchał się słów swojej żony". Ale, czy wiecie, że wśród nas jest niemal takich, którzy w tej sprawie są głupszy od Adama. Jak nie byłoby to smutne, trzeba przyznać, że mężczyźni bywają szczególnie słabi tam, gdzie rzecz dotyczy kobiety. Diabeł wiedział to od początku, dlatego też i podszedł do Adama nie wprost, ale przez jego żonę. Dlatego, kobiety, wy musicie szczególnie czuwać, aby nie wpaść same w pokuszenie i nie pociągnąć za sobą innych. O, gdyby Ewa była podobna do Marii, która mogła wszystko, co powiedziano, zachować w sercu swoim (Łuk. 2:51). Być może dlatego też została wybrana przez Boga, aby stać się matką naszego Zbawiciela, gdyż miała uszy, żeby słuchać. Maria jest dla nas pięknym przykładem człowieka, do którego Pan może mówić.

Ale zostawmy teraz Adama i przejdźmy do jego synów, Kaina i Abła. Jest to straszne, co opowiada nam Biblia. Zaczęło się ni z tego, ni z owego, a właściwie od składania ofiary Bogu, to znaczy, mówiąc inaczej, od nabożeństwa. Pierwsze przelanie krwi miało miejsce nie w wojnie między różnymi narodami i nie w politycznym starciu, ale podczas służby Bogu, dokonywanej przez braci. Wniknijcie w to, przyjaciele. Podczas modlitwy do Boga i składania Mu ofiary, przelała się krew! Wychodząc z tego można zrozumieć, dlaczego zbory i społeczności kłócą się i mają wrogość między sobą, i dlaczego wśród członków nawet jednej społeczności jest tyle niezgody i podziałów! Tylko dlatego, że Bóg przyjął ofiarę Abła, a na jego ofiarę nie spojrzął, Kain tak się rozgniewał, że twarz jego zasępiła się. Przecież wiecie, jak wygląda twarz człowieka, gdy w sercu jego jest uraz, gniew i złość. (*Drodzy bracia! Pamiętajcie, że zło i gniew nie przynoszą z sobą niczego dobrego*). Ujrzawszy markotną twarz Kaina, Bóg zwrócił się do niego ze słowami: "Czemu się gniewasz i czemu zasępiło się twoje oblicze? Wszak byłoby pogodne, gdybyś czynił dobrze, a jeśli nie będziesz czynił dobrze, u drzwi czyha grzech. Kusi cię, lecz ty masz nad nim panować" (1M. 4:6-7). O, gdyby w tym momencie Kain miał uszy, aby słyszeć, co mówił mu Duch Boży! Gdyby on wysłuchał ostrzeżenia Pana, wzywającego go do panowania nad grzechem, to nie zostałby zabójcą swojego brata i nie podlegałby strasznej klątwie. Jednak dopuszczone zło tak zatwardziło serce Kaina, że słowa Bożego ostrzeżenia nie mogły powstrzymać jego zamiarów. Jakie to jest wszystko straszne, zamknąć swoje uszy na słuchanie głosu Bożego! Nie ma żadnego sensu modlić się o przebudzenie, jeśli nie mamy otwartych uszu duchowych. Znałem ludzi, którzy w swoim czasie uczyli nas modlić się o przebudzenie, a gdy ono się zaczęło, stali się najzłośliwszymi jego wrogami. Zapytacie, dlaczego? Dlatego, że nie mieli uszu, aby słuchać tego, co mówi im Duch Święty. Gdy zamykasz ucho na słuchanie głosu Bożego, to otwierasz je na słuchanie oszczerstw szatana, który przychodzi ze swoimi duchami i odciąga na drogę kłamstwa. Tak było też z Kainem. W ślad za rozgoryczeniem przyszło zło, zawiść i zazdrość. Przecież był on pierworodnym synem. Abel zaś był młodszym bratem, którego, możliwe, uważał za niższego i głupszego od siebie. Jeden

Bóg wie, co działo się wtedy w sercu Kaina, ale tak czy inaczej, zamknął on swoje uszy na głos Boży i stał się pierwszym na ziemi bratobójcą. Po tym, gdy Bóg zdemaskował go, uświadomił on swój grzech, jednak krew Abla została już przelana. Jaka szkoda, że uświadomienie grzechu i upamiętanie przychodzi po upadku, a nie przed nim.

Trzeci przykład człowieka, nie mającego uszu, znajdujemy w historii z arcykapłanem Helim. Ten kapłan był już stary. Jest zrozumiałe, że każdy człowiek wcześniej czy później zestarzeje się. Jednak jest smutne, jeżeli starzejemy się duchowo. Słowo Boże nie na próżno mówi: "Bo choć zewnętrzny nasz człowiek niszczeje, to jednak ten nasz wewnętrzny odnawia się z każdym dniem" (2Kor. 4:16). W Księdze proroka Jeremiasza, 2:2, czytamy skierowane do córy Jerozolimskiej słowa Pana: "Pomnę na miłość twojej młodości, na uczucie czasu twojego narzeczeństwa...". Rzeczywiście, czego to nie uczyni niewiasta dla swojego narzeczonego. Z jaką pożądlivością łowi ona każde jego słowo! Dostarcza jej radość wypełnianie jego pragnień. Gdy zaś staje się ona żoną i się starzeje, to w odpowiedzi na prośbę męża posyła do niego syna lub córkę, a nieraz po prostu niedbale rzuca: "No, czy sam nie możesz tego zrobić!". Tak więc, wyobraźcie sobie taką samą przemianę w duchowej Oblubienicy Jezusa Chrystusa. Rozumiecie teraz sens słów Pana: "Pomnę na miłość twojej młodości, na uczucie czasu twojego narzeczeństwa". Czujecie, ileż w tym brzmi smutku i bólu? Tak samo i arcykapłan Heli, kiedyś gorliwie wypełniający swoją służbę, z latami nie tylko się starzał, ale i tracił wzrok, i nie tylko cielesny, lecz też duchowy. Z nim w świątyni Bożej służyło pacholę Samuel. W 3 rozdziale Pierwszej Księgi Samuela, znajdujemy o nich takie opowiadanie: "Pewnego dnia, gdy Heli leżał na swoim miejscu, oczy jego zaś zaczęły słabnąć, i nie mógł widzieć, lecz lampa Boża jeszcze nie zgasła, Samuel spął w przybytku Pana tam, gdzie była Skrzynia Boża. I zawołał Pan: Samuelu! A on odrzekł: Oto jestem!". Zwróćcie uwagę na to, że stary arcykapłan położył się spać na swoje miejsce w swojej pościeli, gdy tymczasem mały Samuel poszedł do świątyni Bożej i położył się tam, gdzie stała lampa Boża, to znaczy w świątynicy. Właśnie tam usłyszał on skierowany do niego głos Pana, wołający go po imieniu. Drodzy przyjaciele! A gdzie my leżymy? Gdzie my śpimy? Czy w świątynicy Bożej, czy jak Heli, na swoim miejscu? Stary kapłan miał swoje przyzwyczajenia, swój porządek i tradycję. To wszystko złożyło się u niego na pojęcie jego wiary, jego religii, jego rozumienia służby Panu. Powiedźcie, czy nie tak samo bywa i u nas? Wszystko musi być tak, jak zostaliśmy nauczeni i do czego przyzwyczailiśmy się. Nabożeństwo powinno odbywać się tylko tak i nie inaczej. Nasi pradziadowie, dziadowie i ojcowie tak rozumieli i wierzyli, to znaczy, że i my musimy zachować ten porządek. I żyjąc takim oto życiem duchowym, nie jesteśmy już w stanie słyszeć głosu Pana. My, nazywający siebie Kościołem Chrystusowym! Czym jest dla nas dziś głos Boży? Czy tym, co odgrywa decydującą rolę, czy też tym, co przyjmujemy według swego poglądu za najważniejsze w zależności od tego, czy pasuje to nam, czy też nie? Powiedźcie, czy odpowiada waszej społeczności, rodzinie i waszemu życiu małżeńskiemu to, co mówi Duch Święty? Jeżeli nie, to dlaczego w ogóle nazywamy się chrześcijanami? Jeśli nie chcemy

wypełniać tego, co On od nas żąda, to jak można uważać siebie za Jego dzieci? Chwała Bogu, że kiedyś był chłopiec Samuel, który nawet podczas snu był zdolny słyszeć to, co mówił do niego Bóg. A stary mąż, który pełnił w świątyni służbę arcykapłana, nie słyszał głosu Bożego. Było to wtedy, gdy "Słowo Pańskie było rzadkością, a widzenia nie były rozpowszechnione". Zresztą jest to zrozumiałe. Jak Bóg mógł objawiać Siebie ludziom, jeśli wśród nich nie było takich, którzy by mieli uszy, aby słuchać? Tak jest i dziś. Każdy zbór i każda społeczność, nie mająca uszu aby słuchać, jest w istocie martwa duchowo. Przy tym dom Boży, wyrażając się słowami Samego Pana, zmienia się w nic innego, jak w jaskinię zbójców (Mat. 21:23). Wtedy w społeczności zachodzą takie rzeczy, z powodu których, słuchając, można osiwieć. Zresztą, wystarczy. Zostawmy innych i zapytajmy lepiej siebie: "Jak wygląda to w moim życiu? Czy słyszę głos Boży?". Budząc się ze snu lub kładąc się spać, czy prosicie Pana, aby mówił On do was? Czy, żyjąc po prostu tak z dnia na dzień, nie troszczycie się o to, aby Go słyszeć? W jaki sposób odbywa się wtedy wasza społeczność z Bogiem i w czym zawiera się wasze życie chrześcijańskie? Przecież tylko wtedy, gdy Pan za pośrednictwem Swojego Ducha może mówić do was, nasze życie chrześcijańskie staje się rzeczywistością. Chrześcijanin, nie mający uszu aby słuchać, podobny jest do samochodu bez silnika lub z zepsutym silnikiem. Taki pojazd może się toczyć tylko ze zbocza, pod górę zaś nie jest w stanie jechać. Chrześcijanie, którzy nie są zdolni do słuchania głosu Bożego, bardzo szybko stają się brzemieniem dla całej społeczności. Stale trzeba ich popychać, kierować, uświadamiać, przekonywać i po prostu ciągnąć za sobą. Pewien pastor powiedział mi kiedyś: "Erlo, nie możesz sobie wyobrazić, jak ciężko jest mieć żonę, która w planie duchowym nie jest pomocnikiem, ale dużym ciężarem, podobnie do kłody uwiązanej do nogi. Jak ciężko ciągnąć za sobą taką kłodę!". Słyszycie to, siostry! Żona, nie mająca uszu aby słyszeć to, co mówi jej Pan, jest rzeczywiście ciężkim ciężarem. I przeciwnie, jak jest wspaniale, gdy ona słyszy kierujący głos Boży. Wtedy nie ma konieczności ciągnąć jej za sobą. Sam Bóg pociąga ją, a ona idzie Jego drogą coraz dalej i dalej. Tak samo Pan cieszy się, gdy ma zbór, który ma otwarte uszy duchowe, aby słuchać to, co On mówi do niego. W takiej społeczności i w takim zborze nigdy nie będzie kłótni, rozdzwieńków i podziałów. Jeden członek nie będzie wrogiem drugiego i nikt nie będzie myślał o oddzieleniu się od wszystkich. Jak nie byłoby to dziwne, ale właśnie w naszych dniach, gdy chrześcijanie szczególnie mówią i rozsądzają o Duchu Świętym, tak mało jest jednocześnie między nimi jedności i tak dużo różnic w myśleniu, sporów i podziałów; przy czym właśnie ci, którzy uważają siebie za najbardziej duchowych, najbardziej na tym cierpią. Jest jedna złota zasada: jeśli do domu, społeczności lub zboru wchodzi duch podziału, to nie ma wątpliwości, że jest to obcy duch, nie mający nic wspólnego z Tym Duchem, który przyszedł w dniu Pięćdziesiątnicy i połączył tysiące ludzi z różnych narodów i języków, dając im jedną duszę i jedno serce (Dz. 2:41-47). Jednocześnie z wrogością, niezgodą i podziałami w chrześcijańskich zborach, ku naszemu wstydnemu coraz bardziej i bardziej rozprzestrzenia się niemoralność. Życie małżeńskie wielu wierzących jest nieczyste. Coraz częściej spotyka się przypadki niewierności małżonków. W krę-

gach młodzieżowych nie ma cnotliwości i skromności. A o ukrytym dla oczu świecie myśli nawet nie mówię. Gdy słuchasz wyznań, można się przerazić z powodu tego, co się ujawnia. A przecież wszyscy oni to chrześcijanie! Niedawno w Australii zostało ujawnione, że 30% pastorów zborów chrześcijańskich prowadzi niemoralny sposób życia cudzołóżąc z kobietami, które są członkami tych zborów.

Tak więc, dlaczego my, mówiąc o Duchu Świętym, zapominamy o tym, że pierwsze, co On czyni (jeśli rzeczywiście zamieszkuje w nas) - to otwiera oczy na nasze grzechy, na sprawiedliwość Bożą i na Jego sąd. Kiedyś, gdy o tym powiedziałem, poprawiono mnie: "Erlo, przytaczasz ten werset z Pisma nie dość dokładnie. Przecież w Ewangelii według Jana, 16:8, jest napisane: 'A On, gdy przyjdzie, przekona świat o grzechu, i o sprawiedliwości, i o sądzie'. Znaczy to, że nie odnosi się to do nas, ale do ludzi ze świata; zaś dla dzieci Bożych przeznaczone są: radość, chwalenie Pana i okazywanie Mu wdzięczności". O, nie, przyjaciele. My, chrześcijanie, jakoś bardzo często mamy do Słowa Bożego dwojaki podejście. Jeżeli, na przykład, w tej samej Ewangelii według Jana, 3:16, czytamy, iż "tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał", to z całym przekonaniem odnosimy to do siebie, a jeżeli czytamy, że "przekona świat o grzechu", wtedy uważamy, iż jest to powiedziane nie do nas, wierzących, ale do świata. Bóg przekonuje o grzechu i karze za niego świat, który On umiłował, i jeżeli uważacie i siebie za tych, których umiłował, wtedy i wy zaliczacie się do liczby przekonywanych oraz karanych. Czy jesteście do tego gotowi? Czy zgadzacie się dać możliwość Duchowi Świętemu, aby przypomniiał i wytknął wasze grzechy? Przecież to też jest Dobrą Nowiną zbawienia. Niestety, dziś chrześcijanie stworzyli sobie ewangelię, która nie dotyka grzechu. Ta ewangelia niesie ludziom wieść o miłości Bożej, o Jego bezgranicznej łasce, o konieczności odpuszczenia i jeszcze o wielu innych rzeczach, lecz nie o karze za grzech. Tak, dziś prawdopodobnie niemało jest takich społeczności, w których nie mówi się o grzechu. Nie daje się w nich możliwości Duchowi Świętemu, aby otworzył ludziom oczy na ich grzechy, za to głośno tam się modlą i pięknie śpiewają, wysoko podnoszą ręce i klaszczą w dłonie, cieszą się i radują, chociaż sami przy tym żyją nieczysto.

Kiedyś do nas, do Kwasizabantu, przyszła dziewczyna, której rodzice byli dobrze znani i szanowani w kręgach chrześcijańskich. Przyjeżdżając niekiedy na misyjną stację, zachowywali się nad wyraz uprzejmie i grzecznie. Tak oto, gdy ich córka spędziła parę dni w rodzinie naszych współpracowników, przyszła ona do mnie i ze zdziwieniem powiedziała: "Jak jest to możliwe?! Już parę dni przebywam w tym domu i ani razu jeszcze nie słyszałam, aby to małżeństwo wyzywało się. Hoi rodzice prawie każdego dnia złością się na siebie! Czy wśród chrześcijan może być takie życie rodzinne, jakie obserwuję w tym domu?". A jak wy uważacie, przyjaciele? Powiedzcie, jak jest to możliwe, aby wierzący małżonkowie żyli z sobą, jak kot i pies? Na to, niestety, jest tylko jedna odpowiedź - nie mają oni uszu aby słuchać, co mówi im Pan. Przecież Duch Święty nie pokazuje nam grzechów kogoś innego, ale pokazuje nam nasze własne grzechy. Wskazuje On na wszystko, gdzie postępujemy niedobrze i co w naszym życiu nie jest zgodne z Pismem. Jeżeli zaś tego nie ma, wtedy Duch, który jest w nas, nie jest prawdzi-

wym Duchem Świętym, lecz obcym duchem – duchem kłamstwa; a cała demonstrowana, udawana miłość, radość i pokój - to tylko odgrywany, pobożny spektakl! Prawdziwą, nieobłudną miłość ma tylko ten, komu zostały odpuszczone grzechy. Właśnie dlatego Jezus powiedział o kobiecie nierządnicy, która przypadła do nóg Jego: "Odpuszczono jej liczne grzechy, bo wiele miłowała. Komu zaś mało się odpuszcza, mało miłuje" (Łuk. 7:47). Wgłębiając się w te słowa można zrozumieć, dlaczego apostoł Paweł tak kochał Jezusa i tak wiele dla Niego się trudził. Przecież by! on tym, który nazywał siebie pierwszym z grzeszników (1Tym. 1:15). Pozwólmy Duchowi Bożemu dokonać w nas Jego pracę - otworzyć nam oczy na nasze grzechy. Proście Pana, aby On okazał Swoją łaskę, mówiąc do waszych serc tak, jak być może nigdy jeszcze On nie mówił.

A teraz wróćmy do słów: "Kto ma uszy, niechaj słucha, co Duch mówi do zborów". Kościół Jezusa Chrystusa nie jest organizacją, stworzoną wysiłkiem i staraniem ludzi. Jest on żywym organizmem, stworzonym przez Boga. Są kobiety, które czując w sobie powstałe życie, oświadczają: "Mój brzuch należy do mnie i mogę robić z nim, co chcę". Tak, rozumie się, brzuch kobiety należy do niej, ale nie dziecko. Tak samo i społeczność Chrystusowa jest tym, co nie może należeć do człowieka, gdyż zrodzona jest z Boga. A Pan Jezus kieruje nią za pośrednictwem Swojego Ducha. Dlatego żadna społeczność nie może być prawdziwie Chrystusowa, jeżeli nie ma uszu, aby móc słuchać Jego głosu. Wszystkie wielkie przebudzenia duchowe, znane nam z historii Kościoła Chrystusowego, miały miejsce właśnie dlatego, że ludzie mieli uszy aby słuchać, o czyn mówił im Duch Święty. W czasach apostołów byli ludzie, mający otwarte uszy duchowe. W czasie reformacji także znaleźli się ludzie, zdolni słyszeć głos Boży. A obecnie - nasze czasy! Co my robimy? Czy my słyszymy ten głos? Gdzie są ci, których można nazwać apostołami czasów ostatecznych? Gdzie są reformatorzy duchowi dziś? Gdzie są wielcy mężowie i prawdziwe niewiasty Boże wśród nas? Gdzie są ci, którzy mają uszy aby słuchać? W przeszłości dzieci Boże, tak samo jak i my, były w tych lub innych zborach i społecznościach. Jednak one nie płynęły we wspólnym potoku, lecz usłyszawszy skierowany do nich głos Boży, wstawali i zaczęli mówić innym prawdę. Czy to samo i wy zrobiliście? Czy są wśród was ludzie, którzy pragną walczyć za prawdę i którzy zdolni są wstać w końcu ze słowami: "Ja dłużej nie mogę tak wierzyć i żyć! Panie, pomóż mi być wiernym Twoim sługą, gotowym zrobić wszystko, co Ty polecisz mi!". Czyż my wszyscy jesteśmy tylko niemymi psami, które nie umieją szczekać, jak obrazowo nazywa takich prorok Izaiasz (Iz. 56:10)? Czy nie będziemy zawstydzeni, gdy w wieczności spotkamy się twarzą w twarz z apostołami i innymi wiernymi sługami Pana, i ujrzemy czyny dokonane przez nich dla chwały Bożej? Czy nie będziemy stać przed Panem z pustymi rękami? Wielu z was ma już siwe włosy. Niemało jest takich, którzy przeżyli 50, a może 60 i 70 lat. Powiedzcie, czy już zrobiliście coś dla Pana? A wy, młodzież? Wy, dwudziesto-dwudziestopięcioletni? Kto wie, być może przy niektórych z was śmierć stoi bliżej niż przy tych, którzy są od was starsi dwa razy. Co zrobiliście w swoich latach dla Pana? Powiedzcie mi, dzieci, co Jezus mógł dokonać przez was? Mógł On kiedykolwiek mówić do was, jak do chłopca Samuela? Nie

patrząc na to, że to dziecko było podwładnym u głuchego duchowo i ślepego arcykapłana Heliego, to mimo to mogło ono słyszeć głos Boży. Tak więc, my wszyscy nie patrząc na wiek, musimy być takimi ludźmi, którzy mają uszy aby słyszeć. Kościół Chrystusowy na stronicach swojej historii zachowuje wiele czynów, dokonanych przez wiernych i mężnych mężów Bożych, Ale nie możemy zapominać, że ręka Boża pisze też historię naszego życia i naszych dokonań. Nie mówcie, że czas wielkich przemian i dokonań już minął. Nie! I dziś są nam potrzebne reformacja oraz przebudzenie duchowe. Rozejrzyjcie się wokół siebie, a zrozumiecie, że nie są to puste słowa. Spójrzcie na to, co się robi w chrześcijańskich zborach! Zobaczcie, w jaką przepaść stacza się świat, który nie zna Boga?! W całej historii ludzkości nie było tylu pogan niż teraz. Ileż milionów dusz nie słyszało jeszcze Dobrej Nowiny o zbawieniu! Czyż tego za mało, aby zrozumieć, że i w naszych czasach Bóg potrzebuje pracowników duchowych, tych, przez których mógłby On dokonywać Swego dzieła? W poprzednim czasie Pan zawsze znajdował ludzi, którzy byli gotowi oddać dla Niego życie swoje. A czy obecnie może On znaleźć takich wśród nas? Gdzie są ci, którzy oczyściwszy swoje życie, mogliby powiedzieć: "Oto jestem, poślij mnie"?

Zgodnie z historią, podczas każdego przebudzenia duchowego Bóg wykorzystywał tych ludzi, którzy zdolni byli słyszeć głos i zew Boży. Przypomnijmy chociażby Filipa, który został wykorzystany do przebudzenia duchowego w Samarii. Miał on uszy aby słuchać, gdy anioł Pański rzekł mu: "Wstań i idź na południe drogą, która prowadzi z Jerozolimy do Gazy. Jest to droga pustynna" (Dz. 8:26). Kiedy Filip wypełnił nakaz Boży i przyszedł na wskazane mu miejsce, spotkał tam dostojnika królowej etiopskiej, który z radością przyjmował do serca swego nowinę o Chrystusie. Oto w jaki sposób Bóg mógł dokonać Swego dzieła przez tego, kto miał otwarte uszy duchowe. Właśnie takich ludzi potrzebuje On i obecnie.

Drodzy przyjaciele, w pełni jestem świadomy, że często jest dość niebezpiecznie mówić o kierownictwie Bożym, gdyż właśnie wśród tych, którzy uważają siebie, iż prowadzeni są przez Ducha Świętego, często zdarzają się szczególnie żalotne rzeczy. Jednak jest piękna metoda sprawdzania tego, jaki głos i jaki duch mówi lub działa w tej albo innej sprawie. Tam, gdzie działa Duch Święty, ludzie się jednoczą, stają się jednym sercem i jedną duszą. Mają jedność we wszystkim i niepodzielnie kochają jeden drugiego. Duch Boży nie dzieli, ale zbliża nas. Przecież On mówi to, co mówi Bóg-Ojciec i Bóg-Syn; a Syn Boży, zwracając się kiedyś do Ojca, prosił: "Ojczcie święty, zachowaj w imieniu twoim tych, których mi dałeś, aby byli jedno, jak my" (Jan. 17:11). Ludzie, których prawdziwie prowadzi Pan, będą podobni do igieł magnetycznych; i jeśli nawet dzielą ich tysiące kilometrów, słyszą oni ten sam głos Ducha Świętego, wskazujący im jeden kierunek. Nie mając takich uszu duchowych, nie będziemy zdolni dokonywać dzieła Bożego. Nie mogę zapomnieć słów pewnego misjonarza niemieckiego, który przyjechawszy do nas do Południowej Afryki 50 lat temu, powiedział: "U was Duch Święty istnieje tylko na papierze". Jest zrozumiałe, że Słowo Boże napisane jest na papierze, jednak jest smutne, jeżeli pozostaje ono u nas zawsze tylko na papierze i jeżeli ze stronic Biblii nie brzmi nam głos Ducha Świętego. Tak więc, nie mając

otwartych uszu na słuchanie tego głosu, nie możemy mieć społeczności duchowej i nie jesteśmy zdolni dokonywać dzieła Bożego. Na ten temat, o umiejętności słuchania głosu Bożego, mógłbym mówić bez końca, gdyż kto zasmakował przebudzenia duchowego ten wie, co to znaczy. A teraz rozpatrzmy parę przykładów ludzi, mających uszy aby słuchać. Gdy Ananiasz zataił część pieniędzy ze sprzedanego mienia, przyszedł i złożył pozostałe u nóg apostołów wyjaśniając, że to jest wszystko, co z żoną otrzymali, Piotr, zwracając się do niego, rzekł: "Ananiaszu, czym to omołał szatan serce twoje, że okłamałeś Ducha Świętego i zachowałeś dla siebie część pieniędzy za rolę?" (Dz. 5:3). Jeśli chrześcijanina z plemienia Zulu zapytamy, dlaczego nie jest napisane "mający uszy", ale "mający ucho" (*od tłumacza: w innych przekładach jest "ucho"*), odpowie on, że to jest zupełnie zrozumiałe, bo jednym uchem powinniśmy słuchać to, co mówi człowiek, a drugim – co mówi Bóg. Tak widocznie było i w danym przypadku. Jednym uchem Piotr słuchał tego, co mówił do niego Ananiasz, a drugim – co mówił Duch Święty. 1 ten Duch, będący Duchem Prawdy, Duchem nie tolerującym żadnego kłamstwa, powiedział apostołowi Piotrowi, że Ananiasz kłamie. Ku wielkiemu nieszczęściu w naszych czasach przeważają chrześcijanie, u których oba uszy słyszą tylko to, co mówią im ludzie. Dlatego też, czy należy się dziwić, że w zagadnieniu kierownictwa i rozróżniania głosów, wśród wierzących króluje całkowity zamęt? Jakże często takie uwikłane dusze przychodzą i mówią: "Ja w ogóle już nic nie rozumiem. Jeden mówi jedno, drugi – co innego. Gdzie zaś jest ta prawda?". Przyczyna tego tkwi w tym, że słuch takich ludzi skierowany jest tylko na to, co mówią inni ludzie. Nie mają oni łączności z Bogiem, nie słyszą głosu, pochodzącego z niebios. Jeśli jakiś kaznodzieja powie: "Słuchajcie mnie" – jest to alarmujący znak. Nie na próżno zbory w czasach apostoelskich dokładnie sprawdzały wszystko, co im mówiono. Bardzo jest niebezpiecznie, jeżeli pastor społeczności żąda, aby wszyscy "tańczyli, jak on gra". Lecz jest jeszcze bardziej niebezpiecznie, gdy jedni ludzie zalecają innym, co muszą robić. Prawdziwy pracownik Boży skieruje człowieka do Boga, mówiąc: "Pójdź, zapytaj Pana i czyń tak, jak On ci powie". Prawdziwy chrześcijanin nie będzie pytał o zdanie i radę innych, ale pójdzie bezpośrednio do Boga. Bardzo rozumnie jest porównać otrzymane objawienie ze Słowem Bożym. Nierzadko przychodzi ktoś w celu wyznania lub rozmowy duchowej i mówi: "Znajduję się w skomplikowanej sytuacji. Mam takie i takie problemy. Powiedz, co mam zrobić?". Prawdziwy opiekun duchowy nie będzie trudził się w dawaniu rad, ale zapyta: "A jak sam to odczuwasz?". Na to zwykle pada odpowiedź: "Dlatego też przyszedłem do pana, bo sam nie widzę wyjścia". Przy tym trzeba ciągle i ciągle powtarzać: "To zrób tak, jak jest napisane. Pójdź do swojego pokoju i zwróć się w modlitwie do Ojca Niebieskiego. On Sam pokieruje tobą i nauczy jak postąpić. Później przyjdź znowu i razem sprawdzimy, czy to, co słyszałeś, zgodne jest z tym, co mówi Biblia".

Bracia i siostry! W rozwiązywaniu życiowych problemów i zagadnień duchowych bądźcie mądrzy i ostrożni, gdyż przyjęta od kogoś rada może spowodować na was jeszcze większe nieszczęście. U nas w Południowej Afryce był taki przypadek. Pewna wierząca siostra, której mąż był pijakiem, zwróciła się do do-

radcy duchowego po radę, żaląc się na swój gorzki los. (*Na marginesie, należałoby każdej żonie, której mąż jest pijakiem, zadać jedno pytanie. Dlaczego właściwie twego męża ciągnie do butelki? Czy nie dlatego, że ty starasz się być głową w domu, a on szuka zapomnienia i pocieszenia w alkoholu? Oczywiście rozumiem, że od każdej zasady są wyjątki, jednak pomimo to chcę wam, siostry, powiedzieć: "Zanim zaczniecie żalić się na swoich mężów, sprawdźcie swoje własne życie i stosunek do nich. Czy jesteście takie, jakie powinnście być według Pisma? Czy wasze zachowanie zgodne jest z tym, co jest napisane w Pierwszym Liście Piotra, 3:1-2: "Podobnie wy, żony,  bądźcie uległe mężom swoim, aby jeśli nawet niektórzy nie są posłuszni Słowu, dzięki postępowaniu kobiet, bez słowa zostali pozyskani, ujrawszy wasze czyste, bogobojne życie". Jeżeli tego nie wykonujecie, to przestańcie winić o wszystko tylko mężów, a lepiej poprawcie od razu swoje życie*). Tak więc, gdy ta kobieta opowiedziała temu słudze wszystkie swoje problemy, on współczująco rzekł: "Ach, jak mi cię szkoda. Z całego serca pragnę, abyś była szczęśliwa i z radością udzieliłbym tobie ślubu z innym, lepszym mężczyzną". Jak myślicie, do czego doprowadziły takie słowa? Ta siostra, bardzo szanując tego sługę, przyjęła to, co on powiedział i rozwiodła się ze swoim mężem. Wkrótce znalazła sobie innego, o którym wcześniej mogła tylko marzyć, a ten pastor połączył ich. Minął krótki czas, a kobieta znów przyszła ze łzami. "Drugi mąż – mówiła płacząc – okazał się o wiele gorszy od pierwszego!". Widzicie, miała ona uszy, aby słuchać to, co powiedział jej człowiek, a nie to, co mówił Bóg.

O, jakże jest to ważne, umieć słuchać głosu Bożego! Z początkiem przebudzenia stało się to dla nas szczególnie ważne. Bardzo często ktoś ze współpracowników przychodzi i mówi: "Czuję, że Pan chce, abyśmy pojechali tam i tam". Tak w jednym z takich przypadków, gdy Bóg położył naszemu bratu na serce, że musimy bezzwłocznie jechać do dość oddalonego od nas miejsca, od razu wyruszyliśmy w drogę. Gdy pokonawszy dużą odległość w końcu przybyliśmy tam, to ujrzeliśmy setki tłoczących się ludzi.

— Dlaczego tutaj się zebraliście? – zapytaliśmy.

— My czekamy na was, aby usłyszeć nowinę o Chrystusie.

Okazało się, że nieoczekiwanie dla mieszkających tam paru chrześcijan, Pan posłał w to miejsce ogromną liczbę dusz, pragnących usłyszeć Dobrą Nowinę. Nie było czasu wysłać do nas listu, nie było też możliwości zadzwonienia do Kwasizabantu, gdyż w tej oddalonej od zamieszkałych miejsc górzystej miejscowości, nie było telefonu.

— Skąd wiedzieliście, że przyjedziemy do was? – zapytaliśmy otaczających nas ludzi.

— Modliliśmy się, prosząc Pana, aby On przyprowadził was do nas – odpowiedzieli. Widzicie, jakiej użyli oni łączności? Łączności poprzez niebo. I chwała Bogu, że wśród nas znalazły się takie dusze, które zdolne były słyszeć głos Boży. Wtedy zrozumieliśmy, dlaczego musieliśmy bezzwłocznie jechać. Od razu zaczęło się nabożeństwo. Serca zebranych, jak gąbka chciwie pochłaniały każde słowo kazania. W tym dniu uwierzyło i nawróciło się do Pana setki ludzi.

Innym razem, pod koniec tygodnia nieoczekiwanie zadzwonił brat John Ulens, mieszkający na pograniczu Transwalu.

— Erlo – powiedział – czy nie mógłbyś w przyszły wtorek przyjechać do nas?

— Niestety, jest to niemożliwe – odpowiedziałem – gdyż w tych dniach do Kwasizabantu z Kapsztadu przyjeżdżają przyjaciele, których nie widziałem parę lat. Oni chcieli bardzo mnie zobaczyć.

W odpowiedzi na to John powiedział tylko "dobrze" i pożegnawszy się położył słuchawkę.

W poniedziałek po obiedzie zebraliśmy się z paroma współpracownikami na wspólną modlitwę. Jeden z nich, którego bardzo cenię za to, że przez szereg lat, co objawia! mu Pan, wszystko z dokładnością spełniało się, nagle powiedział: "Wydaje się mi, że Pan chce, abyśmy pojechali do Transwalu. Usłyszawszy to, postanowiliśmy wszyscy razem prosić Pana o objawienie wszystkim pozostałym Jego woli. Otrzymawszy potwierdzenie, nie tracąc czasu zaraz wsiedliśmy do samochodów i pojechaliśmy do Transwalu, znajdującego się od nas w odległości ośmiu godzin jazdy. Gdy o północy przyjechaliśmy na miejsce i światło reflektorów samochodowych oświetliło rozstawiony na polanie namiot zgromadzeń, urzeliśmy wybiegających z niego chrześcijan. Jedni z nich płakali, inni cieszyli się i śpiewali, dziękując Bogu.

— Co z wami? Dlaczego tak się radujecie? – zapytaliśmy ich.

— Dlatego, gdyż Pan usłyszał nasze modlitwy! O, jakże prosiliśmy Go, aby On przyprowadził was tutaj! Jutro rano będziemy mieć szczególnie duże zgromadzenie. Przez trzy dni jeździliśmy po tutejszej okolicy i przez megafony powiadaliśmy wszystkich o zgromadzeniu, które odbędzie się we wtorek po obiedzie, podczas którego będzie głosił i modlił się o chorych misjonarz Erlo Stegen. Rozumiecie teraz, dlaczego tak się cieszymy, że wy jesteście tu.

Ze zdziwieniem patrzyłem na Johna Ulensa. Przecież dzwoniąc do mnie pod koniec minionego tygodnia ani słowem nie wspomniął o tym. Uchwyciwszy moje pytające spojrzenie, powiedział: "Erlo! Pan nakazał mi, abyśmy wszyscy tak zrobili. Gdy zadzwoniłem do ciebie i ty oświadczyłeś, że w tym dniu będziesz zajęty, nic ci nie wyjaśniałem, przekonując, abys przyjechał. Przecież, jeżeli ten nakaz zebrania ludzi był od Pana, wtedy On Sam powinien był zatroszczyć się o twój przyjazd. Zdecydowaliśmy się na to i sprawdziliśmy słyszany głos, bo nie chcemy być kierowani przez fałszywego ducha. To, co Pan powie – na pewno się wypełni. Teraz zaś, gdy ty stoisz przede mną, widzę, że była to prawdziwie wola Boża i dziękuję Ojcu Niebieskiemu za okazaną nam łaskę. A teraz musimy, jak najszybciej, położyć się spać, bo jutro o 7 godzinie rano musimy być u króla tutejszego plemienia. Jeden z ministrów naszego rządu będzie u niego i zamierza przemawiać do ludu. Ty też musisz tam być".

Trzeba powiedzieć, że gdy byliśmy w drodze do Transwalu, rozszalała się straszna burza. Ulewa była tak mocna, że tylko dzięki łasce Bożej pomyślnie dotarliśmy na miejsce. Całą tę noc lat deszcz, nie ustając. Gdy rano o 7 godzinie przybyliśmy do domu króla, lud już się zebrał i oczekiwał przybycia ministra, któ-

rego jeszcze nie było. Król plemienia przygotował obok siebie miejsce dla ministra, z drugiej swojej strony zaproponował miejsce Johnowi Ulensowi i mnie. Czas mijał, jednak minister ciągle się nie zjawiał. W końcu przyszedł policjant i przekazał królowi list, który ten przeczytał ludowi. Minister przysyłał swoje przeprosiny za to, że nie może przyjechać, gdyż z przyczyny wichury parę mostów runęło do rzeki, odcinając w ten sposób drogę do nich. Skończywszy czytanie tego listu, król zwrócił się do ludu ze słowami: "Minister nie może przyjechać. Jednak tu, wśród nas, jest kaznodzieja Ewangelii z republiki Natan. I to on będzie dziś do was mówić".

O, jakaż to była możliwość głoszenia Słowa Bożego! Serca ludzi podobne były do roztopionego masła. Coś takiego trudno jest opisać słowami. To trzeba przeżyć. Skończywszy usługę, skierowaliśmy się do naszego namiotu, aby trochę odpocząć i przygotować się do następnego zgromadzenia. Gdy przebijaliśmy się przez tłum ludzi, idący za mną John, ujrawszy ślepego człowieka, rzekł mu: "Chodźmy. Erlo Stegen pomodli się, a Pan da tobie wzrok". Usłyszawszy to, przeraziłem się. Znałem Johna jako rozsądnego i trzeźwego chrześcijanina, nieskłonowego do emocjonalnych porywów i skrajności. A tu nagle takie oświadczenie. "John! – z wyrzutem rzekłem. – Jak mogłeś coś takiego powiedzieć?! Nie myślałem, że na tobie nie można polegać. Ty przecież wiesz, że ja nie modłę się o uzdrowienie ludzi, póki oni nie wyznają grzechów. Przecież jest też napisane, że na początku trzeba przyznać się do przewinień swoich, a dopiero później modlić się, aby zostać uzdrowionym" (Jak. 5:16).

Zostawiwszy Johna z ludźmi, odszedłem do namiotu. Jednak nie minęło i dziesięć minut, gdy wszedł do mnie i powiedział:

— Erlo, ślepy mężczyzna jest już tu. Proszę, pomódl się o niego.

— John, nie rozumiem, jak mogłeś nie pytając mnie publicznie oświadczyć, że ślepy przejrzy. Pomyśl, co powiedzą ludzie, jeśli po mojej modlitwie nic nie stanie się. No i skąd nagle wzięłeś, że ten cud musi nastąpić?

— Erlo, ja sam nie wiem, dlaczego tak zrobiłem. Nagle poczułem, że muszę to przy wszystkich powiedzieć.

Tak, dosłownie, zostałem zagoniony do rogu. Chcąc chociaż trochę przeciągnąć czas, zapytałem:

— Czy nie możemy modlić się po nabożeństwie?

— Nie, Erlo. Krewni ślepego przyprowadzili już go tutaj i oczekują cię tu, za namiotem. Nie pozostało mi nic innego tylko wyjść do ślepego i pomodlić się nad nim. I cóż... Po

modlitwie jego oczy się otworzyły, a on zaczął widzieć. Tak Bóg okazał Swoją chwałę i wykorzystał ten cud, aby dotknąć się jeszcze większej ilości serc ludzkich. Gdy uzdrowiony ślepy bez żadnej pomocy przyszedł na następne zgromadzenie, nikt z setek zebranych nie powiedział ani słowa, jednak oczy wszystkich były skierowane na niego. Ogromny namiot był przepełniony. W tym dniu Pan działał z taką mocą, że nie mniej niż 95% wszystkich obecnych, zostawiwszy swoje pogaństwo, stało się chrześcijanami.

Jak myślicie, czy można coś takiego zorganizować? Nie. Dla człowieka jest

to niemożliwe. Psalmista Dawid mówił kiedyś: "Panie! Umiłowałem mieszkanie domu twego i miejsce przebywania chwały twojej" (Ps.26:8). I rzeczywiście, jakże jest to cudowne, gdy możesz coś takiego przeżyć, jeżeli masz możliwość stać z innymi na świętym miejscu, gdzie Pan objawia Siebie.

Miejsce przebywania chwały Bożej. Ale przecież, jeśli podejść do tego duchowo, to takim miejscem powinna być każda świątynia i każdy dom modlitwy, gdzie zbierają się dzieci Boże. A czy tak jest w samej rzeczy? Świątynia Boża w Jerozolimie została nazwana domem Bożym ostatni raz, gdy Jezus, kiedy przyszedł tam, zajął się jej oczyszczaniem. Wyganiając sprzedających i kupujących, przewracając stoły i lawy wekslarzy, mówił On: "Napisano: Dom mój będzie nazywany domem modlitwy, a wy uczyniliście z niego jaskinię zbójców" (Mat. 21:12-13). W Księdze Dziejów Apostolskich, 7:48, Szczepan, zwracając się do starszych i uczonych w Piśmie, którzy przyprowadzili go przed Radę Najwyższą, powiedział, że "Najwyższy nie mieszka w budowlach rękami uczynionych", to znaczy, nie w ogromnych budowlach, wybudowanych ludzkimi rękami, gdyż żadna z nich, jak wielką nie byłaby, nie jest zdolna pomieścić w sobie potężnego Boga. Ustami proroka Izajasza Sam Pan mówi: "Niebo jest moim tronem, a ziemia podnóżkiem moich nóg: Jakież to dom chcecie mi zbudować i jakież to jest miejsce, gdzie mógłbym spocząć?". I dalej, odpowiadając na postawione pytanie, odpowiada: "Lecz ja patrzę na tego, który jest pokorny i przygnębiony na duchu i który z drzeniem odnosi się do mojego słowa" (Iz. 66:1-2). Na potwierdzenie tego w Nowym Testamencie brzmią słowa apostoła Piotra: "I wy sami jako kamienie żywe budujcie się w dom duchowy, w kapłaństwo święte, aby składać duchowe ofiary przyjemne Bogu przez Jezusa Chrystusa" (1P .2:5). O, jak jest to ważne, przyjaciele, abyśmy sami przedstawiali sobą duchowy dom Boży i abyśmy całe swoje życie mogli spędzić w prawdziwym domu Pańskim! Właśnie takim pragnieniem płonął kiedyś król Dawid, mówiąc: "O jedno prosiłem Pana, o to zabiegam: Abym mógł mieszkać w domu Pana przez wszystkie dni życia mego" (Ps. 27:4). Ale, co to znaczy – przebywać w domu Bożym? Oczywiście, nie to, aby po prostu chodzić do kościoła, ale to, aby być tam, gdzie przebywa Bóg, to znaczy wśród takich dzieci Bożych, w których mieszka i działa prawdziwie Pan. Ja nie chciałbym być członkiem zboru, w którym jest 10000 ludzi i który miałby ogromną salę zebrań, ale chciałbym być w kręgu pięciu, w życiu których odbija się Jezus i którzy mają uszy aby słuchać, co On im mówi. Unikam ludzi, którzy tylko mówią o tak zwanych "objawieniach", będącymi w rzeczywistości często tylko pustymi wymysłami; jednak głęboko szanuję tych, którzy przez wiele lat swego życia potwierdzili, że naprawdę chodzą z Panem i słyszą Jego głos.

Aby to wyjaśnić, chcę opowiedzieć wam jeszcze jedną niedługą historię. Nieduża grupa współpracowników naszej misji, składająca się z sześciu braci, jechała jakąś pustynną drogą, żeby odprawić nabożeństwa w oddalonej górzystej wsi. Trzeba było jechać parę godzin. Był nieznośny upał. Dookoła rozciągała się bezkresna, wypalona przez słońce pustynia. Nigdzie ani kropli wody. Wyjeżdżając, w pośpiechu zapomnieliśmy wziąć z sobą coś do picia i teraz dosłownie zaniemogliśmy z pragnienia. Jechaliśmy tam pierwszy raz i nie wiedzieliśmy, czy po

drodze jest jakaś wieś. Droga była nierówna i wyboista, i musieliśmy jechać bardzo wolno. Nagle jeden ze współpracowników, nachyliwszy się do mego ucha, powiedział: "Erlo, zatrzymaj się, proszę, tutaj". Przyhamowałem i po 20-30 metrach się zatrzymałem. Prosto przed nami, z lewej strony w odległości jednego metra od samochodu stała pompa, z której kapłała woda. "Woda!" – krzyknęliśmy jednym głosem, prawie nie wierząc swoim oczom. "Słuchaj, wiedziałeś, że tu jest pompa?" – zapytałem współpracownika, który poprosił mnie, abym się zatrzymał. "Nie, rozumie się, że nie!" - wykrzyknął. – Ja też przecież jestem pierwszy raz w tych stronach. Może wiedziałeś, gdzie jest pompa i dlatego dokładnie przy niej stanąłeś?". Jednak ja tego też nie wiedziałem i siedząc za kierownicą, nie rozglądałem się na boki, patrząc tylko przed siebie na drogę. Napiwszy się do woli świeżej, zimnej wody, dalej jechaliśmy swoją drogą, dziękując Bogu za Jego troskę o nas i za naszego brata, mającego w tym momencie uszy aby słyszeć, kiedy Pan, mówiąc do niego, nakazał nam się zatrzymać. Od tej pory minęło ponad dwadzieścia lat. Niestety, nigdy więcej nie miałem okazji jechać tą drogą, chociaż ciągle chciało się sprawdzić, czy stoi jeszcze w tym miejscu ta pompa, czy też Pan, troszcząc się o nas, specjalnie postawił ją wtedy na naszej drodze. Przecież właśnie tak uczynił! On kiedyś, wysyłając dzikie kruki z mięsem i chlebem na pustynię, i w taki sposób uratował życie Swojego wiernego sługi (1Król. 17:1-7),

Drodzy przyjaciele! Kończąc pogadankę na ten temat, chciałbym zapytać każdego z was: "Czy ty słyszysz głos Boży? Nazywając się dzieckiem i owcą trzody Pańskiej, czy znasz głos swojego Pasterza? Czy zaliczasz się do tych owiec, o których jest napisane, że one znają głos Jego?" (Jan. 10:4). O, dalby Pan Swoją łaskę, abyśmy wszyscy, nazywający siebie chrześcijanami, mieli otwarte uszy duchowe aby słuchać to, co mówi do nas Jego Duch!

## VI. LIST DO ZBORU W EFEZIE

Pierwszym z siedmiu listów, o których czytamy w pierwszych trzech rozdziałach Księgi Objawienia, jest list do zboru w Efezie: "Do anioła zboru w Efezie napisz: To mówi Ten, który trzyma siedem gwiazd w prawicy swojej, który się przechadza pośród siedmiu złotych świeczników: Znam uczynki twoje i trud, i wytrwałość twoją, i wiem, że nie możesz ścierpieć złych, i że doświadczyłeś tych, którzy podają się za apostołów, a nimi nie są, i stwierdziłeś, że są kłamcami. Hasz też wytrwałość i cierpiełeś dla imienia mego, a nie ustałeś. Lecz mam ci za złe, że porzuciłeś pierwszą twoją miłość. Wspomnij więc, z jakiej wyżyny spadłeś i upamiętaj się, i spełniaj uczynki takie, jak pierwej; a jeżeli nie, to przyjdę do ciebie i ruszę świecznik twój z jego miejsca, jeśli się nie upamiętasz. Na swoją obronę masz to, że nienawidzisz uczynków nikolaitów, których i ja nienawidzę. Kto ma uszy, niechaj słucha, co Duch mówi do zborów. Zwycięzcy dam spożywać z drzewa żywota, które jest w raju Bożym" (0b. 2:1-7).

Jak wiemy, społeczność w Efezie została założona przez apostoła Pawła przy współdziałaniu Ducha Świętego. W 19 rozdziale Dziejów Apostolskich opowiada się o historii jej powstania. Zakładając zbor w Efezie, Pan okazywał wielką moc, dokonując wiele uzdrowień i cudów rękami apostoła Pawła, "tak iż nawet chustki lub przepaski, które dotknęły skóry jego, zanoszono do chorych i ustępowały od nich choroby, a złe duchy wychodziły". W ciągu trzech miesięcy Paweł głosił w synagodze tego miasta, później z przyczyny oporu niektórych ludzi przeszedł w inne miejsce i nauczał dalej w szkole, należącej do pewnego obywatela o imieniu Tyranos. Tak minęły dwa lata i w rezultacie tego Słowo Pańskie rozprzestrzeniło się po całej Azji Mniejszej. Wiemy też o tym, że członkowie tworzącego się zboru efeskiego, po wydarzeniach z synami Scewy, zaczęli oczyszczać swoje życie, wyznając i ujawniając swoje uczynki. Wielu z tych, którzy zajmowali się czarnoksięstwem i wszelkiego rodzaju okultyzmem, przyniosło i spaliło publicznie swoje księgi. Z taką mocą wzrastało i rozprzestrzeniło się Słowo Boże. Po śmierci apostoła Pawła ten zbor w Efezie często odwiedzał apostoł Jan, kontynuując zaczęte tam dzieło. I gdy zestarzał się, i został zesłany na wyspę Patmos (prawdopodobnie w 95-96 roku po narodzeniu Chrystusa), Pan posłała do niego anioła i nakazuje przekazać Swój list temu zborowi. Rozpoczyna się on słowami charakterystycznymi Tego, kto pisze ten list: "To mówi Ten, który trzyma siedem gwiazd w prawicy swojej, który się przechadza pośród siedmiu złotych świeczników". Ten i następne listy, napisane do członków siedmiu zborów, adresowane są bezpośrednio do ich przełożonych, których Pan, zwracając się do nich, nazywa aniołami. Nazywa On ich też gwiazdami w prawicy Swojej. Takich zwrotów Bóg używa nieprzypadkowo. Pokazują one nam, kim właściwie powinni być ci, którzy głoszą ludziom Słowo Boże. Słowo "anioł" po niemiecku oznacza "zwiastun" lub "posłaniec Boży". Z kolei, pastor – to człowiek, posłany zborowi przez Pana, niosący mu nowinę Bożą. Musi to dobrze pamiętać każdy kierujący zborom obojętnie od jego nazwy: pastor, prezbiter, przełożony itd. Właśnie o takich pastorach, siedmiu nazywanych zborów, Pan mówi jako o gwiazdach, które On trzyma w Swojej prawej

ręce. Słudzy Boży, posłani do ludzi w celu głoszenia Ewangelii, muszą być prawdziwie gwiazdami, rozlewającymi wokół siebie jasne światło. Zwany na całym świecie ewangelista Spurgeon powiedział kiedyś: "Kaznodzieja stając na mównicy musi grzmieć, jak grzmot, a schodząc z niej, błyszczeć jak błyskawica, i lśnić jak gwiazda". Głosiciel Ewangelii – jest gwiazdą w ręku Bożym. Moc Pana będzie nieprzerwanie wypływać z niego, jeśli oczywiście naprawdę jest tym, kim powinien być. Ale idźmy dalej. Zbory w listach upodobniają się do złotych świeczników, rozlewających wokół siebie jasne światło. Takie zadanie Pan dał społecznościom Chrystusowym. Muszą one być źródłem światła w mroku. Spotykając się ze współczesnymi chrześcijanami, często mam okazję słyszeć coś takiego: "O, jaka ciemność opanowała dzisiejszy świat! Jaki mrok króluje w naszym kraju i w ogóle wszędzie!". Przyjaciele moi, dlaczego narzekacie? Może lepiej zająć się pytaniem: "Dlaczego wokół jest tak ciemno?". Zwykle na to pośpiesznie odpowiadają: "Tak, wszystko dlatego, że żyjemy w czasach ostatecznych". Ale poczekajcie. Czy to może być dla nas usprawiedliwieniem? Przecież, jeśli tam, gdzie się obecnie znajdujecie, nagle stanie się ciemno, to w pierwszej kolejności pomyślicie, że coś się stało ze światłem. Gdzie jest światło, tam nie może być mroku. Ciemność następuje tylko wtedy, gdy gaśnie światło, to znaczy, gdy ze świecznikiem coś się dzieje. Chrześcijanie! Powiedzcie, dlaczego jest ciemno tam, gdzie wy mieszkacie? Przecież postawieni jesteście, żeby być świecznikami, przed światłem których powinien uciekać mrok! Czyżbyście stali się świecznikami bez światła? Kościół Chrystusa musi być źródłem światła! Tracąc zdolność świecenia, społeczność traci swoje przeznaczenie. Świecznik, nie mogący świecić, wyrzuca się jako nieprzydatny; i dlatego w piątym wersecie tego listu brzmią takie słowa: "Przyjdę do ciebie i ruszę świecznik twój z jego miejsca".

Trzeba zwrócić uwagę też na to, że w liście do zboru w Efezie społeczności Chrystusowe nazywają się nie tylko po prostu świecznikami, ale ZŁOTYMI ŚWIECZNIKAMI. To porównanie ze złotem mówi o cennieści, czystości i uświęceniu społeczności Chrystusowej, a także o przejawie w niej chwały Bożej. Jest interesujące, że Pan nazywa tutaj Siebie tym, "który się przechadza pośród siedmiu złotych świeczników". Liczba siedem, charakteryzująca sobą pełnię i powszechność, mówi nam o tym, że w tę liczbę włączone są bez wyjątku wszystkie społeczności Chrystusowe, to znaczy i my z wami. Powiedzcie, czy zdajemy sobie sprawę z tego, że wielki i wywyższony w chwale Syn Boży przechadza się pośród nas? W pierwszym rozdziale Objawienia jest opis, że apostoł Jan, usłyszawszy skierowany do niego głos trąby, obrócił się, aby ujrzeć Tego, kto z nim rozmawiał. Obraz, który ujrzeli jego oczy i wygląd mówiącego tak nim wstrząsnął, że upadł na ziemię jakby umarły. Sądząc po ludzku jest to trudno zrozumieć. Przecież Jan tak dobrze znał Jezusa Chrystusa podczas Jego życia na ziemi. Będąc umiłowanym uczniem, nieraz spoczywał na Jego piersi. Teraz zaś, ujrzawszy Go w wielkiej chwale przechadzającego się pośród złotych świeczników, padł on do nóg Jego jak martwy. Syn Człowieczy stanął przed nim i ujrzął Go "odzianego w szatę od stóp długą i przepasanego przez pierś złotym pasem; głowa zaś jego i włosy były lśniące jak śnieżnobiała wełna, a oczy jego jak płomień ognisty, a nogi

jego podobne do mosiądzu w piecu rozżarzonego, głos zaś jego jakby szum wielu wód. W prawej dłoni swojej trzymał siedem gwiazd, a z ust jego wychodził obiecny ostry miecz, a oblicze jego jaśniało jak słońce w pełnym swoim blasku" (Ob. 1:13-16). Szata w tamtym czasie jest nie tylko długim okryciem żydowskich arcykapłanów i królów, ale i okryciem sędziów. I oto ten wielki Arcykapłan i Król królów jako sędzia przechadza się teraz wśród nas i wie o każdym wszystko - złe i dobre, przecież jest On Tym, przed którym nie ma nic ukrytego. Tak samo wiedział On wszystko o zborze w Efezie i dlatego wyliczając, mówi: "Znam uczynki twoje i trud, i wytrwałość twoją, i wiem, że nie możesz ścierpieć złych, i że doświadczyłeś tych, którzy podają się za apostołów, a nimi nie są, i stwierdziłeś, że są kłamcami. Hasz też wytrwałość i cierpiełeś dla imienia mego, a nie ustałeś". O, jaka piękna charakterystyka chrześcijańskiej społeczności! Jakie cudowne świadectwo o dzieciach Bożych, które bez przerwy, bez ustanku trudziły się dla Chrystusa! Pan podkreśla też ich zadziwiającą wytrwałość i zdolność pokornego znoszenia wszystkiego. Zgodzicie się, że jest to szczególnie dużym problemem dla chrześcijan. Jakże trudno być cierpliwymi i pokornymi, gdy wokół szaleje sztorm życiowy i okoliczności gniołą ze wszystkich stron. Społeczność w Efezie nie tolerowała w swoim środowisku grzechu i nie bratała się z tymi, którzy nazywając się chrześcijanami byli rozwieźli w swoim sercu. Trzeba przyznać, że właśnie tego nie ma obecnie w wielu zborach. Ze względu na zachowanie zewnętrznego pokoju i liczebności społeczności, ich przywódcy i członkowie gotowi są iść na każdy kompromis. Czy należy się dziwić temu, że grzech, przykrywając się zewnętrzną pobożnością, rozkwita pełnym kwiatem. Dalej o efeskich chrześcijanach mówi się, że czuwali duchowo i stojąc na straży, sprawdzali i doświadczali tych, którzy byli wśród nich lub przychodzili do nich jako apostołowie. Iluż takich "usługujących" zostało w ten sposób przez nich zdemaskowanych i uznanych za kłamców! O, jakże nie starcza takiego samego podejścia nam, dzisiejszym chrześcijanom! Jak łatwo czarne przyjmujemy za białe, a białe nazywamy czarnym! Ileż jest społeczności, które nie mają nawet najmniejszej zdolności rozróżniania! Nie mogą w nich odróżnić prawdziwego sługi od "wilka w owczej skórze" i prawdziwego chrześcijanina od tego, kto tylko tak się nazywa. Wszystko uznają za prawdziwe i dlatego diabeł tak nieustraszenie posyła tam swoje sługi. Efezjanie zaś dobrze orientowali się w tym, co jest prawdziwym apostołstwem i co – prawdziwym chrześcijaństwem.

I tak, sądząc po ludzku, taka społeczność, jaką był zbór w Efezie, można byłoby nazwać doskonałą. Każdy pracownik uważałby za szczęście nią kierować. Zborowi, o którym Sam Bóg powiedział tyle pochwał, niemożliwe jest cokolwiek zarzucić. Jednak Pan podszedł do tego inaczej. Wyliczywszy wszystko, co dobre, kończy On Swoją mowę słowem "lecz". Okazuje się, że w tej, zdawać mogłoby się, wzorowej społeczności było coś, co bardzo Go zasmuciło, a właściwie – utratę pierwszej miłości. To stało się też przyczyną wypowiedzenia przez Niego dalszych surowych słów: "Wspomnij więc, z jakiej wyżyny spadłeś i upamiętaj się, i spełniaj uczynki takie, jak pierwej; a jeśli nie, to przyjdę do ciebie i ruszę świecznik twój z jego miejsca, jeśli się nie upamiętasz". Jak widzicie, nie patrząc na całe

dobro, które było w tej społeczności, Pan nie mógł być z niej zadowolony. W ostrzeżeniu, uczynionym efeskiemu zborowi, brzmi nie tylko powaga, ale i groźba surowej kary w przypadku, gdy on nie upamięta się.

A teraz zadajemy sobie pytanie: co to znaczy – "pierwsza miłość"? Co rozumie się pod tym pojęciem, jeśli mowa jest o społeczności i zborze? Niektórzy prawdopodobnie powiedzą, że ma się tu na uwadze tę miłość do Boga, którą mają ludzie od razu po swoim nawróceniu. W greckim oryginale Biblii słowo "pierwsza" ma to samo znaczenie, co i "lepsza". Z kolei, pod słowami "pierwsza miłość" rozumie się coś lepszego ze wszystkiego tego, co bywa w życiu człowieka. Właśnie taka miłość do Chrystusa charakteryzowała chrześcijan Kościoła apostołskiego. Pierwsza miłość jest wtedy, gdy Jezus wypełnia Sobą całą naszą istotę i całe życie, będąc jedynym i wszystkim. Miłość do najbliższych nam ludzi powinna być niczym w porównaniu z miłością do Chrystusa. Sam Pan mówił kiedyś: "Jeśli kto przychodzi do mnie, a nie ma w nienawiści ojca swego i matki, i żony, i dzieci, i braci, i siostr, a nawet i życia swego, nie może być uczniem moim" (Łuk. 14:26). Rozumie się, iż zupełnie nie oznacza, że kochając Jezusa musimy nienawidzić swoich bliskich. Jednak miłość do nich w porównaniu z miłością do Pana musi być podobna do nienawiści. Jest możliwe, sądząc po ludzku, że jest to zupełnie skrajne porównanie, jednak właśnie tylko tak można w jakimś stopniu scharakteryzować wielką moc nieprzemijającej, płomiennej miłości do Chrystusa. Nie można jej z niczym porównać, nie można opisać słowami. Właśnie taka miłość, płonąca kiedyś w sercach chrześcijan efeskiego zboru, została przez nich utracona. Wcześniej nie było niczego, co byłoby dla nich za trudne. Nie istniały takie ofiary, której by nie mogli złożyć Panu. Nie było przykazania, którego wykonanie było dla nich nad miarę ciężkie. Służyć Panu, iść tam, gdzie On posyła, szybko i bezwarunkowo podążać za Jego zewem – wszystko, co było dla nich kiedyś największym przywilejem i radością – teraz zostało zagubione. Gorącego, nieprzewycięzonego uczucia pierwszej miłości już nie było.

Ktoś powiedział kiedyś, że przebudzenia nie można skopiować. Tak, to prawda. Przebudzenie, będące w jednym miejscu, może nie być dokładną kopią innego. Jednak przy tym wszystkim mogę powiedzieć całkiem słusznie, że bez ogromnej, gorącej, nieustającej miłości do Pana w sercach dzieci Bożych, prawdziwe przebudzenie duchowe jest niemożliwe. Bez takiej miłości każdy chrześcijanin i każda chrześcijańska społeczność oraz zбір są upadli. Dlatego też piękną według wszelkich ludzkich miar efeską społeczność, która utraciła swoją pierwszą, gorącą miłość, Pan tak surowo przestrzegał o jej możliwym smutnym końcu, jeśli się nie upamięta. Te pełne groźby i bólu słowa Boże, zostały wypowiedziane nieprzypadkowo. Minęły stulecia, a po zborze w Efezie, który nie powrócił do pierwszej miłości, nie pozostało nawet śladu. Jego świecznik został ruszony ze swego miejsca i wyrzucony jako nieprzydatny. W ten sposób Słowo Pana wypełniło się w zupełności. W miejscu sławnej kiedyś z czynów miłości, chrześcijańskiej społeczności w Efezie, rozkwita obecnie islam. Islam wyparł zupełnie stąd chrześcijaństwo. Nie ma co mówić, smutny koniec dla tak wspaniałej społeczności. O, dalby Pan nam mądre serce, aby z tego przykładu wyciągnąć dla siebie

cenną lekcję. Drodzy przyjaciele! Słowa Boże, skierowane kiedyś do zboru w Efezie, w równym stopniu odnoszą się i do nas. Każda społeczność chrześcijańska i każdy poszczególny chrześcijanin, tracąc pierwszą miłość do Pana, stawia siebie w tym samym niebezpieczeństwie, że zostanie usunięty z miejsca i odrzucony jako nieprzydatny więcej świecznik.

A teraz chciałbym krótko poruszyć wspomnianych w tym liście nikolaitów i fałszywych apostołów. Zgodnie z charakterystyką pierwszych ojców chrześcijańskiego kościoła, nikolaitami byli tacy ludzie, którzy nazywali siebie chrześcijanami, jednak prowadzili rozpustne życie, pozwalając swemu ciału na wszystko, czego żądało. Tak samo było też z tymi, którzy zostali uznani przez zбір w Efezie za fałszywych apostołów. Byli to ludzie, którzy zawsze pretendowali do tego, aby uznano ich szczególną duchowość, gdy ich życie daleko nie odpowiadało temu, czego nauczali innych i co głosili. Takie niebezpieczeństwo istnieje szczególnie dla tych, którzy urodzili się i wychowali w chrześcijańskich rodzinach, i mając chrześcijańską powierzchowność, nie mają w sobie natury chrześcijanina. Dlatego byłoby dobrze, gdyby każdy, uważający się za dziecko Boże, sprawdzwszy siebie, zajął się pytaniem: "A jak wygląda ta sprawa u mnie? Czy i ja nie jestem chrześcijaninem tylko z zewnątrz?". Możemy uważać siebie za dzieci Boże i będąc członkami społeczności, nawet nie myśleć o tym, że to wszystko jest - okłamywaniem siebie, nieświadomym podrabianiem prawdziwego chrześcijanina. Przy czym ci, którzy są w ścisłej łączności z Panem, mogą dość szybko rozpoznać, kim w rzeczywistości jesteście. W ten sposób zostali ujawnieni tak zwani fałszywi apostołowie. Kto wie, być może i wśród nas jest niemało takich, którzy uważają siebie za pracowników i dzieci Boże, jednak Pan nienawidzi ich czynów, gdyż są złe.

Przyjaciele moi! Nie możemy zapominać, że u Boga nie ma tak zwanych drobnostek, na które przymykałby On oczy. Starając się uspokoić swoje sumienie, gotowi jesteśmy w wielu rzeczach usprawiedliwiać siebie przekonani, że w tym lub innym nie ma nic szczególnego. W ten sposób nawet utratę pierwszej miłości do Pana skłonni jesteśmy rozsądzać jako coś, co samo przez się rozumie, uważając że po prostu niemożliwe jest przez całe życie kochać Chrystusa niegasnącą miłością. I rozsądzając tak nawet nie podejrzewamy, że odrzucamy i nie wierzymy w to, o czym mówił Pan do zboru w Efezie, który stracił swoją pierwszą miłość. Wszystkie jego wyliczone cechy, całe dobro, które w nim było, nie mogły zadowolić Pana, który zwracając się do niego, mówi: "Znajdujesz się w niebezpiecznej sytuacji. Upamiętaj się z powodu utraty pierwszej miłości i wróć do tego miejsca, zanim upadłeś. A jeśli nie zrobisz tego, przyjdę i ruszę świecznik twój z miejsca".

I my spójrzmy za siebie na całe nasze życie chrześcijańskie, i popatrzmy, jak wygląda u nas sprawa z pierwszą miłością. Czy i teraz kochamy Pana tak, jak kochaliśmy kiedyś, gdy pierwszy raz przyszliśmy i przypadliśmy do Jego przebitych stóp? Czy płonie, jak przedtem, w sercu naszym pierwsza, płomienna miłość do Niego, czy z biegiem czasu coraz bardziej i bardziej gaśnie, zmieniając się w szarą obrzędowość i nudne przyzwyczajenie? Pamiętacie te dni, gdy serce radośnie i z drżeniem bilo dla Pana, gdy wszystkie uczucia, pragnienia i dążenia były wypełnione tylko Nim, gdy służenie Mu, ofiarowanie czegoś i nawet cierpienie za

Niego było dla nas największą radością i wielkim szczęściem. A czy tak samo jest dziś? Położywszy rękę na sercu, czy nie powinniśmy i my ze wstydem przyznać się, że tego już nie ma? Zgódźmy się, że z naszą miłością do Chrystusa stało się coś podobnego, co zdarza się z wieloma parami małżeńskimi. Czas przedmałżeńskiej znajomości i początek wspólnego życia, wypełnione i przepelnione są miłością, która wypiera sobą wszystko inne; ale mijają dni, miesiące, lata i to płomienne uczucie oziębia się, przygasa, a nierzadko gaśnie zupełnie. W jej miejsce może przyjść miłość nawet do kogoś innego. Jak to wygląda u nas ze strony duchowej? Czy żyje i obecnie w sercu naszym pierwsza miłość do Chrystusa? Tak, oczywiście, i teraz możemy wiele dawać i czynić dla Niego, jednak jeśli przy tym nie ma miłości, wtedy nasza dusza znajduje się w śmiertelnym niebezpieczeństwie. Dlatego też tak surowo i ostrzegająco brzmią też dla nas dziś te słowa: "Wspomnij więc, z jakiej wyżyny spadłeś i upamiętaj się, i spełniaj uczynki takie, jak pierwiej; a jeśli nie, to przyjdę do ciebie i ruszę świecznik twój z jego miejsca, jeśli się nie upamiętasz".

"Lecz, co to jest – gorąca, płynąca z głębi serca, nieustająca miłość do Pana?" – zapytacie. – "W czym powinna się przejawiać w naszym codziennym życiu?". Drodzy przyjaciele, w Pierwszym Liście Jana, 4:20, Słowo Boże mówi tak: "Jeśli kto mówi: Miłuję Boga, a nienawidzi brata swego, kłamcą jest". Byłoby dobrze, gdybyśmy spojrzeli na swoją miłość chociażby przez to Słowo. Możemy być biskupami, prezbiterami i nauczycielami innych, a przy tym być kłamcami. Możemy twierdzić, że kochamy Jezusa, jednak nie kochać swojego bliźniego. Dla jasności weźmy parę prostych przykładów. Gdy poznałeś tego brata i tę siostrę, jaki był twój stosunek do nich? Czy taki sam pozostaje i dziś? Gdy uwierzyłeś i pierwszy raz przyszedłeś do społeczności, jakie uczucie miałeś do chrześcijan, do twoich braci i sióstr w wierze? Czy takie samo jest ono i dziś? Możliwe, że społeczność z nimi była kiedyś dla ciebie wielką radością, a teraz stali się dla ciebie wielkim ciężarem. Wcześniej nie mogłeś doczekać się spotkania z nimi, pragnąłeś wspólnych modlitw i kontaktu w rozmowach o Panu, a teraz przyznajesz, że tego pragnienia ku nim w tobie już nie ma, że zwykłych spotkań z nimi na zgromadzeniach jest więcej niż wystarczająco i zawsze znajdujesz mnóstwo usprawiedliwień tego, chociaż wyjaśnieniem może być tylko jedno - utrata pierwszej miłości do Pana. W Pierwszym Liście Piotra, 4:8, mówi się o tym, że "miłość zakrywa mnóstwo grzechów". Jest zrozumiałe, że nie można tego rozumieć tak, iż ten, kto kocha, musi zamykać swoje oczy na grzechy, zawsze usprawiedliwiając je. Przeciwnie, miłość nie toleruje grzechu, osądza i karze go. Te słowa Pisma Świętego oznaczają, że jeżeli brat twój grzeszy, ty nie będziesz mówił o tym innym, obwiniając go, ale osobiście pójdziesz do niego i w pokorze oraz uniżeniu ostrożnie powiesz mu o tym, stając się w ten sposób pomocą dla niego. Słowo Boże w Ewangelii według Mateusza, 18:15-17, pouczając nas mówi, jak to czynić: "A jeśliby zgrzeszył brat twój, idź, upomnij go sam na sam; jeśliby cię usłuchał, pozyskałeś brata swego". Widzicie, jak działa miłość? Ona jest dla innych pomocą. Ona nie obmawia i nie spotwarza kogoś innego. Miłość nie gaśnie z tego powodu, że inni grzeszą i nie odczuwa złośliwej satysfakcji, gdy ci ponoszą za to karę. Mi-

łość nie wskazuje innym błędów innych, krytykując ich. Bracia i siostry! Jaki sens z naszych głośnych, pobożnych kazań i świadectw o Chrystusie, jeśli w naszym własnym sercu żyje gorycz, obraza, gniew, pamiętliwość. Przecież to nie cechuje miłości. Ona nie może przez lata nosić urazy, nie może nosić w sobie gniewu oczekując chwili, żeby się zemścić. Miłość nie szuka zaszczytów i nie dąży do nich, dając siebie i nie oczekując za to zapłaty. Tak więc, zbadajcie w świetle Bożym swoją miłość, przyjaciele, i odpowiedzcie szczerze przed Panem, czy go Kochacie. Przecież wasza miłość do Niego wcale nie jest większa od tej, którą żywcie do brata i siostry, z którymi spotykacie się na zgromadzeniach. Czy każde spotkanie jest dla was wielką radością? Przecież miłość pociąga serca jedno ku drugiemu, zlewając je w jedno. Czy jest wam wszystko jedno, czy brat był na nabożeństwie czy nie, czy radosny, czy przygnębiony i smutny? Żadnego uczucia jednego do drugiego! Według zwyczaju przywitali się i dalej, każdy – swoją drogą. Jeżeli tak jest, to o jakiej miłości do Boga możecie jeszcze mówić?! Słowo Boże zrywa maskę pobożności z takiej "miłości", mówiąc, że ten, kto twierdzi, iż kocha Boga, a brata swego nienawidzi, ten jest kłamcą. Właśnie to miał na względzie Pan, gdy zwracając się do chrześcijańskiej społeczności w Efezie, powiedział: "Lecz mam ci za złe, że porzuciłeś pierwszą swoją miłość". Obserwując życie i pielgrzymkę Swoich dzieci oraz widząc rzeczy ukryte przed ludzkim wzrokiem, On nie mógł dłużej milczeć. Wszystko, co mieli dobrego, traciło swoją wartość i znaczenie tylko dlatego, że coraz bardziej zanikała miłość. Przecież Bóg, żyjący w niebie, jednocześnie przebywał w ich sercach, dokładnie tak samo, jak obecnie przebywa wśród nas. Będąc Duchem, widzi On i wie wszystko, co jest ukryte przed zwykłym okiem ludzkim. Przecież On jest Tym, który "przenika aż do rozdzielenia duszy i ducha, stawów i szpiku, zdolny osądzić zamiary i myśli serca" (Hebr. 4:12), Ta charakterystyka Słowa Bożego jest też charakterystyką Samego Boga, gdyż Bóg jest Słowem (Jan. 1:1). Tak oto, nasz Bóg, obserwujący Swoje dzieci i widzący je na wylot, wie że człowiek, w którego sercu mieszka miłość, nie może tak mówić, tak reagować i tak uczyć, jak to nierzadko zdarza się nam. I jeśli ma to miejsce w naszym życiu, wtedy całe dobro, które mamy i czynimy dla Pana, nie ma ceny, bo największym darem, który możemy i powinniśmy przynieść na Jego ołtarz - jest miłość. Tak więc, przez pryzmat naszego stosunku do bliźniego, czy to brat czy siostra, spójrzmy na swój stosunek do Pana i oceńmy tak, jak On go ocenia. Czy jest coś takiego, co nas rozdziela i oddala jednego od drugiego? Jeżeli tak, wtedy jest to znak tego, że my też porzuciliśmy pierwszą miłość. "Cóż mamy teraz robić?" – zapytacie. To samo, co zostało powiedziane do zboru w Efezie. Nie kazano im usilnie się modlić o to, aby Pan wrócił im porzuconą przez nich miłość. Nie, ani o postach, ani o modlitwach nie ma tu mowy. Zamiast tego, dano im taką radę: "Wspomnij więc, z jakiej wyżyny spadłeś i upamiętaj się, i spełniaj uczynki takie, jak pierwiej", a to oznacza, że śladami twojej pamięci, krok po kroku wracasz z powrotem w to miejsce, gdzie upadłeś, to znaczy, gdzie straciłeś pierwszą swoją miłość. Zajmij się pytaniem: "Jak to się stało? Gdzie jest to miejsce, od którego moje życie duchowe zaczęło słabnąć i giąć się na bok? Od czego to się zaczęło? Co zrobiłem i czym zgrzeszyłem? Na czym polegał pierw-

szy krok w złym kierunku? Od jakiego czasu i jakiej chwili to czuję? Gdzie wykrzywiła się moja droga?". Często w osobistych rozmowach z ludźmi zdarza się słyszeć coś takiego: "Ja sam nie wiem, od czego to się zaczęło. Nie rozumiem, co zrobiłem nieprawidłowo i dlaczego utraciłem miłość do Pana oraz bliźnich. Kiedyś żywa społeczność z Bogiem była dla mnie wszystkim. Z takim pragnieniem i radością czytałem Biblię! Jak gorliwie i z rozkoszą się modliłem! A teraz tego nie ma. Chociaż dalej chodzę do zboru i nawet tam usługuję Słowem, ale poprzedniego zapału duchowego nie ma". Przyjacielu, mówiący tak, to wszystko z tego, że porzuciłeś swoją pierwszą miłość. I jeśli chcesz odzyskania straty, wykorzystaj radę Pana – przypomnij skąd spadłeś. Przypomnij ten moment, gdy zrobiłeś nieprawidłowy krok i do twego życia wszedł grzech. Hoże to być nieprawidłowa myśl lub wypowiedziane przez ciebie złe słowo. Wróć do tego z powrotem, od czego to się zaczęło, i doprowadź na nowo do porządku. Dojdź do korzenia grzechu i wyrwij go całkowicie. Uczynń dokładnie tak, jak jest napisane: "Wspomnij więc, z jakiej wyżyny spadłeś i upamiętaj się". Uwierzcie, że innej drogi nie ma. I nikt inny w tym nam nie pomoże. Przypomnieć wszystko, wrócić do miejsca upadku i upamiętać się musimy my sami. Nie mamy innej drogi i innego wyboru prócz tego, o którym mówi Słowo Boże. Co dotyczy zboru w Efezie, to musiał on przypomnieć i wrócić do tych dni, gdy wstrząśnięci przypadkiem synów Scewy, ludzie oczyszczali swoje życie, wyznając i ujawniając swoje uczynki, gdy spalili czarnoksięskie księgi, a później nie tolerowali w swoim sercu nic nieczystego. Pamiętajcie, drodzy przyjaciele, że przebudzenie w życiu każdego chrześcijanina, a także w zborze, w mieście, wiosce i waszym kraju nie może nastąpić do tej pory, póki nie będziemy mieć uszu, zdolnych słuchać tego, co mówi do nas przez Swoje święte Słowo Pan. Wszystkie nasze modlitwy nie będą mieć sensu, jeżeli nie spełnimy rady Bożej – nie przypomnimy miejsca upadku i nie upamiętamy się w tym. Zwróćcie też uwagę na to, co Pan radzi czynić później, po naszym upamiętaniu. Mówi On: "Spełniaj uczynki takie, jak pierwiej", to znaczy, rób to, co robiłeś po swoim pierwszym upamiętaniu. Kto je przeżył, ten wie co z nim wtedy się działo. Jak zupełnie zmienił się obraz jego życia i jego stosunek do otaczających go ludzi. Jak głęboko żałował i kajał się z powodu uczynionego im zła. Prawdziwe upamiętanie wyklucza każde usprawiedliwienie siebie. Pokutujący bije się tylko w swoją własną pierś. Gdy to przejdzie się, nie trzeba więcej prosić Pana o powrót pierwszej miłości. Przyjdzie ona sama z siebie jako skutek upamiętania. I wtedy spełnią się końcowe słowa tego listu: "Zwycięzcy dam spożywać z drzewa żywota, które jest w raju Bożym". Adam nie mógł jeść z tego drzewa, bo zgrzeszył. Chrystus przez śmierć Swoją na krzyżu otworzył nam drogę do drzewa życia, jeżeli i my będziemy zaliczeni do liczby zwycięzców. Zapytacie, kto jest zwycięzcą? - Ten, kto był zdolny przypomnieć skąd spadł i wróciwszy na miejsce upadku, upamiętał się. "Co?! – wykrzykną na pewno niektórzy. – Muszę iść i pokutować, prosić o przebaczenie tego, kto przeciwko mnie zgrzeszył?!". Tak, mój przyjacielu. Właśnie ty musisz pójść i to zrobić. Nawet jeśli inny i tysiąc razy zgrzeszył przeciw tobie - nie jest to najważniejsze. Ważne jest, że twoja reakcja przy tym nie była prawidłowa. Rzecz nie w tym, co czyni bliźni i jak on grzeszy, ale w tym, jak ty na

to reagujemy. To nie grzechy bliźniego spowodują moją zgubę, ale moje własne grzechy. Jeśli ktoś był ciągle grubiański w stosunku do unie, to nie daje mi prawa, ani jednego razu, być grubiańskim w stosunku do niego. Już jeden przypadek nieżyczliwości z mojej strony jest wystarczający, aby Pan powiedział mi: "Wspomnij więc, z jakiej wyżyny spadłeś i upamiętaj się, i spełniaj uczynki takie, jak pierwej". Ile razy zgrzeszył przeciwko mnie ktoś inny – to jego sprawa. Dla mnie

zaś powinno być ważne jedno - abym sam nie grzeszył. Kto wie, może później, gdy ja się upamiętam i poproszę o przebaczenie swojego nieprawidłowego zachowania, upamięta się i on, i też przeprosi za swoje niedobre czyny oraz postęпки. Możliwe, że on do tej pory nie uczynił tego tylko dlatego, że ja sam jeszcze nie ukorzyłem się. Prawdopodobnie jego serce jest zatwardzone z tego powodu, że moje serce dla niego jest zamknięte. Rozumiecie teraz, dlaczego jest tak napisane: "Zwycięzcy dam spożywać z drzewa żywota"? A co musimy zwyciężyć? Po pierwsze, moje własne "Ja". Uświadomić sobie swój grzech, upamiętać się w nim i poprosić o przebaczenie tego – to jest to, co mnie unia. Powiedzieć: "Wybac mi. Zgrzeszyłem przeciw tobie. Nie powinienem był tak reagować" – to znaczy odnieść zwycięstwo nad sobą. My nie możemy grzeszyć, bo ktoś grzeszy przeciw nam. Grzech innego nie może być usprawiedliwieniem mojego grzechu. My, chrześcijanie, w zagadnieniach duchowych możemy być nad podziw nierozumni. Przecież, jeżeli, na przykład, jadąc samochodem zobaczyliśmy, że jakiś kierowca, będąc nieostrożnym, stracił panowanie i spadł w przepaść, to nie będziemy powtarzać jego błędu. Jeżeli on uległ katastrofie, to i ja też muszę? Nie, oczywiście, że nie, w cielesnym życiu czegoś takiego nie robimy. Przeciwnie, zobaczywszy awarię, mijając to miejsce będziemy szczególnie ostrożni. To dlaczego nie postępujemy tak samo w życiu duchowym? Dlaczego, widząc jak grzeszy inny, sami też zaczynamy grzeszyć? Czy grzech kogoś innego jest dla nas pozwoleniem na nasz grzech?! Przecież, widząc tonącego, nie rzucamy się do rzeki, aby utonąć razem z nim, ale robimy co możliwe, aby go ratować. Czy nie powinniśmy być taką samą pomocą i dla grzeszącego, czyniąc wszystko co możliwe, aby on uświadomił sobie swój grzech i upamiętał się w nim? Miłość do Chrystusa, a w następstwie tego i do naszego bliźniego, nigdy nie powinna oziębnąć. Musimy być taką społecznością, w której każdy mógłby ujrzeć prawdziwą miłość chrześcijańską. Pamiętajcie, że Bóg, który Sam jest MIŁOŚCIĄ, nie będzie długo tolerował jej nieobecności w was. I jeśli nie zrozumiecie tego, może On szybko przyjść i ruszyć z miejsca wasz świecznik, jeśli nie upamiętacie się. O, dałby Pan, aby każdy z nas miał uszy, żeby słuchać to, co mówi do nas Jego Duch! I niech Jego Boży list, napisany prawie dwa tysiące lat temu do zboru w Efezie, będzie osobistym zwróceniem się Pana do ciebie i do mnie, i aby każda dusza była nie tylko słuchaczem, ale i wykonawcą.

## VII. LIST DO ZBORU W SMYRNIE

Następnym z siedmiu listów Pana Jezusa Chrystusa, przekazanych przez apostoła Jana, jest list do społeczności miasta Smyrny. Mówi się w nim, co następuje: "A do anioła zboru w Smyrnie napisz: To mówi pierwszy i ostatni, który był umarły, a ożył; znam ucisk twój i ubóstwo, lecz tyś bogaty, i wiem, że bluźnią tobie ci, którzy podają się za Żydów, a nimi nie są, ale są synagogą szatana. Nie lekaj się cierpień, które mają przyjść na cię. Oto diabeł wtrąci niektórych z was do więzienia, abyście byli poddani próbie, i będziecie w udręce przez dziesięć dni. Bądź wierny aż do śmierci, a dam ci koronę żywota. Kto ma uszy, niechaj słucha, co Duch mówi do zborów. Zwycięzca nie dozna szkody od drugiej śmierci" (Ob. 2:8-11).

Nie patrząc na to, że ten list jest dość krótki, to zawiera w sobie bardzo wiele. Z tego wszystkiego, o czym tu się mówi, chciałbym poruszyć tylko cztery następujące punkty:

- 1) znam ucisk twój;
- 2) będziecie w udręce przez dziesięć dni;
- 3) znam twoje ubóstwo, lecz tyś bogaty;
- 4) abyście byli poddani próbie.

I tak, zaczniemy od pierwszego punktu, położywszy szczególną uwagę na słowo "ucisk". Społeczność będąca w Smyrnie musiała przechodzić przez duże cierpienia i uciski. Jej biskup Polikarp został męczennikiem z powodu Chrystusa. Będąc już starym człowiekiem został postawiony przed wyborem – wyrzec się Pana lub umrzeć śmiercią męczeńską, co też i wybrał, zachowawszy do końca wierność swojemu Zbawicielowi. Wszyscy członkowie tego zboru w tej lub innej mierze znosili ucisk, prześladowania i cierpienia. Jedni za imię Chrystusa zostali wtrąceni do więzienia, inni za swoją wierność Jezusowi musieli zapłacić śmiercią. W ciągu całej historii Kościół Jezusa Chrystusa dużo cierpiał. Przechodzenie przez dolinę ucisków i cierpień jest charakterystyczne dla wszystkich chrześcijan i w równym stopniu odnosi się i do nas. I jeżeli ktoś z nas nie przechodził tego w przeszłości, to prawdopodobnie zetknie się z tym w przyszłości. Nie przypadkowo w Ewangelii według Łukasza, 6:26, czytamy takie słowa: "Biada wam, gdy wszyscy ludzie dobrze o was mówić będą". Muszę powiedzieć, że jeżeli chrześcijanin nie jest przez nikogo prześladowany, jeśli o nim nikt nie mówi źle, to można wątpić w to, że jest on prawdziwym chrześcijaninem. O głębi naszego chrześcijaństwa, jak też i o prawdziwości przebudzenia duchowego można sądzić po obelgach, złorzeczeniu i prześladowaniach, które zdarzy się nam znosić. Gdy diabeł dotknięty jest do żywego, gdy jego królestwo doznaje szkody, wtedy on, jest zrozumiałe, nie będzie milczał. Jeżeli jakiś człowiek w rękach Bożych jest naczyniem, godnym aby On go użył, i Pan zaczyna niszczyć przez niego dzieła ciemności, wtedy szatan zrywa się z miejsca, podobnie jak błyskawica z nieba. Przy tym wykorzysta wszystko, aby zniszczyć i zmusić do milczenia takie dziecko Boże; przy czym najszybciej i najłatwiej udaje się mu to osiągnąć wykorzystując innych chrześcijan, Wtedy prawdziwe dziecko Boże po prostu nie może uniknąć obmowy

i prześladowania. Ale właśnie w tym też zawiera się jego błogosławieństwo. Przecież Sam Pan Jezus na początku służby, zwracając się do dzieci Swoich, powiedział: "Błogosławieni jesteście, gdy wam złorzeczyć będą i kłamliwie mówić będą na was wszystkie zło ze względu na mnie!" (Mat. 5:11). Jest zrozumiałe, nie dotyczy to tych, o których mówi się źle, a jest to prawda. W takim przypadku nie oczekuje nas nagroda, ale kara. Jednak prawda pozostaje prawdą – nie może być głębokiego, prawdziwego chrześcijaństwa i wiernego chodzenia przed Panem bez cierpień, prześladowań i ucisków. Apostoł Paweł w Liście do Rzymian, 5:3, nazywa to ich chwałą i chlubą: "...nie tylko to, chlubimy się też z ucisków". Jak widzicie, cierpienia i uciski były dla chrześcijan tego czasu przywilejem i stałą praktyką w ich wierze. Sam Pan, zachęcając i pocieszając nas, mówi: "Radujcie i weselcie się, albowiem zaplata wasza obfita jest w niebie; tak bowiem prześladowali proroków, którzy byli przed wami" (Mat. 5:12). Dlatego też tak trudno jest zrozumieć tych chrześcijan, którzy są przygnębieni, gdy niesprawiedliwie są obwiniani i osądzeni. Nie mają oni siły tego znieść. Gdy ich wywyższają i chwalą, wtedy są zadowoleni i weseli; gdy zaś ich losem stają się obmowy i pohańbienie, wtedy ich chrześcijaństwo rozbija się w drobny mak, a oni zaczynają jęczeć i narzekać, zapominając słów Pana: "Nie bój się niczego, co ci cierpieć przyjdzie" (Ob.2:10 BG). Mówiąc o tym znów chcę powtórzyć, że słowa pocieszenia Pisma Świętego odnoszą się do nas tylko wtedy, gdy nas niesprawiedliwie obwiniają i osądzają. Jeżeli zaś niewierzący ludzie, widząc nasze złe życie, osądzają i wytykają nas słusznie, wtedy to nie jest ku naszej chlubie, lecz ku zawstydzeniu.

A teraz przejdźmy do rozpatrzenia następnego punktu. "Będziecie mieć ucisk – mówi Pan Jezus – przez dziesięć dni". Jak widzicie, uprzedza On Swoje dzieci o cierpieniach, które zostaną dopuszczone na nie na określony czas. Tak więc, jeśli przychodzi nam cierpieć ból, powinniśmy pocieszać siebie tym, że to tylko przez jakiś okres. Nawet jeśli moce ciemności powstają z niezwykle mocną wściekłością, nie trzeba wpadać w przygnębienie pamiętając, że diabeł nie może w tym pójść ponad to, na ile pozwoli mu Bóg. Cierpienia będą trwałe tylko w wyznaczonym przez Niego czasie. Ani godziny dłużej. A co znaczy 10 dni? Przecież to taki krótki okres czasu. I jeśli nawet cierpimy całe swoje życie, to cóż to znaczy w porównaniu z wiecznością! Nasze 70-80 lub nawet 90 i 100 lat przeżyte tutaj na ziemi – są dosłownie punktem na linii nieskończoności. Czas ziemskich cierpień jest niczym w porównaniu z chwałą życia wiecznego przed tronem Zbawiciela. Dlatego apostoł Piotr, zwracając się do idących doliną cierpień, mówi: "Najmilsi! Nie dziwcie się, jakby was coś niezwykłego spotkało, gdy was pali ogień, który służy doświadczeniu waszemu, ale w tej mierze, jak jesteście uczestnikami cierpień Chrystusowych, radujcie się, abyście i podczas objawienia chwały jego radowali się i weselili. A Bóg wszelkiej łaski, który was powołał do wiecznej chwały w Chrystusie, po krótkotrwałych cierpieniach waszych, sam was do niej przysposobi, utwierdzi, umocni, na trwałym postawi gruncie" (1P. 4:12-13: 5:10). W życiu męczenników, według ciała, zdarzają się takie chwile, gdy mówią oni: "Dość. Już dłużej nie mogę. To już ponad moje siły". Jednak te chwile rozpaczki mijają i patrzysz, a ten człowiek żyje i niesie swój krzyż dalej. Znaczy to, że jednak mógł, i

dopuszczone cierpienie nie przekroczyło jego sił. Przecież nie na próżno jest napisane: "Dotąd nie przyszło na was pokuszenie, które by przekraczało siły ludzkie; lecz Bóg jest wierny i nie dopuści, abyście byli kuszeni ponad siły wasze, ale z pokuszeniem da i wyjście, abyście je mogli znieść" (1Kor. 10:13).

Drodzy przyjaciele! Nie możemy zapominać, że Pan dopuszcza pokuszenia, doświadczenia, cierpienia i ból dla naszego dobra. Potwierdzeniem tego są słowa Pisma Świętego, które mówi: "Błogosławiony mąż, który wytrwa w próbie, bo gdy wytrzyma próbę, weźmie wieniec żywota, obiecany przez Boga tym, którzy go miłują" (Jak. 1:12). Tak i w tym przypadku, że zborem w Smyrnie, Pan dopuszcza na niego ciężkie cierpienia aż do więziennych pęt i śmierci za imię Jego, jednak, zanim to nastąpi, mówi: "Nie lękaj się cierpień, które mają przyjść na cię... Bądź wierny aż do śmierci, a dam ci koronę żywota". Przez te słowa: "mają przyjść na cię", objawia się nam wola Boża. Gdy Chrystus stał przed Piłatem, nie odpowiadając na jego pytania, ten, rozeźlony Jego milczeniem, z oburzeniem wykrzyknął: "Ze mną nie chcesz rozmawiać? Czy nie wiesz, że mam władzę wypuścić cię i mam władzę ukrzyżować cię?". Na to Jezus spokojnie odpowiedział: "Nie miałbyś żadnej władzy nade mną, gdyby ci to nie było dane z góry" (Jan. 19:10-11). Tak więc, bez pozwolenia Pana diabeł nic nie może uczynić. Ale nawet, jeśli Bóg i pozwala mu na to, może on posunąć się do określonej granicy i ani kroku dalej. Tak samo wygląda sprawa i ze wszystkim pozostałym. Szkalowanie ludzi, powstanie przeciwników i prześladowanie będzie trwało tyle czasu, na ile pozwoli im Pan. Zaś ci, którzy będą szli doliną cierpień, muszą pamiętać jedno - że wszystko, co Bóg dopuści na nich, powinni znieść w cierpliwości, bez narzekania. Jeśli ty, podobnie jak zbór w Smyrnie, musisz cierpieć dziesięć dni, to nie zaczynaj jęczeć i lamentować w siódmym, ósmym i dziewiątym dniu, i nie mów: "Wystarczy, Panie! Nie mam więcej siły!". Umiej oczekiwać Pańskiej godziny, bo tylko przecierpiawszy do końca – uratujesz się. Ten, który nie chce cierpieć i czekać, niezmiennie zacznie narzekać, przy czym nie tylko na okoliczności i ludzi, ale nawet na Boga, a to jest szczególnie tragiczne. Są przypadki, gdy człowiek nie tylko jawnie powstaje przeciwko Panu, ale nawet potępia i przeklina Go. U nas w Południowej Afryce mieszkał pewien bogaty farmer, który miał ogromne plantacje kukurydzy. Jednego lata kukurydza urosła szczególnie dobrze. Zadowolonym okiem gospodarskim farmer ogarniał swoje bezgraniczne, zieleniące się pola. I nagle rozszałał się okropny huragan z ulewą i dużym gradem, który trwał parę godzin. Jego skutki były tragiczne. Gdy farmer przyjechał obejrzeć swoje zasiewy, to obraz, który ujrzał, doprowadził go do takiej wściekłości, że, wyskoczywszy z samochodu, podniósł swoje pięści ku niebu i, przeklinając, przeklął Boga. Oczywiście, nie każdy człowiek posuwa się tak daleko, jednak w myślach i w swoim sercu obwinia Pana – do tego zdolnych jest wielu. To zło ujawniło się już u pierwszego człowieka Adama. Gdy jedząc zakazany owoc zgrzeszył, to szukając sobie usprawiedliwienia, zaczął oskarżać o to nie tylko swoją żonę, ale nawet Samego Boga, mówiąc: "Kobieta, którą mi dałeś... dała mi z tego drzewa i jadłem" (1M. 3:12). W podobny sposób ten stary Adam zdolny jest przemówić i w was, i będziemy obwiniać o swój upadek nie tylko innego człowieka, ale i Samego Boga,

zamiast tego, aby bijąc się w pierś w prochu i popiele pokutować. Nierzadko w życiu chrześcijanina zdarza się coś takiego, gdy on się modli, prosząc o coś Pana, a nie otrzymawszy czego pragnie, chowa w sercu swoim urazę. Tak, na przykład, matka może prosić Boga, aby On zachował życie jej ciężko chorego dziecka. "Panie! - woła ona. – Ja wierzę, że Ty nie dopuścisz do śmierci mojego dziecka!".

Przyjaciele! Kim jesteśmy my, ludzie, aby nakazywać Bogu, jak musi On postąpić. Czy On jest naszym uczniem? Od kiedy uppełnomocnił On nas, abyśmy byli Jego doradcami? Bóg jest suwerenny. Postępuje On, jak chce i nie potrzebuje naszych wskazań. Ostatnie słowo należy do Niego i tylko do Niego. I tu nie mamy prawa się wtrącać. Błogosławiony jest człowiek, który uniża siebie przed Panem, będąc gotowym przyjąć Jego wolę. Przypomnijcie chociażby historię naszej czarnoskórej współpracownicy Lydii Dube\*, o której już wam opowiadałem. My też modliliśmy się o nią dniami i nocami, prosząc Pana, aby zachował ją przy życiu. Jednak nasze modlitwy nie pomagały. Dziewczynie było coraz gorzej i gorzej, póki nie nastąpiła godzina jej śmierci. Kiedy zaś Bóg dokonał wielkiego cudu i znów zwrócił ją do życia, wtedy my, radując się, mogliśmy tylko dziękować Ku za to, że On nie odpowiedział na nasze prośby. Właśnie przez jej śmierć Imię Pana zostało szczególnie uczczone. Proste uzdrowienie z choroby nigdy nie przyniosłoby tyle radości, chwały i dziękczynienia, nie narodziłoby do nowego życia tylu nowych serc, jak uczyniły to jej śmierć i wskreszenie. Bóg działa tak, jak chce. On jest twórcą życia i jest jego prawodawcą. Pierwszy i ostatni. Przytaczając ten przykład nie chcę w ogóle powiedzieć, że Pan chce tak postąpić z każdym umierającym. Oczywiście, że nie. Ma On wiele dróg, aby uwielbić Swoje imię. Dla potwierdzenia tego opowiem wam o innym przypadku.

Pewien chrześcijanin, nasz brat w wierze, przywiózł swoją chorą żonę do nas na stację misyjną, prosząc aby o nią się modlić. Jest zrozumiałe, spełniliśmy jego prośbę. Ale nasze modlitwy nie pomagały. Kobiecie było coraz gorzej i gorzej, i mąż zmuszony był odwieźć ją do szpitala, gdzie zrobiono jej operację. Gdy chirurg wyszedł z sali operacyjnej, zaraz podszedł do oczekującego go męża chorej i wstrząśnięty powiedział: "Wiele lat pracuję jako chirurg i straciłem rachubę operacji, które przeprowadziłem, ale coś podobnego przeżyłem pierwszy raz. Wie pan, to po prostu przyjemność operować ciało takiej czystej i świętej kobiety, jak pańska żona. Nie mogę przekazać słowami, w jaki sposób odczuwałem tę czystość". Widzicie, jak Bóg mógł objawić Swoją chwałę, czystość i świętość niewierzącemu lekarzowi, wykorzystując ku temu nieskalane grzechem ciało Swojego dziecka, które prawdziwie było świątynią Ducha Świętego (1Kor. 3:16). A czy mógłby On w tym celu wykorzystać ciebie, bracie i sestro? Ty też przecież jesteś chrześcijaninem i chrześcijanką, czy nie tak? Czy twoje ciało jest czyste? Czy Pan może wykorzystać je, aby pokazać ludziom ze świata Swoją czystość i świętość? Niewierzący lekarz mógł coś przeżyć i odczuć, dotykając podczas operacji

---

\* *Historia tej dziewczyny opisana jest w VIII rozdziale książki: "Czas rozpoczęcia sądu od domu Bożego".*

ciała czystej, prawdziwej chrześcijanki. Bóg nie uzdrowił jej po naszych modlitwach, aby jeszcze jednej duszy, nie znającej Go, ukazać Swoją chwałę. Tak, to jest dobrze, jeśli modlimy się, i jako dzieci Boże zawsze powinniśmy przychodzić do Ojca Niebieskiego ze swoimi potrzebami i problemami. Jednak przy tym ciągle trzeba pamiętać słowa Pana: "Bo myśli moje, to nie myśli wasze, a drogi wasze, to nie drogi moje" (Iz. 55:8). Apostoł Paweł trzy razy prosił Boga o uzdrowienie z choroby, póki w końcu nie usłyszał w odpowiedzi: "Dosyć masz, gdy masz łaskę moją, albowiem pełnia mej mocy okazuje się w słabości" (2Kor. 12:8-9).

Tak więc, umiejętność przyjmowania wszystkiego, co nas dosięga z ręki Bożej i uniżenie się przed wolą Jego, jaką ona nie byłaby, - to jest to, co tak ważne i niezbędne jest dla każdego chrześcijanina. Jak nie byłoby ciężko i trudno, jak długo nie trwałyby twoje cierpienia, bądź cierpliwy i czekaj. Z wiarą i zaufaniem przejdź przez ten okres bólu, który wyznaczył ci Pan, czy to 10 dni, 10 miesięcy, 10 lat lub nawet całe twoje życie. Najważniejsze, aby w nim wypełniła się wola Boża, jak też jest napisane: "Bądź wola twoja, jak w niebie, tak i na ziemi" (Mat. 6:10). Nie zapominaj tej modlitwy, którą modlił się do Ojca nasz Zbawiciel Chrystus w ciężkich chwilach walki i cierpienia: "Ojcze, jeśli chcesz, oddal ten kielich ode mnie; wszak nie moja, lecz twoja wola niech się stanie" (Łuk. 22:42). W takiej modlitwie jest wonne tchnienie nieba. I jeśli nie uda się nam tego osiągnąć tutaj na ziemi, wtedy nasza nadzieja bycia w niebie może okazać się daremna.

"Nie lękaj się cierpień, które mają przyjść na cię. – Zwracając się do zboru w Smyrnie, mówi Pan. – Oto diabeł wtrąci niektórych z was do więzienia, abyście byli poddani próbie, i będziecie w udręce (i dosłownie pocieszając, dodaje) przez dziesięć dni". Dziesięć dni cierpień, bólu, więzów i w końcu śmierć. Dziesięć dni... Tylko dziesięć dni!... A później wielka radość i przebywanie z Panem w niekończącej się wieczności.

Teraz przejdźmy do następnego punktu: "Znam twoje ubóstwo, lecz tyś bogaty". Zgodzicie się, że takie połączenie można często spotkać. Ludzie, mający solidną sytuację lub nawet bardzo duże bogactwo tutaj na ziemi, są krańcowo ubodzy duchowo. I odwrotnie, ludzie podobni do biednego Łazarza, nic nie mający na ziemi, dysponują takim bogactwem duchowym, że mogą wciąż dawać innym. Jest zrozumiałe, iż to nie znaczy, że wszyscy biedni materialnie są obowiązkowo bogaci duchowo. Lecz fakt pozostaje faktem. Też u siebie w Południowej Afryce spotykam ciągle takich ludzi, którzy żyjąc w materialnej biedzie, są bardzo bogaci duchowo. Oczywiście i ziemskie bogactwo może być błogosławieństwem Bożym. Przypomnijmy chociażby Abrahama, który był bardzo bogatym, ale jednocześnie sprawiedliwym i pobożnym człowiekiem, bojącym się Pana. Jednak wszystko jedno trzeba przyznać, iż ziemskie bogactwo dla wielu jest niebezpieczną siecią. Oto dlaczego, pouczając swojego ucznia Tymoteusza, apostoł Paweł mówi: "Bogaczom tego świata nakazuj, ażeby się nie wynosili i nie pokładali nadziei w niepewnym bogactwie, lecz w Bogu, który nam ku używaniu wszystkiego obficie udziela" (1Tym. 6:17). Dobrze, gdy człowiek władający ziemskim bogactwem ma też duchowe bogactwo. Jednak biada temu, kto mając coś na ziemi, na tyle przywiązuje do tego swoje serce, że zapomina o konieczności pozyskania

dobra duchowego. Pamiętajcie, co powiedział Pan pewnemu takiemu bogaczowi: "Głupcze, tej nocy zażądam duszy twojej; a to, co przygotowałeś, czyje będzie?" (Łuk. 12:20). Bóg nazwał tego człowieka głupcem i tak jest rzeczywiście. Ten, dla kogo ziemskie dobra znaczą więcej niż duchowe bogactwo, jest głupcem. Tę przypowieść Jezus zakończył słowami: "Tak będzie z każdym, który skarby gromadzi dla siebie, a nie jest w Bogu bogaty". Jest zrozumiałe, że nie zamierzam liczyć waszych pieniędzy i mówię o tym tylko dlatego, żeby przestrzec przed nadmiernym zajęciem, kupowaniem. Biada nam, jeśli bardziej jesteśmy zajęci pozyskiwaniem ziemskiego niż duchowego! Mam nadzieję, że moje słowa nie będą zrozumiane przewrotnie, a mający uszy aby słyszeć, wszystko zrozumieją prawidłowo. Nie ja, ale Sam Pan, dobrze nas znając, ludzi, ostrzegająco mówi: "Baczenie, a wystrzegajcie się wszelkiej chciwości, dlatego że nie od obfitości dóbr zależy czyjeś życie" (Łuk. 12:15). Trzeba przyznać, że tak jest rzeczywiście. Dobra sytuacja materialna nie czyni człowieka szczęśliwym. Zaś mający bogactwo w Bogu – ma wszystko. Oto dlaczego, mówiąc o materialnym ubóstwie a nawet biedzie zboru w Smyrnie, Pan jednocześnie dodaje: "Lecz tyś bogaty".

I w końcu ostatni punkt: "abyście byli poddani próbie". W niemieckim przekładzie Biblii ta myśl wyrażona jest trochę inaczej: "Po to, abyście byli sprawdzeni". A więc ból, cierpienia, lżenie, prześladowania i powstanie przeciwko nam innych ludzi, dopuszczone jest to nam przez Boga po to, abyśmy przez to byli doświadczeni i sprawdzeni. W ten sposób to, co ukryte jest w nas, właśnie to, czego sami w sobie nie widzimy, wychodzi na światło dzienne; i wtedy możemy zrozumieć, jakie w rzeczywistości jest nasze chrześcijaństwo – czy jest tylko pozorne, czy rzeczywiście życiem w Chrystusie. Tak, doświadczenia i uciski są nam po prostu niezbędne, mało tego, nawet kamienie obrazy i zgorszenia. Oczywiście, jak też i jest napisane: "biada temu, przez kogo one przychodzą". Jednak one też mogą posłużyć ku dobremu, bo w wyniku ich nasze serce, dusza i nasze chrześcijańskie życie będą doświadczone i sprawdzone. Zbór w Efezie, o którym mówiliśmy wcześniej, też zetknął się z tymi, którzy nazywali siebie apostołami, a właśnie doświadczenie i sprawdzenie ukazały, że w rzeczywistości oni zupełnie nie byli tacy. Tak więc, bardzo dobrze jest przejść przez ogień doświadczeń jeszcze tutaj na ziemi. Czy to nie jest tragiczne, jeśli przez całe swoje życie chrześcijańskie uważasz, że u ciebie wszystko jest dobrze, a w wieczności z ust Pana usłyszysz straszne słowa: "Ja nie znam ciebie"? Bycie członkiem zboru i regularne uczestniczenie w nabożeństwach – to jeszcze daleko niewystarczająco do prawdziwego chrześcijaństwa. Zapytajcie niewierzących ludzi, którzy widzą was nie na nabożeństwach, ale wokół domu, w szkole lub w pracy, a oni najdokładniej scharakteryzują wasze chrześcijaństwo. Nie w zborze, a właśnie w powszednim życiu najszybciej ujrzysz, kim w rzeczywistości jesteście. Próby i pokuszenia, sięgające nas w szkole i w pracy, cierpienia, uciski, nieprzyjemności i niepowodzenia, które musimy znosić – są tym lustrem, w którym można ujrzeć nasz prawdziwy stan duchowy. Nauczmy się dziękować za nie, bo przez nie możemy się oczyszczać, uświęcać i przybliżać do Pana.

U nas w Południowej Afryce był pewien kaznodzieja, który szeroko był zna-

ny jako mąż wiary. Wielu pracowników Bożych po spotkaniu z nim twierdziło, że otrzymali nowy impuls dla swojej służby. Opowiadali, że przez niego dokonywały się uzdrowienia i cuda. Gdy modlił się on o jakiegoś człowieka, ten przewracał się i padał na plecy. Wydawało się, że wszystko, co przez niego się dokonywało, jest działaniem Ducha Świętego. Lecz nagle wydarzyło się coś nieprzewidzianego. Ten kaznodzieja w rozkwicie swoich lat nagle zmarł. Po jakimś czasie od jego śmierci przyjechał do nas na stację misyjną członek tej społeczności, który miał dużą potrzebę duchową. Ogarnięty strachem opowiedział, że żona ich zmarłego kaznodziei i pastora nie może nocami spać. Mocno schudła i znajduje się na granicy załamania nerwowego. Na nasze pytanie, czym mogło to być spowodowane, odpowiedział, że jej mąż w każdą noc ukazuje się jej i strasznie męcząc mówi, że jest zgubiony i że na zawsze ma zamkniętą drogę do nieba. Jeśli żona pyta się o przyczynę tego, on odpowiada tak: "Gdy modliłem się o ludzi i wkładałem na nich ręce, przeze mnie działały moce okultystyczne. To nie był Duch Święty. Prócz tego, robiłem to za zapłatą. W ten sposób otrzymywałem duże pieniądze".

Ale zostawmy w spokoju nieboszczyków. Jest jasne, że byty tu i działały ciemne moce piekła. Ja nie wierzę, że do tej kobiety nocami przychodził rzeczywiście jej zmarły mąż. Oczywiście, był to zły duch, który pojawiał się pod postacią jej męża. Zaś jego dusza może być albo w niebie, albo w piekle. Jednak nie należy zapominać, że diabeł dobrze zna nas wszystkich, a szczególnie tych, którzy należą do niego. Pamiętacie przypadek, który miał miejsce z synami arcykapłana Scewy, gdy zły duch, mieszkający w pewnym człowieku, powiedział im: "Jezusa znam i wiem, kim jest Paweł, lecz wy coście za jedni?". To, co później wydarzyło się z nimi, spowodowało u wszystkich taki strach, że wierzący zaczęli tłumnie przychodzić, aby wyznawać swoje grzechy, bojąc się, że i z nimi może coś podobnego się przydarzyć. Chrześcijanin, który przyszedł do naszej misji, opowiadał że w ich społeczności króluje niepokój. Jedni są przerażeni, uważając że w nich przebywa obcy duch, inni sprawdzają siebie i swoje życie, zajmując się pytaniem, czy nie pieniądze i dążenie do sławy kierowały nimi. Wielu upamiętuje się w swoim nierozumnym dążeniu ujrzenia za każdą cenę cudów i przeżycia uzdrowienia, i że nie myśleli o tym, w jakim są stanie duchowym i jakie moce przy tym mogą działać.

Drodzy przyjaciele! Myślę, że wspólnym pożytkiem będzie, gdy zadamy sobie te pytania i nie tylko dlatego, że opowiedziałem o tym przypadku, ale dlatego, że po prostu jest niezbędne, abyśmy byli sprawdzeni, gdy Bóg zważy nas na Swojej wadze, wtedy okaże się prawda. Nie wtedy, gdy jest wszystko dobrze, ale wtedy, gdy jest bardzo źle okazuje się to, co w rzeczywistości znajduje się w sercu.

Pewien stary człowiek wsiadał do pociągu. Gdy jedna jego noga znajdowała się na stopniu wagonu, a druga pozostawała na peronie, pociąg nagle szarpnął. Staruszek nie zdążył oprzytomnieć, gdy się przewrócił i wpadł między wagon a peron. Jego ciało się ciągnęło i miażdżyło na oczach stojących na peronie ludzi. Wszystko zdarzyło się tak szybko, że nikt nie zdążył pomyśleć, co przedsięwziąć. Ostatnie słowa nieszczęśnika, które dotarły do uszu świadków tej tragicznej sce-

ny, były następujące: "Dziękuję Tobie, Panie, za to, że to dosięgło mnie. Chwała Tobie za wszystko". Widzicie, co wyszło z tych ust w strasznej przedśmiertnej chwili. Słowa wdzięczności za dopuszczone cierpienie, jak przyjemny aromat wzniosły się do nieba. Tak wyszło na światło dzienne to, co było głęboko w sercu.

Gdy wszędzie jest cicho, wtedy i diabeł pozostaje spokojny. Lecz, gdy do tknie cię do żywego, gdy, jak mówią, "nadepną na odcisk", wtedy można szybko zobaczyć, co znajduje się w twoim wnętrzu. Jeśli szklanka z wodą spokojnie stoi na stole, woda w niej jest przezroczysta i czysta, ale poruszcie nią lub stołem, na którym ona stoi, i wtedy ujrzycie to, co leżało na dnie. Dlatego Bóg posyła też wiatry, dlatego też dosięgają nas burze życiowe i sztormy, aby uzewnętrzniło się to, co znajduje się głęboko wewnątrz. Przy tym z ust wychodzi to, co było w sercu. Nasza reakcja ukazuje naszą istotę. Tak więc, nie należy przeklinać ludzi, którzy nadepnęli na "chory palec", ale lepiej dziękować Bogu za to, że wykorzystał ich, aby pokazać wam, co jest w was ukryte. 1 jeżeli przy tym wszystko niedobre wychodzi na światło dzienne, to jest świadectwem tego, że wasze serce jest brudne i potrzebna jest wam duchowa czystość i uświęcenie. Nasza wiara i nasze życie chrześcijańskie muszą być cenniejsze od najczystszej złota; i właśnie uciski, cierpienia, choroby, złorzeczenie ludzi, prześladowania i inne okoliczności są tym ogniem i tym piecem, w których dokonuje się ten konieczny dla naszej duszy proces oczyszczenia. Nie na próżno prorok Izajasz powiedział kiedyś: "Zaprawdę, zbawienna była dla mnie gorycz, lecz Ty zachowałeś duszę moją od dołu zagłady, gdyż poza siebie rzuciłeś wszystkie moje grzechy" (Iz. 38:17).

Tak, Bóg ma wiele dróg i sposobów, aby doświadczyć i sprawdzić nas. Kiedyś Bóg doświadczył Abrahama, aby się przekonać, czy płonie w jego sercu pierwsza miłość. Zwróciwszy się do niego, nakazał mu pozostawić ziemię swoich ojców, swój dom i swoich krewnych, i iść, nie wiedząc dokąd. Można sobie wyobrazić, jakim głupcem musiał być wtedy w oczach ludzi. Po wielu latach, gdy Pan w jego starości dał mu obiecane syna, to znowu musiał on przejść przez ogień ciężkiej próby, składając swojego jedyne, gorąco umiłowanego Izaaka na ołtarz Boży. Nie patrząc na to, że właśnie w Izaaku miał obietnicę, mimo to był on gotów złożyć go w ofierze. I tak, ponad wszelkim ludzkim rozumieniem, doświadczył Bóg Abrahama, i tak ujawniła się i uzewnętrzniła jego wielka wiara. Dlatego też został narwany on ojcem wiary i wierzących.

Zgodzicie się, że my wszyscy przeżyliśmy coś i w jakiś sposób byliśmy sprawdzani. Co przy tym ujawniło się w was? Co się okazało i co wyszło na światło dzienne? Co ujrzeli w was otaczający ludzie i co zauważyliście wy sami? Czy ten sprawdzian stał się błogosławieństwem? Czy byliście wierni Panu i czy otrzymacie od Niego koronę chwały? Jaka szkoda, że podczas doświadczenia jesteśmy zupełnie inni niż oczekuje tego Bóg. Ile gorczy przybywa w sercu, gdy On doświadcza nas przez ludzi, którym szczególnie ufaliśmy i na których szczególnie polegaliśmy. Ile zdenerwowania, złych uwag i osądów wyrwa się wtedy z ust naszych: "Ja myślałem, że on rzeczywiście jest pracownikiem Bożym i prawdziwym chrześcijaninem, a on okazał się...". Dobrze, niech on nie będzie tym, kim powinien być, no a ty? Jaki ty sam byłeś wtedy? Czy byłeś dla niego błogosławieństwem?

stwem i czy pomogłeś, gdy on nie dawał rady" I jeśli w tym momencie nie okazał się on na duchowej wyżynie, to czy ty sam przebywałeś w Duchu Bożym?

Drodzy przyjaciele! Przestańmy osądzać innych. Lepiej nauczmy się z tego wszystkiego, co nas dosięga, wyciągać dla siebie wartość. Nie zapominajmy, że różne doświadczenia i uciski, przez które musimy przechodzić, Bóg wykorzystuje dla naszego dobra. Za ich pośrednictwem zbliża On nas do Siebie. O, dałby Pan, abyśmy mieli uszy, żeby słyszeć, i żeby ten list do zboru w Smyrnie stał się osobistym listem do każdego z nas!